

JAN GRZEGORZEWSKI

NA SPISZU

STUDYA I TEKSTY

FOLKLORYSTYCZNE



NAKŁADEM KSIĘGARNI PODHALAŃSKIEJ.

A. Z. ZEMBATY, ZAKOPANE.

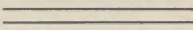
1919

NA SPISZU

JAN GRZEGORZEWSKI

NA SPISZU

STUDYA I TEKSTY 

 FOLKLORYSTYCZNE

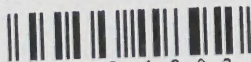


WE LWOWIE.
NAKŁADEM AUTORA
1919

108071

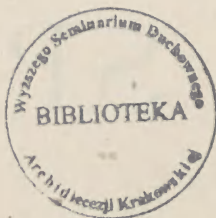
G-00094

Biblioteka WSD AK



0 0 5 5 1 8 9 2

ul. Podzamcze 8



ODBITKA z „PRZEWODNIKA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO“.

G-00094

Biblioteka WSD AK

Przedmowa.

Przedmiot pracy niniejszej badałem w pierwszych paru latach wieku bieżącego, a napisałem i przygotowałem do druku przed laty dwunastu. Że książka dopiero teraz na świat wychodzi, — wina nietylko nagłego wyjazdu mego na Wschód i dłuższego tam pobytu, wreszcie wojny obecnej, ale przede wszystkim zawodu którego doznałem ze strony pewnego wydawcy warszawskiego, który zobowiązał się był wydać dzieło w druku podczas nieobecności mojej, a trzymając skrypt lata całe, w końcu wycofał się samowolnie z umowy, zagubiwszy w dodatku mapę Spisza, sporządzoną przezemnie, a dołączoną do manuskryptu.

Zajęty innemi nagłąciami sprawami, nie miałem możności nietylko uzupełnić pracy badaniem pozostałych mi jeszcze kilku okolic, aby na podstawie materiału całości przeprowadzić klasyfikację wszystkich gwar spiskich w drugiej części, przeznaczonej dla Akademii Umiejętności (na którą to część nieraz się odwołuję w elaboracie niniejszym), ale zarówno też zebrać i podać najnowszych obliczeń statystycznych ludności spiskiej dla części obecnej. — We Lwowie, gdzie się jej druk pierwotnie dokonał w „Przewodniku Naukowym i Literackim“, a następnie z niego odbitka, nie byłem w tym czasie i korekty przeprowadzić nie mogłem, zaledwo zdoławszy dokonać rewizji odbitki, nb. bez skryptu pod ręką, przez co mogły się wkraść omyłki mimowolne, pod rządnej zresztą wagi.

Mimo tych wszystkich braków i zwłoki, mimo, że często odcieni fonetycznych w tekstach nie sprecyzowałem (niekiedy też dla braku odpowiednich czcionek w drukarni), myślę, że rzecz sama nie straciła na wartości i dokładności w kierunku morfologicznym, syntaktycznym i folklorystycznym, oraz ze względu na faktyczne ujawnienie polskości Spisza. W tej mierze jest to pierwsza tego rodzaju*obszerniejsza praca zarówno w literaturze naszej, jak i obcej o tym kraju, zasługująca przeto na wyrozumiałość czytelnika dla jej braków.

Kraków, w styczniu 1919 r.

Autor.

Spostrzeżone omyłki druku:

Na str. 53 wydrukowano mylnie: Rozdział III. — cały ten ustęp należy do Rozdziału II.

Na str. 59 zamiast: Rozdział IV. -- ma być: Rozdział III.

Na str. 70 wydrukowano mylnie: Rozdział V. — cały ten ustęp należy do Rozdziału III.

Na str. 74 powinien się kończyć Rozdział III. i Część pierwsza — „pieśni i klechda w Jurgowie“ należą już do Części drugiej, rozdziału I.

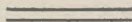
Na str. 104 po „Przysłowiach“ wypuszczono w druku: Wzory mowy codziennej w Podolińcu — zamieszcza się więc na str. 177.

Na str. 113 zamiast Hobgart — ma być: Hobgort.

Na str. 152 zamiast Pilebów — ma być: Pilbów i zamiast Mniszka — ma być: Mniszcha.

Na str. 166: Wesele w Kaczem — wedle spisu rzeczy Części drugiej — należało umieścić na ostatniem miejscu w niniejszej pracy, a nie, jak mylnie wydrukowano, między Pilhowem a Kaczem.

Wszędzie, gdzie jest Spiż — może być Spisz.



CZEŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Obszar. — Zaludnienie. — Orografia i hydrografia. — Matecznictwo góralskie.

Dzisiejszy Spisz (w granicach administracyjno-politycznych) konturami swymi przypomina nieforemną figurę romboidalną, ściętą u góry, od północy, a ostrym kątem dolnym głęboko wrzynającą się w południe.

Granicy południowej linia południowo-zachodnia — na południe od wsi Szuniawy — idzie górnym biegiem Czarnego Wagu (1069—847 metr. nad poziomem morza) pod wierzch Czar-towicy, a dotykając Upłazu (1557 m.) i Przedniej Hali, skręca na wschód przez Kołwacz (1178 m.) i Trzy Kopce (1050 m.) ku Białej hornadzkiej, którą nieco idąc opuszcza i przez Skałę Gawronią dąży na południe ku Gnilcowi; tym się ciągnie przez Straconą (791 m.) aż do osady Gnilca, zaczem wznosi się na południe ku Hali Czortowej (1248 m. — w Górze Sułowej), idzie na wschód, między Henclową a Cichym Potokiem (Stillbach) znów na południe pod Wołowicą, zkad — przeciąwszy Smolnicę, przez szczyt Pipitki (1221 m.) dąży po za Kolibę, za którą rozpoczyna się kierunek południowo-wschodni. Linia graniczna, idąc tu nieco ku północy, zbliża się ku Smolnicy, między Smolnikiem a Sztosem, zaczem bieży na wschód i znów na północ do Kłoptanii (1155 m.), zkad działem górskim na wschód od Opaki (460 m.) Długość tej granicy 133 klm.

Granica wschodnia rozpoczyna się na południu od Opaki i idzie na północ potokiem opackim i Białą przez Mały Folkmar (315 m. n. p. m.) i Czartowickie Hamry do Hornadu, którym biegnia do Margitu, zaczem przekroczywszy go dąży przez Czarnogórę (1028 m.) na północny zachód, pod Słubicą (1131 m.) skręca się na północ, idzie między Braniskiem a Wysoką Halą (1140 m.) przez Smrekowicę ku Magurze, zkąd na zachód dalej przecina potok Sławkowski, północnym zachodem skręca pod Jan-kowiec (1170 m.) i Jaworzynkę (1062 m.), następnie na wschód ponad Kaligórę (1252 m.), zaczem krętym biegiem północnym do- sięga Popradu, przecina go między Hobgartem i Hajówką, tu bie- gnie grzbietami Krępaku i pod Sulinem znów dosięga Popradu, którym się ciągnie aż pod Mniszek włącznie. Długość linii grani- cznej 120 klm.

Granica północna od Mniszka (380 m.) łukiem ku Heliaszówce (1024 m.) zkąd na północny zachód od Syhli (927 m.), od której pod kątem ostrym wznosi się na południe ku Wy- sokim Skalkom (1052 m.) w Pieninach, idzie dalej na zachód przez Rabsztyn i Szafranówkę pod Szczanicami, gdzie Dunajcem wije się do ujścia wód Białki; tą idzie nieco, a przeciąwszy wodę, wchodzi przez bór Harklowy do zetknięcia się gmin Łopuszańskiej, ostrow- skiej i gronkowskiej (galicyjskich) z nowobialską (węgierską). Dłu- gość linii granicznej 66·5 klm.

Granica zachodnia bieży łukiem enklawy nowobial- skiej po lewym brzegu Białki, którą przecina między gminami Gronia (galicyjska) i Trypsia (węgierska); zaczem idzie doliną Białki w górę w głąb Tatr; dawniej szła na wschód Polskim Grze- bieniem i Wielką Wodą, a teraz) „Ry bim potokiem od zlewu jego z Białką aż do miejsca, gdzie do Rybiego potoku wpada potok Czuby, następnie w linii prostej aż do początku¹⁾ pasma Żabięgo“, wreszcie pasmem Żabim (2262 m.), Rysami (2508 m.) i grzbietem Mię guszowieckim (2435 m.), zkąd (od zejścia się z granicą pod- halsko-liptowską) przez Czubrynę, Koprowę (2369 m.) Basztę Za- dnia (2335 m.), Szatan, Basztę Przednią (2204 m.) i doliną Mię- guszowiecką, wspina się coraz dalej ku wyżynie Szczyrbskiej, zkąd przy osadzie Szczyrbskiej dąży na południe, przecina Popradek i łukiem zachodnim okoliwszy Szuniawę zdąża ku wierzchowi Gre- gorje (1038 m.) Długość linii granicznej 61 klm.

¹⁾ Po sprostowaniu granicy w r. 1902 przez sąd polubowny.

Obszar ziemi zamknięty w powyższych granicach wynosi 67·85 mil □ przestrzeni¹⁾, z której w 1864 roku było pola ornego 166.938 morgów, łąk 48.974 m., pastwisk 61.810 m., ogrodów i sadów 3.864 m., lasów 238.591 m., nieużytków 111.723 m.

Ludności na tym obszarze było mniej więcej:²⁾

obr. łac.	greck.	protest.	staro zakon.	razem
44.745	— 21.937	— 23.100	— 2.780	— 92.562
				w r. 1870:
				? 165.092
				w r. 1878:
99.415	— 24.078	— 26.686	— 4.876	— 155.045
		(unic. 11.364 nieunic. 12.714)		
				w r. 1880:
				(174.751 + 10.434 nie- obecnych na Spizu)
				— 185.185
				w r. 1890:
				około 204.000
				w r. 1900:
				około 225.000

1) Podług Hornyanszky'ego 64·23.

2) Liczby z 1864 r. podałem według dr. Z. Janoty (Zapiski — Ze Spizu), który opisując ludność Spizu w dorzeczach Dunajca i Popradu, przyrachował wprawdzie do niej kilkanaście osad z poza granicy wschodniej, ale dorzecza Wagu i Hornadu prawie nie brał w rachubę, uwzględnił więc tylko 150 osad (gdy z następnych lat liczby podałem z osad prawie o setkę więcej). Liczby z r. 1890 i 1900 zaznaczyłem według własnej kombinacji, reszta podług spisów urzędowych, z których cyfra z 1870 r. wydaje się najmniej prawdopodobną; ale i po za tym zachodzą sprzeczności. Tak n. p. cyfrę ryczałtową z 1880 r. Goniec Spiski (Zipser Bote) w Nr. z d. 5. lutego 1881 zaznacza 173.367, w Nr. 29 kw. 1882 już powiększoną 174.751, gdy z zamieszczonego tamże (5. lutego) spisu w poszczególnych punktach suma wynosiła 178.367. Na owych 173.367 było mężczyzn 83.704, kobiet 89.663; cyfra zaś 173.957 rozmieszczona pomiędzy 225 gmin, 27.996 domów, 35.138 mieszkań i 40.366 gospodarstw domowych. W owej liczbie analfabetów było około 30%. W tym kierunku pomnożony rachunek dał liczbę mieszkańców 136.031.

Najslabiej jest zaludnione dorzecze Dunajca, gdzie w 1870 r. przypadało na 1 kilometr □ 34 mieszkańców; najgęściej zaś lewockie i właskie — 59; lubowelskie, kieżmarskie i okręgi, położone nad Gnilem, środek trzymają.

Na wschód od miasta Podegrodzie spiskie (Podzamecze, w miejscowej nazwie Podhradź, słowacki Podhrd, niem. Kirchrtauf, madiarskie Szepes Várallya) wznosi się (624 metrów nad poziom morza, a 200 m. nad miastem) Zamek spiski, który całemu krajowi nadał swą nazwę. Na zachód od niego leży miasteczko Spiska Kapituła, siedlisko kolegiaty, następnie prelatury, po oderwaniu się od dyecezyi krakowskiej, wielonej do dyecezyi ostrzyhomskiej i nareszcie jako osobna dyecezya, sprawująca rządy kościelne i podzielona na 3 archidyakonaty (spiski, liptawski i orawski), z których znów spiski rozpada się na 9 dystryktów: kapitulny (2 parafie), właski (12 p.), lewocki (12 p.), szczawnicki (11 p.), wielicki (10 p.), kieżmarski (12 p.), niedzicki (10 p.), staromiejski (8 p.), lubowelski (10 p.), 17 gmin powiatu bańskiego wyłączone są z dyecezyi spiskiej. Wyznawcy obrządku greckiego należą do rządów biskupstwa preszowskiego. Protestanci mają własną superintendenturę. Ze Słowian do tego wyznania należą mieszkańcy osad Szezyrby, Mięguuszowiec, Stoły, Garłuchowiec, Batyrowiec, Łuczywny, Hożelca.

W zarządzie cywilnym administracyi politycznej Spisz tworzy oddzielny komitat czyli hrabstwo państwa Węgierskiego z siedzibą władz naczelnych w Lewoczy, podzielony obecnie na sześć powiatów, czyli stolic: magurski (część dawnego Zamagurza z siedzibą władz w Starej Wsi), popradzki (w Podolińcu), lewocki (w Lewoczy), tarzański (w Kiszowcach)¹⁾, bański czyli górniczy [dawniej Spisz dolny] (w Gnilecu), hornadzki (w Betlanowcach).

Miast magistratualnych było 13: Biała Spiska (450 domów i 2582 mieszkańców — w 1880 r.), Gniazda (235 d. — 1296 m.), Gnilec (1018 d. — 4359 m.), Kieżmark (522 d. — 4477 m.), Lewocza (849 d. — 6655 m.), Lubica (549 d. — 3069 m.), Lubownia Stara (391 d. — 2188 m.), Nowa Wieś Spiska (827 d. — 7564 m.), Podegrodzie Spiskie (541 d. — 3226 m.), Podoliniec (268 m. — 1537 m.), Poprad (1581 d. — 1033 m.), Sobota Spiska (135 d. — 823 m.), Włachy (472 d. — 2477 m.).

¹⁾ W jednej części dawniejszy „Mały Spisz“ albo „Comitatus nobilium de Seepus“.

Miasteczek, podciągniętych pod nowe urzędnia 14. Cieplica, Holemanowce, Krempak, Maciejowce, Mniszek, Ruspnowce, Smolnik, Smolnicka Huta, Straża, Szwedler, Tworoźnia, Wielka (Felka), Wierzbów, Wondrysel.

Wsi, podciągniętych pod nowe urzędnia: w pow. magurskim 35, w pow. popradzkim 30, w pow. lewockim 49, w pow. tatrzańskim 36, w pow. bańskim 17, w pow. hornadzkim 27.

Razem znanych wsi i osad ludzkich około 242.

W spisie ludności z r. 1880 podług narodowości podano:

Słowaków	96.290
Niemców	49.157
Ruśnaków	16.158
Madyarów	9.550
Cyganów	1.372

Na resztę około 7 tysięcy składają się inne narodowości luźne i przeważnie żydzi.

Warszawski „Słownik Geograficzny“ twierdzi, iż w powyższą rubrykę „Słowaków“ włączono 27.000—37.000 Polaków. P. J. Szafarzyk, piszący znacznie wcześniej (3-cie wydanie, które mam pod ręką, jego *Slovansky'ego Narodopis'u* nosi datę 1849 r.) tak powiada:

„Słowáci sausedi na východu s Rusiny čili Malorusy po čáře od austi Ternawy w Ondawu do Piwničné na Popradě; na seweru s Poláky po čáře od Piwničné do hory Sulowé mezi Beskydem a Podwysokau...“ (str. 97) „řůznořeci... jedno, ponašejici se na řeč polskau, we stolici Spišske, Šáryšské, Abaujwárské, Zemenské a d.lem i Orawské...“ (str. 99).

Wyniki badań naszych lingwistycznych, folklorystycznych i wogóle etnograficznych, zawarte przeważnie w dziele niniejszem, zbliżają się do onego poglądu Szafarzykowego¹⁾. Wytknięty przez

¹⁾ Szembera inną kombinacją się kieruje i inne liczby podaje. Gumpłowicz zwracał uwagę bardziej na historyczną polskość. Inni badacze i turyści mętne i ogólnikowe tylko podają wiadomości, nie wyłączając nawet Janoty, który skrupulatnie rachował w kierunku wyznaniowym, a o narodowościowych tak się wyraża:

„Obecnie (Zapiski jego, wydane 1864 r.) zamieszkują osady w dorzeczach Dunajca i Popradu Słowacy, Rusini i Niemcy, oprócz żydów w niewielkiej liczbie. Ponad Dunajcem i w części międzybeskidowej doliny Popradu Niemców jest tak mało, że w stosunku do Słowian zupełnie nikną. Za to w środkowej części spiskiego Podtatrza jest ich prawie tyle, co Słowian. Słowiańskimi osadami są tutaj tylko Strba, Mięgoszowce, Stoła, Gierlachowce, Batyrowce, Ždžar, Landek,

uczonego czesko-słowackiego południk, przechodziłby przez najbliższą okolicę Pilchowa i Starej Lubowni. Teksty nasze i badania wskazują, iż w Lubowni Starej mówią najczystszą gwara języka ogólnopolskiego, a gwara biieszczadska (p. teksty pilchowskie), choć innej odmiany, ale również czysto polska, występuje dobitnie w Mniszku, Pilchowie i Kaczem; orientacyjna więc linia pionowa Szafarzykowa musi być odsunięta i pochylona w górnej swej części nieco na wschód co najmniej o $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{3}$ część stopnia geograficznego. Jeżeli tak pochyloną linię przepołowimy poziomą, idącą przez Polski Grzebień i Strażkę, lub ich najbliższy równoleżnik, to na północ od niego teksty i badania nasze wskazują na panujące gwary czysto polskie; na południe zaś od niej — te właśnie, które Szafarzyk uznaje za zbliżone do mowy polskiej, ja nazywam przejściowymi polsko-słowackimi, z tą uwagą, że jak te ostatnie sporadycznie wiskają się na północ od onego równoleżnika, tak znów czysto polskie — na południe od niego; następnie wzdłuż górnej połowy południka Szafarzykowego teksty i badania nasze zaznaczają przejściowości gwar tylko o barwie zesłowaczanej, a w głównych znamionach — polsko-ruśnackich.

Tyle wszakże tylko co do terenów, objętych granicami polityczno-administracyjnymi dzisiejszego Spiszu.

Najwyższe szczyty Tatr — Gałuch (2662·6 metrów nad poziomem morza), Łomnica (2664), Krzywań (2496), — wystrzelające turniami skalnymi nie z głównego ich trzonu, znajdują się

Drużbaki, Szuniawa (dolna i górna), Łuczywna, Teplica, Hozelec). Pikowce, Wilkowce, Hradzisko, Abrahamowce, Farkaszowce. W części międzybeskidowej przeważają Rusini, których znowu na Podtatrzu jest nie wiele“ (str. 26).

A dalej:

„I o tem nadmienić wypada, że narzecze mieszkańców Landka, Drużbak (dolnych i górnych), Łackowej, Kołaczkowa, Forbatu, Lubowni Starej i Nowej, Sadka, Pilchowa, Mniszka i Kaczego jest więcej polskiem, aniżeli słowackiem“ (str. 27).

O 8 lat wcześniejszy Tripplin („Wycieczki po stokach galic. i węg. Tatr, 1856 r.) nieco odmiennie spostrzegł. I tak n. p.:

we Frydmanie: „Lud jeszcze czysto po polsku mówi“ (str. 95);

w Nowej Białej: „Po polsku śpiewali i na polskich modlili się książkach, ale książd, wszedłszy na ambonę, przemówił narzeczem słowackiem“ (str. 179),

w Podolińcu: „W pobocznych uliczkach Słowacy“ (II. 82);

za to: „Od Kamiennej Wody, wspinając się ku Łomnicy, spotykaliśmy licznych juhasów... wszyscy jeszcze dość czysto mówią po polsku“ (II. 89).

wszystkie w obrębie Spiszu. Ale i główny ich grzbiet zachodnim swym narożnikiem — Mięguszowiecką (2435 m.) i Rysami (2508 m.), dzielący Podhale nowotarskie od spiskiego, dość poważną przedstawia wysokość. Mimo to, jak w przeszłości, tak i teraz nie stanowią Tatry granicy etnograficznej. Tem mniej być nią mogły o wiele niższe wyniosłości linii południowej i wschodniej, lub łatwe do przebycia Dunajec i Poprad. Co do właściwości językowych i narodowych, to te główne ich cechy, które widzimy między Dunajcem a Popradem na Spizu, sięgają znacznie dalej na wschód i zachód poza granice administracyjne Spiszu.¹⁾

Jednakimi matecznikami życia góralskiego stały się wszystkie owe, względnie cztery zapadłości tektoniczne — nowotarska, orawska i spisko-liptowska — okalające masywne posady olbrzymiego trzona Tatr, które im wszystkim nadały właściwości i miano tatrzańskich, jak ludności, pnącej się z owych wielkich czterech dolin ku halom i turniom trzonu — górali tatrzańskich.

Tatry podnoszą orograficzne znaczenie owych zapadłości, a zwłaszcza Spiszu, hydrograficznym jego stanowiskiem w stosunkach całej Europy, jako przeciętego przez wielki dział wodny europejski między dopływami czarnomorskimi a bałtyckimi. Dążąc od Wołowca głównym grzbietem Tatr nad Morskim Okiem, zniża się linia działu tego w zapadłość liptowsko-spiską, podnosi się na grzbiet między źródłami Hornadu a dopływami Popradu, dąży brzegiem tej zapadłości aż pod Leluchów na granicy galicyjskiej. Typowym okazem terenu przejściowego onego działu jest znana tury-

¹⁾ Z polskich uczonych (pomijając Zajsznerna) pierwszy dr. E. Janota (w Zapiskach — na Spiszu) podniósł bezetnograficzność dzisiejszych granic Spiszu i dlatego w monografii, jemu poświęconej, opisał kilkanaście miejscowości komitatu szaryskiego. Dr. M. Gumplowicz (w pracy „Polacy na Węgrzech“ — w Ludzie lw. 1901—2 r.) ten sam pogląd stwierdził historycznie. Dr. R. Zawiliński (w Roczn. Akad. Umiej. i w osobnej odbite) podał badania jęz. i teksty gwary kisuckiej i wogóle gwar polskich w hrabstwie Trenczyńskim. Z czeskich uczonych Szembera (Časop. Česk. Musea 1876 r.) wyliczał wsie polskie na Liptowie. Szafarzyka pogląd już znany nam. W myśl tych badań i zapatrywań linia aktualna polskości gwar na Węgrzech lub sfery ich wpływów obejmuje enklawy północne Węgier, sąsiednie z obu stron z Nowotarszczyzną i Spiszem i opiera się na łuku, lekko wygiętym ku południowi na równoleżniku południowej Nowotarszczyzny i Spiszu; zachodni kraniec łuku tego opiera się o rubież śląsko-morawskie, a wschodni o granice powiatu tureczańskiego w Galicyi. Poglądowi zaś na historyczną i teraźniejszą jedność góralstwa tatrzańsko-karpackiego i wspólne jego cechy dają po części wyraz w pracy niniejszej.

stom droga między zapadłością nowotarską a orawską: gdy się idzie ponad doliną Chochołowską ku Orawickiej, ani się spostrzeże wędrowiec, jak gładko przechodzi od wód Białego Dunajca przez Orawicę ku wodom Czarnej Orawy, od zlewisk Wisły i Bałtyku ku zlewisku Dunaju i morza Czarnego. A tak przeważnie jest na wszystkich ubocznych a źródłowiskowych działach tych krain. Nie dając sprzeczności terenowych, nie mogły i warunki orograficzne Tatr wywołać różnic w rozsiadleniu i we właściwościach etnograficznych.

Natomiast dla wszystkich tych wielkich czterech zapadłości, dla wszystkiej ludności je obsiadłej, ba nawet dalej, tak daleko, jak daleko dla wzroku ludzkiego rysowały się na widnokregu kontury i linie bądź siniejących czarnych wyżyn, bądź bielejących śnieżnie ich pasm, — jak dla dzisiejszych turystów, tak też dla pierwotnych szczepów, które tu dążyły, przedstawiały się wyniosłe Tatry jako środowisko grozy i tajemniczości, nieprzepartą siłą nęcącą ku sobie, pełnej wspaniałości i majestatu boskiego, środowisko najbardziej się nadające w pojęciach ludzkich na siedlisko bóstwa, ku którego majestatowi prowadziły te ze wszech stron zbiegające się ku niemu szlaki wyżyn i strumieni, jako drogi kultu przedwiecznego (p. niżej ślady kultu dualistycznego w dualizmie nazw topograficznych — gór i rzek).

W trzech zapadłościach zachodnich i zachodnio-południowej nie ma ani jednej mili kwadratowej, a więc przy rozrzuconych ludzkich siedzibach górali — ani obszaru jednej gminy bez różnic terenowych, bez wzgórz i dolin, tych różnic, które wywołują większą lub mniejszą depresję atmosferyczną, przyspieszone lub wolniejsze w chodzeniu oddychanie, nie bez wpływu na charakter mowy ludzkiej, na przeciągłość jej dźwięków przy zwoływaniu się na dalekie obszary, na większą lub mniejszą energię ekspirowania i artykułowania brzmień.

Zapadłość spiska trochę pod tym względem jest odmienną od tamtych: ma daleko więcej równin i te bywają rozleglejsze. Poza równinami teren także pogarbiony, ale łagodniej. Poziom stałych siedlisk ludzkich wogóle niski, n. p. Wielka 681 m. nad poziomem morza, Maciejowce 659 m., Kieżmark 626, Biała Spiska 597, Podoliniec 570, Gniazda 539, Pławiec 488 itd., a więc o 300, 400 i więcej metrów niżej od Zakopanego i wielu osad tamtych zapadłości. Wewnątrz kraju porozsiewane wierchy różnych pasm krepakowych mało co sięgają ponad tysiąc metrów, a najwyższe szczyty Tatr i Pienin okalają tylko zachodnie i północne peryferye

kraju. Najdłuższe hale znajdują się w Magórze Spiskiej i pod Tatrami Bielskimi, gdzie są już znaczne wysokości, jak n. p. Szeroka Żarska 2215 m. n. p. m.; ale z wewnątrz kraju lub od wschodnich kończyn ludzie z bydłem idący na wypas letni, potrzebują dzień lub półtora dnia drogi, a dla oddzielnych juhasów, wynajmujących się na hale obce w Liptowie lub Orawie, potrzeba dwóch dni i więcej drogi¹⁾. Toć daleko mniej ludzi na Spiżu, niż w tamtych zapadłościach, ulega wpływom różnic terenu i depresji atmosferycznej, lub ulega słabiej, ztąd, zdaje mi się, choć w mowie bywają objawy analogiczne powyższym, ale są one słabszymi, obok częstego wahania (p. niżej w rozdziałach dyalektologicznych).

Gleba spiska jest tak samo gliniasta, jak liptowska, ale pokład gliny cieńszy, a często zmyty: „pryńdzie wiesna a dysce, lija to zhárnie“ — powiada góral osturniański. Uprawa gleby takiej więcej wymaga zapobiegliwości, pracy i trudów, przy klimacie ostrzejszym i większej ilości a mniejszej tak zwanych przez górali dolinek odparzystych, czyli cieplejszych. Ztąd lud tu pracowitszy i mający więcej poczucia potrzeby ciągłości pracy. Istnieją tu tak samo, jak na Liptowie, olbrzymie jeszcze połacie borów odwiecznych i lasów, nietkniętych ręką ludzką (na 1000 m. ziemi przypada 391 m. lasu), których drzewo wprawdzie nie ma tak ułatwionego spławu ku bezleśnym stepom czarnomorskim, jak materiał leśny liptowski drogą wodną na Wag i Dunaj, ale tem ci snadniej szło to drzewo na spożytkowanie miejscowe, na stworzenie i podtrzymanie wczesnego osadnictwa i, przy wczesnych gościńcach, do bogatszej i wcześniejszej kultury.

* * *

W granicach powyższych Spisz, będąc jednym z ogniw pasu karpackiego, stanowi wraz z nim jedną całość geograficzną. Warunki orograficzno-klimatyczne i właściwy im stopień depresji atmosferycznej dały góralstwu pasu i ogniwa onego bezpośrednio lub pośrednio: życie pasterskie, w ubiorze wełnę i obcisłość, w po-

¹⁾ Różnicom lądowym odpowiadają wodne. Główna arterya wodna Spiszu, przeryniająca go niemal przez środek w kierunku od południowego zachodu ku północnemu wschodowi — Poprad ma wysokość terenu u źródeł swoich 2892 st.; spadek doliny n. p. od Stali do miasta Popradu jest nagły, wynosząc na dwie mile 578 st.; ztąd zaś po Kežmark na przestrzeni dwumilowej już tylko 155 st.; od Kežmarku zaś do granicy z komitatem szaryskim na 8 mil około 500 st.

stawie i ruchach gibkość a elastyczność, duszy wstrzemięźliwość, odwagę i przywiązanie do gór, w pokarmach owies i mleko owcze, w mowie przeciągłość dźwięków, przydechowanie i alternowanie jędrnych brzmień gardłowych coraz słabszemi aż do zaniku artykulacyi do kresów prostego technienia, lub innych znów uwargawieniem (p. niżej — w góralskich właściwościach gwar spiskich).

Istnieją tu tak samo, jak w całym pasie dwa typy fizyczne: długo-głowych i krótko-głowych, o płowem i ciemnem owłosieniu; tak samo odmiany ich ryża i jasno-blondynowa zaliczają się do nader rzadkich, sporadycznych. Wykopaliska przedhistoryczne w grotach bialskich i magórkich charakterem zawartości i wiekiem nie wykazują różnic jaskrawych od tych, które Godfryd Ossowski znalazł w pieczarach Magóry podhalskiej i w jaskiniach mnikowskich.

Pozostałości silnego kultu dualistycznego występują wybitnie w nazwach topograficznych i w gądkach a opowiadaniach (p. niżej), gdy pieśni miłosne i dożynkowe ujawniają kult orgiastyczny, obrzędy zaś weselne — jak i gdzieindziej u nas — objawiają skojarzenie się obu kultów; ornamentyka ubioru i architektoniczna pozostała przy dualistycznym.

Wyrazy praryjskie bądź od prawieków zatrzymane, bądź od Traków przyswojone lub pozostałe (Dunaj, Dunajec, Bieskidy, Orawa, Tatra, Watra, czuha, gunia, sumar etc.¹⁾), żyją w ustach ludu, rozpromieniając się na wschód ku stepom ukraińskim, na zachód ku Adyatykowi; nie znane są one poza drogami, któremi posuwali się Trakowie z północy na południe (a jedne z najważniejszych szły przez Spisz).

Linia kultu Wita, sięgająca od Arkony Swantewitowej ku Witoszy, nad Sredcem bułgarskim, przechodzi (od Łyśca i Witosławskiej w łańcuchu Świętokrzyskim) przez Witów podhalski, Witkowce i Witeź południowo-spiski, z kądem ramieniem południowo-zachodniem wydziela się ku Widowu pomorza chorwackiego po przekątnej sfery zachodnio-karpackiej.

Tak dobrze temuż obszarowi, jak i księgom liturgicznym pierwszych redakcyj słowiańskich, — znanych zabytków archaistycznych języka (jak skryzale i t. p.) — nie spotykałem w ustach ludu na północ i wschód od Karpat. A znów w żadnej innej, jeno

¹⁾ Obok staro-aryjskiego znaczenia morfem n. p. da, oznaczającego nie tylko dać, ale i tworzyć: uzdajać (wzniesić, wytworzyć, zbudować).

w tej samej lub najbliższej jej epoce, musiały być przez Madiarów przyswojone wyrazy o brzmieniach nosowych i zetkniętem gardłowym *g* (jak Bolondócz, Solambócz, Szombat, pisztrang), skoro na obszarach, gdzie dziś istnieją dywergencynty ich słowiańskie, już nie ma tych brzmień w mowie słowackiej (Bludowce, Holubice, Sobota, pstruh [polsk. pstrąg] ¹⁾).

Wszystko to wskazuje, że Spisz t. zw. Zamagurski ma w grupach pierwotnych typach obok geograficznej i pewną wspólność etniczną z całym pasem karpackim i wraz z nim przeżył wspólnie doby dziejowe: jaskiniowe, praaryjską i trakijską, prasłowiańską i panońsko-chrobacko-lechicką; że wszakże już w tej ostatniej dobie nastąpiło różniczkowanie i rozpoczął się proces kształtowania się góralstwa zachodniego tatrzańskiego i następnie polskiego, tworząc podwaliny dla Spiszu nowoczesnego, który się zupełnie rozwinął w następnej epoce — polskiej i polsko-słowackiej — przy współdziałaniu żywiołów i wpływów inno-plemionych, a zwłaszcza urało-ałtajskich i germańskich, a częściowo wołoskich i ruśnackich. ²⁾

¹⁾ Por. analogiczne amorficzne nosówki w języku Łemków.

²⁾ Sięgające pochodzeniem onych epok przedhistorycznych szczątki kultu (o dualistycznym p. obszerniej niżej), o ile znajdują wyraz w tekstach moich pracy niniejszej, to krom pieśni weselnych i wogóle obrzędowych, zwracam uwagę na bogaty dział opowieści o siarkaniach, tudzież na baśń o 77 wierchach tatrzańskich, którą poczytuję za fragmenty i oddzielne porozrywane rapsody epopei pienińsko-tatrzańskiej.

ROZDZIAŁ II.

Swojskie, pokrewne i obce żywioły etniczne i narodowościowe.

a) Polskiego władztwa państwowego i kościelnego

na Spiszu wiadome są dzieje. Od czasu pierwszych Piastowiczów sięgać ono miało najpierw od północy aż po Hornad, a na południowym zachodzie po Tatry tak, że stoki ich południowe i puszcze górnego Popradu wchodziły w skład dzierżaw węgierskich. Z biegiem czasu uszczuplony dostał się wreszcie Koronie św. Szczepana zarówno drogą układów familijnych, jak i następstwem wojen polsko-węgierskich tak, że pozostał przy niej stanowczo i formalnie na mocy pokoju zawartego w Starej Wsi roku 1193, z wyjątkiem obszaru Podolińskiego (wraz z Lubownią), zatrzymanego przy Polsce do r. 1311 i wchodzącego w skład dyecezyi krakowskiej, gdy dla tamtych części wykonywała jurysdykcję kościelną samodzielna prałatura spiska, stanowiąca niegdyś również część tejże dyecezyi, a następnie arcybiskupstwa strzyhowskiego na Węgrzech. W XV wieku jako zastaw na pożyczkę Jagiełłową 37.000 kop. groszy praskich, udzieloną cesarzowi i królowi Zygmuntovi, — powraca z 13 miastami do Polski, w ułamkach, z których i po za którymi znów niektóre części dzierżą różnemi czasy panowie polscy na prawach władania lennych lub udzielnych ¹⁾.

¹⁾ Po szczegóły historyczne odsyłam łaskawego czytelnika do dziejów ogólnopolskich i do monografij M. Dzieduszyckiego, Gumpłowicza, Czołowskiego, Janoty, Morawskiego, do *Liber beneficiorum*, tudzież do Fejéra i Wagnera, a z nowszych do wybornej pracy St. Zachorowskiego, którą, niestety, otrzymałem dopiero po napisaniu i w druku dzieła niniejszego.

W r. 1770 rząd austro-węgierski przedsięwziął okupację Spisza polskiego i części Nowotarszczyzny tudzież Sandeczczyzny (przeprowadzonej 1772 r. uchwałami z 16. września t. r.). Po odłączeniu z czasem tych ostatnich do Galicji, Spisz pozostał przy Węgrzech.

b) *Zywioly urało-attajskie.*

Od początku doby historycznej — ba nawet od pomroki dziejowej — aż do dnia dzisiejszego nie miał Spisz ani jednego stulecia, w któremby się nie stykał z tymi żywiołami, — pod postacią bądź Hunnów i Awarów, bądź Madjarów, Połowców (z Chazarami) i Tatarów (z Mongołami). A choć szczep ten nigdy tu nie osiadał wielkimi masami i stykanie się często bywało luźne, nie mniej przeto oddziaływać musiał nieprzerwalnością bądź władzy, bądź wreszcie grozą siły lub niszczyicielstwa. Jako wspólny po nim spadek uważać by można:

a) Zbójnictwo, powstałe działaniem najazdów, niepewności mienia, bezpieczeństwa i władzy — na tle tak podatnem jak odwaga i waleczność, właściwa szczepom górskim, — a może i wspomnień mętnych o dawniejszej z doby trakijskiej i późniejszej chrobackiej niepodległości górali karpacko-tatrzańskich. Toć i zatrzymać się godzi miano zbójnictwa (nie zaś rozbójnictwa), przyjęte przez naszych górali (jako ekwiwalent opryszków karpackich) tembardziej, że w samej istocie i objawach jego chęć łupieży i mordów dla zysku nie bywała ani powszechną, ani momentem decydującym. Zbójnik często rozdawał uboższym zagrabione od bogatszych mienie, i bywał po swojemu religijnym, modląc się o powodzenie zbójnicze i składając śluby ofiarne przy udawaniu się na zbój, z czego wywiązywał się sumiennie za powrotem z wypraw. Sporo kaplic i pierwszych kościołów drewnianych na Podhalu i Zamagurzu powstało tą drogą. Z kościołów węgierskich łupiono obrazy Świętych i narzędzia kościelne, aby niemi przyozdobić swe własne kościółki i kaplice, z czego z czasem — jak sądzę — rozwinęła się samorodna ikonografika, własne malarstwo na szkle, użytkowywane następnie i dla wyobrażenia a uwiecznienia czynów heroicznego zbójnictwa. Pełno tych wizerunków na Spiszu, Podhalu, Orawie, Liptowie, a jeden z nich, przedstawiający Janosika z towarzyszami, zreprodukował St. Witkiewicz w dziele swoim „Na Przełęczu“.

Spiz właśnie bywał w czasach dawniejszych najwłaściwszym niekiedy i centralnym etapem działalności zbójnickiej, a nieraz i środowiskiem jego, jako bezpośrednia stacya i najlepszy gości-niec między Węgrami a Polską, ba nawet między Bosforem a Bałtykiem, bliskością gór niedostępnych i gęstością borów dostarczający rychłe, bezpieczne schronienie dla zbójników przed pościgiem. Szczęsny Morawski ¹⁾ cytuje podania o zbójniku Krudynhopie z czasów stykania się zbójnictwa z pustelnictwem benedyktyńskim w tem miejscu, gdzie dziś kościółek Św. Anny pod Podolińcem. Miał to być ten sam zbójca, co nawrócony przez pustelnika, na kolanach czołgał się i nosił wodę ze strumienia do podlewania wetkniętej w ziemię maczugi swej lipowej ²⁾, aż z niej wyrosła lipa rosochata, istniejąca jakoby dotąd przy kościółku. Nad drzwiami zakrystyi widać wyobrażenie zbójcy — jak klęczy z konewką i podlewa lipkę; obok leżą trzy kostki do gry, a trzy miecze skrzyżowane tkwią w ziemi; nad nimi wypisany rok 1012 ²⁾.

I ja posiadam w swych zbiorach zapisane a słyszane przezemnie nad Popradem podania o Madeju ²⁾, ale ani opowiadanie o dziejach Mniszka i Pilchowa z grasującymi tam zbójnikami w niniejszych tekstach moich z Kaczego (p. opowiadania Jałowcaka w drugiej części), ani ono, ani owo Morawskiego nie daje wyobrażenia o zbójnictwie tarzańskim. jeno rozbójnictwie, wspólne w fabułach ze znaczenia w całej Polsce. Już bliższą wzmiankę o zbójnikach mieści wiersz, przytoczony przezemnie w tekstach niżej, pochodzący z Jaworzynki.

Zbójnikom, obok właściwych im pojęć religijnych i społecznych, obok dumy i wstrętu do czołobitności, nie brakowało pewnych cech rycerskości, ogłady i ugrzecznienia dla dam, które do dziś pozostały właściwością górali. Polityczno-społecznych motywów znalazłoby się wśród nich nietylko w epizodzie Napierskiego.

¹⁾ Sądecczyzna T. I.

²⁾ P. opowiadkę pilchowską o Madeju w tej seryi szkiców moich, oraz „Grudino w Podolińcu“ w moich „Gwarach spiskich“, przeznaczonych dla roczników Akademii krak. Co wszakże upoważniło Morawskiego do szukania benedyktyna czasów pierwotnych w kapłanie, udzielającym rozgrzeszenia Krudynhopowi — nie wiem. Z tekstu, odpisanego przezemnie w Kaczem, widać tylko, że Grudino był zwykłym osadnikiem, założycielem osady, a kapłan — zwykłym księdzem świeckim.

Zwykłych zbójów pomagano władzom ścigać, ale na zbójników patrzył lud góralski, jak na bohaterów, i Sabała nietylko w imieniu swoim mawiał: „wisieć na subienicy — ta to rzecz honorna“. Udzielano im schronienia w zimie lub podczas pościgów, zupełnie, jak hajdukom bałkańskim, nie dla samej obawy przed zemstą; popierano ich akcyę i jednoczono się z nimi. Bez żywiołu zbójniczego nie byłoby buntu Napierskiego. Husytyzm — dość silny w swoim czasie na Spiszu — również w zbójnictwie miał godnego sprzymierzeńca, jak znów ze swej strony wzniecał w nim opozycyjnosc i separatyzm (kościelny i) polityczny, którym nie pogardzali różni do obszarów udzielnych spiskich pretendenci polscy i węgierscy, mający do swego rozporządzenia również ten sam żywioł wojowniczy. Junactwem, religijnością, protestem przeciw władztwu państwowemu, tudzież ogólnym charakterem góralskim miało zbójnictwo wspólność z hajductwem bałkańskim, choć bez tegoż ekskluzywności religijno-nacyonalistycznej.

Najwcześniej z całego pasu górskiego zaludniony i pierwsze posiadający zbójnictwo Spisz, najwcześniej też je utracił — pod wpływem gęstszego zaludnienia, wytrzebienia borów i przez skombinowane działanie zarówno obu rządów (węgierskiego i polskiego, potrzebujących, dla wzajemnego znoszenia się politycznego i handlowego obu państw, innych, niż zbójniczych porządków społecznych), jakoteż niemieckiego osadnictwa rolnego i bürgerckiego. Toć i tradycyi o niem daleko teraz mniej na Spiszu, niż na Podhalu, Liptowie, Orawie; uleciała ona tam wraz z resztkami wspomnień o Janosiku, Jano Cycorzystym (kobiecie) i innych. O ostatnim jeno ze zbójników Jano Hrońcu cytuję fragment jaworzyniecki (p. niżej w rozdziale o falowaniu ludności). Egzekucye pojmanych zbójników odbywały się w Nowym Targu (niekiedy w Sączu), oraz (niekiedy w Keźmarku, a częściej) w Lewoczy. O pierwszym miejscu jest wzmianka w tymże wierszu jaworzynieckim, a o drugim aluzya w piosnce ze wsi Słowieńskiej (p. teksty: „Na wyzynki“ Nr. 4). W pilchowskiej gwarze baśni o pieniądzu zaklętym (p. teksty) sprzągnięto kult ognia ze skarbami zbójników, które to sprzągnięcie często się powtarza w pojęciach, w wierzeniu i przekonaniach górali. W granastowskiej bajce o zbójnikach (p. moje teksty niżej) jest trochę zacięcia niby bohaterskiego, ale reszta zmacona zdradą. Bajka pilchowska o Synie przebranym również daje zmacone pojęcie o zbójnikach.

b) Ałałyctwa¹⁾, dość dziś jeszcze rozwiniętego u ludów wschodnich, zwłaszcza turańskich, nie widzę i nie spotykałem dotąd ani w zwyczajach, ani w pojęciach Spiżaków i wogóle górali naszych, czego zresztą nie popierały i ekonomiczne stosunki ludu, stanowisko klasy ludowej i jej siły roboczej, choć z drugiej strony zbójnictwo mogło właśnie sprzyjać powstaniu i rozwojowi jego. W podaniach i klechdach słabe i mętne tylko ślady, jak n. p. w opowieści pilchowskiej c) „Syn przybrany“ (p. w tekstach moich „Gwar spiskich“).

c) *W mowie objawy turańszczyzny.*

α) W wyrazach przyswojonych, jak: gajdy, kapsa (chapnąć), kabat, kaftan, kary, k'erdel, koza, kopa, mahela, majdan, serdak etc., znanych i u innych górali tatrzańskich, częściowo zaś tylko w innych prowincjach Polski i Rusi.

β) W znamionach harmonii wokalnej — częściowo i u innych górali tatrzańskich: stanął (stanął), łokaj, prośuł, Florkowie (Florkiewicz — nazwisko lekarza), młodżaż, poturać, kancał (kończył, umierał), b'ełaj twary (wsteczna w sandhi — p. w tekstach Łapsy Nr. 6). Klukusowa (Klikuszowa), Lüptow (Liptaw), lutościwy (litościwy), Lüpnik (Lipnik), murcuś (zdrobniła i śpiewana nazwa Świstaka z mad. myre). Arkisz (orkisz), stery (który), pirečko, pinór (pionier, éu' o (cicho), (zmacona), p, m. „Gwary spiskie“).

Pozostałości i wpływy oddzielnych ludów uralo - altajskich.

A) Obrowie (Awarowie²⁾).

Przesiedlając część ludności słowiańskiej (Dulebów) z północy krajów podkarpackich na południe (do Panonii³⁾), z uralskich zdo-

¹⁾ Ałałyk, u ludów tursko-tatarskich, z którego często powstawali piastowie i majordomowie. (Jedyną dotychczas — o ile mi wiadomo — rozprawę o Ałałykacie napisał p. St. Ciszewski — p. Lud lw. z 1901 i Dr. Wilhelm Bruchnalski w Kwartalniku historycznym: „Piaśt“ z 1906 r.).

²⁾ P. o nich też przy hipotezie o alternacji tatrzańskiej X h, K. (w moich „Gwarach spiskich“, opracowanych dla Krak. Akad. Umiej.).

³⁾ Myślę, że to przymusowe przesiedlenie Dulebów przez Awarów do Panonii pozostaje w łączności z hipotezą o odwrotnym ruchu ludno-

bywców Obrowie dali początek przymusowemu wychodźtwa i barwności plemion na Spiszu, jaka do dziś istnieje. Władając Karpatai prawie przez półtrzecia wieku (od końca w. VI. do początków IX.) z małemi przerwami, a pod takim Bajaniem roznosząc postrach i grozę władztwa swego po całej niemal Europie, poczawszy od Frankonii aż pod mury Carogrodu, utkwili w pamięci i tradycyi ludu. Pozostały po nich wyraz w Czechach Obr, obřym, u Słowaków obor, u Polaków olbrzym, jako uosobienie siły wzrostu, fizycznej, a poniekąd i grozy, — coraz rzadziej spotyka się na Spiszu, a w każdym razie mniej, niż w prowincjach sąsiednich, lub wśród warunków analogicznych wytworzone na Rusi i Bułgarii pojęcie o żydach chazarskich. Tu częściej (a bywa tak i w krakowskim, i wogóle u ludu naszego) zastępuje olbrzyma wyraz wielolud (wielkolud) z tem samem pojęciem i atrybucyami, uplastycznionemi w opowieściach i bajkach, a przedstawionemi i w moich tekstach (p. Pilchów).

B) Madjarowie.

Nie mają i nigdy nie mieli tu własnych osad. Sporadycznie zaś przebywali i przebywają tu i ówdzie na wsi — jako posiadacze obszarów dworskich (ze służbą niekiedy madjarską), a po miastach jako urzędnicy. Znali i znają mowę ludności miejscowej — tem bardziej, że bywają między nimi t. zw. madjaronowie, t. j. zmadjaryzowani słowianie. Madjaryzacya taka lub tylko pokostowa, powierzchowna (jak u jednostek z ludu wiejskiego) może się odbyć tylko w ten sposób, jeśli jednostka uda się w głąb Węgier i tam przez czas dłuższy przebywa wśród otoczenia i ludności madjarskiej. Na miejscu nie było ani jednej madjarskiej szkoły wyższej lub średniej na całym Spiszu; w nielicznych zaś ludowych, choć się one upaństwowiają, języka madjarskiego niepodobna w nich było używać jako wykładowego, lecz jako jeden z przedmiotów

ści panońskiej, a zwłaszcza protoplastów późniejszych Rusinów z południa na północ i wschód aż do przydnieprza, a z drugiej strony i na Spisz, ruchem, jaki się musiał odbywać w tej samej epoce awarskiej przed przesiedleniem i po przesiedleniu Dulebów. Kwestya — czy Dulebowie byli dawno zasiedziałym i tubylezym ludem nad Styrem, lub panońskim, wychodźczym z Panonii i może jakoby dlatego sprowadzonym przez Awarów napowrót do Panonii, — zasługuje na poważne badanie, któremu poświęćmy miejsce gdzieindziej.

nauczania. Napisy na urzędach, gościncach i kolejach żelaznych madjarskie, ale urzędowanie zewnętrzne w tym języku jest nie możliwe dla ludności ludowej, z której się składa ogół słowiański. Przy wyborach do Sejmu kandydaci na posłów — żydowscy, niemieccy, madjarsecy, madjarońscy, — albo sami agituja, jeśli znają mowę miejscową, albo przez swoich agentów; są li to kandydaci rządowi, wystarczy polecenie wójtom; dla opozycyjnych — nawet w razie przekupstwa — nie wiele trudów i kosztów potrzeba, — przy ubóstwie, niewybredności, niskim poziomie oświaty, słabem poczuciu politycznem i wogóle bierności ludu, dla którego wszystko jedno — czy ten, czy ów kandydat wyjdzie z urny wyborczej.

Zwyczaje i pojęcia prawne prawa zwyczajowego tak samo, jak pierwotna rodzima kultura madjarska, w szerokim stylu wcisnąć się nie mogła dla braku bezpośredniego zetknięcia się mas madjarskich ze słowiańskimi; prawo zaś pisane zdobywcy uralscy przeważnie przejęli z zachodu chrześcijańskiego lub od Słowian. I w tym kierunku najwidoczniejszą szczerbę w dotychczasowem życiu wyłaniają wprowadzone niedawno obowiązkowe śluby cywilne w małżeństwie.

Dziarskością madjarską nie przejęli się dzisiejsi Spiżacy nawet tyle, co żydzi lub cyganie, chyba przy palence, zwłaszcza w czardaszu, który wraz z tańcem niemieckim sztajerką i dziką a tęskną nutą stepowca uralskiego rozrusza i podnieci na chwilę duszę.

Trochę jeno w budownictwie, ubiorze i ornamentyce plastycznej wciskają się popsute motywy wschodnie. Ustawą nakazane murowanie domów, nawet po wsiach, wypiera budownictwo drewniane i wraz z niem prastare jego cechy ornamentacyjne i kulturalne — owe słońca pazdury i rzeźbione sosrąby. Obok zielonej barwy madjarskiej i wschodnie linje koliste wypierają aryjskie łamane lub trójkąty, co bardziej niż w architektonice uwidocznia się na haftach i cyfrowaniu spodni (lub guni), których nogawice ujmują buty palone, zamiast starodawnych kierpców, tak jak głowę Spiżaka okrywa wszędzie krysiak z podwiniętą podług mody madjarskiej kryszą.

W mowie parę dziesiątków wyrazów madjarskich (których część przeszła ztąd na Podhale, a parę i dalej w Karpaty i Polskę: *baca* (zwierzchnik pasterzy na halach); *baciar*, *bosorka* (czarownica); *chasn*, *hasn*, *hasen* (korzyść, pożytek, zysk), *chasnować*; *duchan*, *duhan* (tytoń); *duda*; *gazda* (gospodarz); *hajtał* (strażnik polowy); *hajduk*; *harnad'* (zwierzchnik

zbójników); hir, hyr (wieść, pogłoska), hirować: juhas (pastuch), [owczarz, od juh — owca]; kapura (dom); kisasanka (panna); sumar (osioł); kosary (ogólno polski koszary — ostrogi, zasieki, rodzaj ogrodzenia z płotów przeważnie dla owiec w polu) i t. d.

C) Połowcy (Kumani, Kunowie).

Kniaziowie połowieccy, począwszy od XI. wieku dość często kojarzyli się związkami małżeńskimi z księżętami Rusi, otrzymując tytułem posagu lub wyprawy udziały w ziemi. Wraz z dworem kniaziowskim przybywali bojarowie i osiadali sporadycznie na terytoryach od Dniepru aż w Karpaty. Z nimi też, a jeszcze bardziej z kniaziównami, szli zbrojni Połowcy, jako ich straż honorowa lub bezpieczeństwa osobistego. Wkrótce wszędzie po dworach księżęcych nietylko Rusi, ale i Polski, pełno ich było, bo w tej ostatniej wraz z wianem małżeńskim księżniczek ruskich szły nie tyle poczty ruskie, ile kumańskie, połowieckie odgrywające tu rolę taką, jak później w Europie zachodniej gwardye szwajcarskie. Zwyczaj ten utrwalił się i u Madjarów, u których, jako krewniaków Kumanów uralskich, wzmógł się i przybrał rozmiary polityczne tem bardziej, że Połowcy zachodzili tu wcześniej i liczniej, a wkrótce masową ich imigrację sprowadziła burza wszechświatowa. A nie od rzeczy też pamiętać, że dwory monarsze krakowski, sandomierski, halicki, kijowski, koligaciły się podówczas nietylko między sobą, ale i z władzami madjarskimi, tudzież pośrednio i połowieckimi. Połowcy wraz z przymierzeńcami swymi Rusią pobici przez Mongołów pod Kalką i porażony wkrótce ostatecznie w 1237 r., większą częścią hord swoich wynieśli się na zachód i południe; jedne przeszły za Dunaj do Bułgarii, drugie na Ruś kijowską i halicką, a trzecie najliczniejsze osiadły na Węgrzech, gdzie dotąd po nich ślad pozostał w nazwie hrabstwa (komitatu) kumańskiego i w tytule „rex Cumanorum“, który nosi Cesarz austriacki, jako Król węgierski. Największą zasługą około ich uchrześciania ma nasz Św. Jacek, a snąc praca jego dość była plonną za życia tego ich apostoła, skoro prosił u Papieża o osobnego dla nich biskupa.

Madjarzy, posuwając się na Spisz od wschodu, tudzież na północ od Hornadu, który za pierwszych Piastowiczów i Arpadowiczów tworzył między nimi linię graniczną, zabezpieczali to posuwanie się nietylko osadzeniem swych ziemian w dobrach rycerskich na

t. zw. Małym Spiszu (comitatus nobilium de scepus), ale jeszcze bardziej stanicami zbrojnych Połowców, bądź w organizacyi uralskiej koczactwa (pogranicza wojskowego, ukraińskiego), bądź w zamkach i strażnicach; jedne nosiły nazwy słowiańskie, jak Straże, Strażka, Hranownica (Granica), Grodziska, Branisko, Spiski Zamek etc., drugie — połowieckie bądź bezpośrednio, bądź zmadjaryzowane, jak: Zegra, Palocs (zesłowiańszczone następnie na Pławiec i Pławieć; Sulin pławiecki), Kunów (Hunfalu), prawdopodobnie Batyzowce.

Że połowcy wchłonęli w siebie Chazarów, których część była nawrócona na wiarę mojżeszową, przeto słusznie mógł utrzymywać Maks. Gumpłowicz¹⁾, że takie osady spiskie, jak Villa Isaac (Isakowce, dzisiejsze Żakowce), lub Abrahamowce są pochodzenia chazarско-żydowskiego. Dodałbym chyba tę poprawkę najpierw, że Chazarowie podówczas byli już obrządku nie żydowskiego, tal-mudycznego, ale karaickiego, — następnie, skoro w pocście wielmożów ówczesnych połowieckich znajduje się imię Izaj, a między wyznawcami karaityzmu mnóstwo musiało być imion Starego Zakonu (jak to dotąd jest we zwyczaju u Karaitów, u których tą drogą powstały i nazwy najpierw patronimiczne i następnie nazwiska: Abrahamowicze, Nowachowicze [od imienia Noe] etc.), tedy i osady owe nie tyle mogły pochodzić od nazwy w cześć patryarchów Starego Zakonu, ile wprost od imion żywych, społecznych ludzi. W nazwach i wyrażeniach biblijnych lubowali się też Husyci czescy, którzy tu działali i ziemne obwarowania zakładali, podług podań ludowych mieli też zakładać i osady wiejskie o nazwach biblijnych (p. dopisek do rozdz. „Ruśnacy“).

Gdy coraz dalej ku północy na Spiszu posuwali się Madjarzy, bądź oddanych sobie Połowców obdarzali tam posiadłościami, lub je sami sobie nabywali wielmożowie połowieccy, jak to uczynił n. p. Filip Drugeth, palatyn Połowców, który krom Starej Wsi i innych miejscowości posiadał też (po śmierci Muskaty, biskupa krakowskiego) i Pławce. A już jeśli godzi się dalsze czynić wywody kumańskie wobec skąpego po tym ludzie materiału językowego, to i za zagadkowe przez Dr. Janotę miane nazwy Tarchał, Tarchoł. Tarczał mogą zostawać w łączności z nazwą rodu połowieckiego Targoł. Czy kasztelania Połowcza (Palovia) (do której miał czasowo należeć okręg podoliniecki), powstała ze względu na Połowców polskich lub madjarskich, — nie umiem

¹⁾ P. jego „Polacy na Węgrzech“ w czasopiśmie lwowskim *Lud.*

na razie powiedzieć; możeby historycy nasi jakiś promyk światła na ten przedmiot zdobyli.

Część żydów węgierskich, a więc nieco i na Spiszu musi być pochodzenia chazarskiego.

Połowcy — lud biegły w bajaniu, wieszczbiarstwie i muzyce, wiele z tych skłonności swoich udzielić musiał Rusinom i cyganom.

D) Mongolskie i turecko-tatarskie.

Czambuły tatarskie po wieku XIII. rzadko kiedy i chyba w sporadycznych wypadkach docierały do sąsiednich ze Spiszem powiatów, i onych, jak i wojen tureckich, dolatywały tu tylko odgłosy, mimo, iż na Spiszu zadzierzgały pierwsze węzły sprawy wschodniej. Pierwszy za to i trzeci napad Mongołów nie mógł pozostać bez śladu, nawet choćby ze względu na kierunek ich. Mongołowie szli dwiema armiami — północną na Sandomierz, Kraków i Ślązk, i południową — na Ruś Czerwoną, Peszt i zachodnie Węgry ku Chorwaacyi.¹⁾

To się działo 1241 r.

¹⁾ Jeśli nawet pójdziemy nie za Hammerem i ogółem historyków naszych i obcych, nakreślających pochód Mongołów (w pierwszym rzędzie) z Polski i Rusi na Węgry szlakiem stryjskim, lecz za Długoszem i Szajnochą, wskazujących na szlak duklański, a więc bliższy Spisza, to i tak był on wolnym od głównej nawały, bo ta obejmowała prawoboczne strony Popradu. Dopiero po utworzeniu wielkiego kosza mongolskiego pod Koszycami i po pogromie Madjarów nad rz. Słoną, niektóre Czambuły zapuściły się w południowo-wschodni skrawek Spisza, jak to widać ze zrabowania podówczas kapituły spiskiej. Od północy mógł w najlepszym razie też jakiś czambulik podrzędny zapędzić się w północno-wschodni skrawek — pod Podoliniec, gdyby coś podobnego wnosić się dało z przywileju Kunegundy dla Henryka, sołtysa podolinieckiego (p. powtórzone dokum. u Janoty i Morawskiego), choć mnie samemu takie tłumaczenie nie wystarcza, bo gdy w analogicznym dokumencie Bolesława Wst., skoro mowa o jego prześladowcach, użyto wyrażenia „tyrannicam rabiem gentilium seu Tartarorum“, w przywileju Kunegundy, gdzie mowa o spaleniu ruchomości sołtysowych w kościele podolinieckim, powiedziano tylko „per tyrannicam rabiem gentilium“. Ja myślę, że gdyby istotnie nie Łotrzykowie, a znaczny czambuł dotarł był tam, aż pod Podoliniec, toć by się on kusił podejść i pod zamek pieniński, gdzie się ukrywała Kinga (jak to uczynili Tatarzy przy 3-cim napadzie), a o tem właśnie żadnej wzmianki nigdzie nie ma.

Gdy południowa część ziemi krakowskiej w całości niemal zajęta była przez fale najeźdźców, idące od wschodu i północnego wschodu, ludność nie mogła gdzie indziej szukać schronienia jeń na zachodzie i północy (więc na Ślązku i Wielkopolsce); mazurskie zaś powiaty, rozpołowione przez nich, wysyłały zbiegów w góry, które tak samo jedyną stawały się ucieczką dla ludności rusińskiej i pannońsko- a raczej chrobacko-słowackiej, partej przez armię południową. Dla jednych i drugich Spisz stawał się punktem centralnym, etapem i placówką najdogodniejszą. Że zaś armia północna przeszła po szlakach swoich jak huragan i rychło bądź cofała się wstecz, bądź zachodnimi hordami zlewała się z południową, a zaś ta ostatnia szalała na Węgrzech dwa lata, toć gdy wychodzący polscy mogli, gdy chcieli, rychło w czas wracać do zagród swoich, chrobacko-słowacy musieli tu czas dłuższy przebywać, w ciągu którego nie jeden, wszedłszy w związki rodzinne, już tu pozostawał na zawsze, lub wracał do siebie, już zasilony żywiołem mazowieckim albo chrobacko-polskim. Myślę więc, że jak w epoce rozbitcia wielkomorawskiego państwa Świętopełkowego, party przez zdobywców madjarskich żywioł pannońsko-chrobacki ku północy, zasilał tam pozostającą polszczyznę chrobacką, tak znów w wieku XIII. poczęły czynić analogicznie resztki zatatrzańskie — spadkobiercze pannońsko-chrobackich żywiołów, co łącznie z napływem żywiołu husycko-czeskiego w wieku XV. nadało wszystkim polskim gwarom góralskim to zabarwienie i pokost czesko-słowacki, które je wyróżniają w tym kierunku od wszystkich innych gwar polskich.

W obu epokach sprawcą, motorem zmiany tej (i pierwszego na Spiszu osadnictwa ruśnackiego) był szczep urało-ałtajski. Że przy tem posuwanie się żywiołu polskiego na południe w samą Słowacyę było słabsze i jako dokonywane nie w masach, lecz sporadycznie (albo wcale nie dokonywane), nie mogło też oddziaływać w mowie ludzkiej, widzimy ztąd, że poza linią gwar góralskich, a więc poza szerokość geograficzną linii Hornadu i Tatr liptowskich, tedy w stolicach (okręgach) południowych słowackich — brak najgłówniejszego znamienia gwar mazowieckich — dzetacyzmu. A posuwać się mógł tylko żywioł mazurski, żaden inny (Z wyjątkiem Lubowli).

Z krakowskiego w najlepszym razie mogła część ludności chronić się w zachodnie Beskidy, a zaś w Tatry, jako w strony znacznie dalsze, zdołały to czynić tylko jednostki silniejsze i za-

możliwsze, mające środki ku dalekiej wędrówce, a i wczesną wiadomość o nadeciągającej burzy mongolskiej.

Tak też, po klęsce pod Chmielnikiem (w marcu 1241 r.), uczyniła księżna Grzymisława, ciągnąc za sobą syna swego Bolesława Pudyka i młodziutką małżonkę jego Kunegundę. Uciekali na Węgry przez Spisz, lecz dotarłszy do Podolińca, gdy się tam dowiedzieli o pogromie Madjarów nad rzeką Słoną, cofnęli się w Pieniny za poradą i pomocą Henryka, wójta podolinieckiego. Bolesława po przeszło dwóch latach odszukał w Czorsztynie Kliment z Ruszczy Gryf i przy pomocy górali odzyskał dlań Kraków, zajęty tymczasem przez Konrada Mazowieckiego. Przez czas zaś nieważnicy mongolsko-tatarskiej siedziano w niedostępnym Zamku Pienińskim. Henrykowi za ocalenie swoje, rady i pomoc — nadał Bolesław dziedzictwem sołtystwo podolinieckie wraz z lasem nad Toporcem, Łomnicę przez Jaworzyny ku Tatrom i Popradowi, tudzież dożywotnie zwolnienie od ciężarów, — co w 1289 r. potwierdziła też Kunegunda wdowa i za usługi też sołtysa, okazane jej samej przy ponownem chronieniu się na „Zamek pieniński“ — podczas trzeciego napadu Mongołów — obdarza go nadto (1288 r.) lasem popradzkim pomiędzy Podolińcem a Gniazdami.

Szczęśny Morawski (Sąddeckczyzna I.) chce mieć przechowane podanie ludowe u ludu spiskiego z owych czasów, nawiązując nawet legendę o śpiących rycerzach do pobytu Bolesławowego w Tatrach (względnie — w Pieninach), którą zresztą przy tylu jej różnorodnych wariantach uważam za znacznie starszą i obszernie omówię w Zbiorze podań tatrzańskich, tudzież w dziele „O orgiźmie i dualizmie na tle epepei tatrzańskiej“. (W tekstach pracy niniejszej podaję — jak już wzmiankowałem — jeden z mniejszych fragmentów spiskich tej epepei — w gwarze pilchowskiej (77 wierszów karpackich i wojsko zakamieniałe), a pieczęć tegoż Bolesława, wyobrażającą walkę jego ze smokiem skrzydlatym, oraz miesiąc z gwiazdą na piersiach orła lignickiego i na herbowych tarczach wojowników — do walk z Mongoło-Tatarami):

„Bolesława, jak nie było, tak nie było (po ucieczce w Pieniny). Lud, nie mogąc się oswoić z utratą ostatnich zastępów i najdzielniejszych wodzów — Gryfitów, nie mogąc sobie wytłumaczyć nieobecności króla, przywdział myśli swoje w piękną szatę wyobraźni i opowiada po dziś dzień:

„W halach („chochołowskich“) jest jaskinia obszerna. Tam wkoło stołu okrągłego siedzi 12 rycerzy zbrojnych z królem Bolesławem na czele. Zbroje na nich kute, stalowe, miecze ostre.

Pospierali głowy na stole i drzemią, nie wypuszczając z ręki miecza i gotowi każdej chwili ruszyć do walki, której oczekują. A dawno już, strasznie dawno oczekują tej walki: posiwiali już, pobieleli, a brody porosły im po kostki, brwi opadają na twarz. Prócz nich w głębi jaskini całe wojsko leży ukryte — zbrojne i konne. A u wchodu dwaj rycerze siedzą na kamieniach i oburącz wsparci na rękojeści mieczów, strzegą wchodu i pilnują: rychło będzie czas obudzić śpiących wodzów i króla i wojsko.“

Czas ten ma nadejść, skoro kościół Maryacki pod Wawelem słomą się pokryje: wówczas rozewrą się góry, wyjdzie wojsko z wodzami i królem, stoczy walkę i kraj będzie szczęśliwy.

Morawski, daleki od ścisłości dzisiejszych folklorystów, nie tylko nie podaje legendy dosłownie i w gwarze miejscowej, nie tylko nie zaznacza, kiedy, od kogo i gdzie słyszał to opowiadanie, ale nie prowadzi granicy między subiektywizmem a obiektywizmem, tak, że zgoła wyrozumieć nie można — czy w śpiącym królu sam lud, względnie rapsodysta ludowy, uznaje postać Bolesława Wstydlivego, lub jest to tylko opinia Morawskiego. Co do moich poszukiwań — we wszystkich wariantach, które o śpiących rycerzach słyszałem od górali, nigdzie najmniejszej wzmianki nie było o Bolesławie, a tem mniej o Bolesławie Wstydlwym.

„Istnieją jeszcze szczątki starego podolinieckiego zamku i wskazują okno małe niegdyś nad bramą wieży, którem niecierpliwie wyglądała Kinga ku stronie południowej, wysyłając gońca za gońcem, aby się wywiedzieć o losie bitwy. Wywiedziała się nieboga od samego ojca, który po porażce swoich (nad Sają) — ocalał tylko poświęceniem się wiernych dworzan. Byli nimi dwaj synowie . . . , którzy mu podali konie — i Polacy: Adam z Bojomirem Sulisławiczem, którzy powstrzymywali wroga. Sulisławicz cudów waleczności dokazywał. Silnie rzuciwszy włócznią, skoczył sam w zastęp tatarski, siekąc wokoło siebie. Mnóstwo ubił, mnóstwo ranił i roztrącił. W końcu ciężko ranion, ledwo wyzdrowiał. Bela, nagradzając go, mówi: „Myślą nawet nie objąłby czynów i zasług jego, nie dopiero pismem.“

„Bolesław zaś wraz z żoną i matką (raczej należałoby — ściśle z prawdą historyczną, powiedzieć: matka wraz z Bolesławem i tegoż żoną) uchodził do niedostępnej ostatecznej kryjówki: do zamku w Pieninach...“

„Samo wyjście na zamek... koniecznie od strony Podolińca, więc od Sromowiec dzisiejszych — miejsce miało — pieszo tylko mogło być uskutecznione;

„Lud wiejski przechował pamięć tej ucieczki, a litując się doli młodej, świętobliwej, a tak nieszczęśliwej Kingi, — opowiada; że szła płacząc i boso, dla strasznej skał onych spadzistości, gdzie w obuwiu krocząc, noga ciągle się ślizga. Więc sobie poraniła nóżki, ścieżkę znacząc krwią i łzami. A kędy padła łąza, wyrósł goździk biały, a kędy krwi kropla — goździk czerwony. A u stóp Pienin, zaraz na brzegu Dunajca wysiadłszy, gdy stąpiła na wielki kamień, opoka twarda zmiękła i pozostał ślad stopy jej, wyraźnie wyciśnięty; a z pod kamienia, na którym gorzko zapłakała, wytrysło źródółko gorzkawej wody...“

„W roku 1850 kilka, kiedy pomiar krajowy w Pieninach uskuteczniiono, miernicy — bemaki słuchali tych opowiadań z uśmiechem, lecz oglądając ową stopkę — zdziwili się naturalnością odbicia, pili gorzkawą wodę i mnie, piszącemu wiernie całą rzecz, opowiadali, nie opuszczając nawet uśmiechu niedowierzającego. Kamienna płyta z stopką odłupana i osadzona w ramy, oddana klasztorowi Kingi, po dziś dzień istnieje w Starym Sączu, umieszczona pod ołtarzykiem na piętrowym kurytarzu klasztornym¹⁾.“

Trzeci r. 1287 napad, szalejąc w Sandomierskiem i Krakowskiem, przeniósł się jedną hordą na Babią Górę i w dolinę Nowotarską, drugą — w Sandeckie, zkąd sięgnął ku Pieninom i Bieskidowi (Krepakowi) wschodniemu. Tu i tam został odparty: od zamku pienińskiego, kędy się była (a więc poraz wtóry) schroniła Kinga, wypłoszyła Mongołów²⁾ nawałnica, „która obaliła Kamień

1) Za posag Kingi, użyty przez nią na obronę kraju od Mongołotatarów, otrzymawszy (od męża za zgodą panów rad) Sandeckie, założyła ona w Starym Sączu i uposażyła hojnie klasztor żeński zakonu Św. Klary, gdzie, będąc zakonnicą i ksienią, została tam pochowaną.

2) Ktoś w „Słowniku geograficznym“ poczytuje za wymysł fantastyczny wiadomość o szturmowaniu „zamku pienińskiego“ przez Tatarów — wobec „nieдоступności“ jego, — czyli innemi słowy — podług autora, zamek ten budowano dla przyjemności i sportu chyba, a nie dla obrony przeciw możliwemu oblężeniu i szturmowi. Gdybyż przynajmniej wyszedł był sceptyk ze stanowiska podania ludowego, że aniołowie dla Kingi znosili kamienie i budowali zamek, to by rzecz była usprawiedliwiona i zrozumiała; w przeciwnym razie — podług odwiecznej, a dotąd jeszcze nie obalonej logiki, — co ręka ludzka wzniosła, ludzka też może obalić, a więc ta druga z taką samą możliwością jest w stanie sięgać i wspinać się po stokach, z jaką to czyniła pierwsza.

pieński i zamknęła Dunajec“; od Bieskidów zaś — zastępy wodza króla węgierskiego, Władysława (brata Kingi) Szowarskiego. Szedł on od południa, dążąc na odsiecz Kindze, i założył obóz zbrojny na wzgórzach porzecza Tarczy, niedaleko Sulina pławieckiego (Palocs'y i Krępaku), — dokąd się też schroniła ludność spiska, gdy Mongołowie z Tatarami stali koszem pod górą Rogaczem — na zachód od Piwnicznej i północ od Czarnej wody, a więc poza granicami dzisiejszego Spisza. Wyprawa zakończyła się zwycięstwem Szowarskiego pod Sączem.

Morawski pisze, jako Kinga — już wdowa i zakonnica podówczas — ze Starego Sącza „z dwiema siostrami rodzonemi: Jolantą i Konstancją, wdową po (halickim) księciu Danielu, i z 70 siostry zakonnemi uciekała przed Tatarami, których huki po górach się rozlegały. Poddani klasztorni dali podwody, lecz w Kadczy wsi, słysząc okrzyki tatarskie, porzucili biedne zakonnice, które przez Obidzę pieszo musiały uchodzić, brodząc po błocie i śniegu. Między dzisiejszym Miodziusiem a Krościenkiem przepawiły się przez Dunajec. Dalej nie mogły iść od zmęczenia, Kinga posłała do Krościenka, aby mieszczanie dali koni. Lecz odmówili, że nie mają. Więc według podania zapłakała z żalu i przeklęła ich: ohy nigdy nie mieli koni, ani nawet butów.

„Na polu bliskim orał chłop — Kras: wyprądnął woły z pługą i wywiózł Kingę na Pieniny, za co mu błogosławiła, żeby się zawsze rodziło na polu jego¹⁾).

„Prócz zakonnice i księży schroniło się do Pienin wielu szlachty i mieszczan. Kinga, widząc, że się nie obędzie bez walki, kazała się przygotowywać do obrony, mianowicie zasięki kazała poczynić... Tatarzy nie dali na siebie czekać. W Starym Sączu nie długo się oni zatrzymali. Klasztoru Ruś-przewódzcy nie dali pustoszyć; więc tylko żywność zabrali, jaka była, i pędzili dalej za Kingą, o której skarbach słyszeli. Nieborak Kras w prostocie ducha i czystości sumienia krom wszelkiej bojaźni wyszedł nazajutrz na swoje pole, kędy wczoraj orał i siał. Błogosławieństwo Kingi urzeczywistniło się: zboże przez noc poschodziło! Kras dumiał nad tym cudem, kiedy Tatarzy... przypadłszy, pytają:

¹⁾ Małe streszczenie tej legendy znajduję teraz w świeżo wydanych przez Akad. Umiej. tekstach (T. VI. mater. antrop.-etnograf. 1903 r.) spiskich S. Malinowskiego, gdzie Kunegunda występuje jako uciekająca przed kimś, który ją chciał zaślubić. Co do tych tekstów — p. niżej w rozdz. o różniczkowaniu gwar spiskich odsyłacz.

— Jak dawno uciekała tędy Kinga?

— A jużci, jakim siał to zboże, przechodziła mimo pola mego!

„Toć jej tu nie dogonimy! — rzekli do siebie i wrócili ku Krościenku, czekając na drugich. Kinga zaś miała czas pokonać przygotowania i nawet po wino posłała sobie na Węgry, którego niebezpiecznego poselstwa podjął się jakiś mieszczanin sądecki.

„Wszystek lud, mieszczenie i wszystka szlachta nie mogli uciekać w Pieniny i Krępaki. Dawny gród sądecki musiał też jakąś część pomieścić — i tych, co z dziada, pradziada nawykli szukać w nim bezpieczeństwa wraz z dobytkiem swym, mianowicie mieszczan. Szlachta też niepodobienstwo, aby nie korzystała z twierdzy obronnej. Prawdopodobnie jednak Tatarzy, którym nie o sławę chodziło, lecz o zdobycz, nie bardzo się kusili o gród, tropiąc Kingę i jej głośnych skarbów. Więc zdobywanie grodu na później odkładali, wiedząc, iż im nie uciecze.

„Tatarzy... wytopili przecież zamek i zaległszy wszystkie wzgórza i doliny wokoło, poczęli szturmować od strony Pieninek i Czerwonej Skałki¹⁾, z kądem istotnie najłacniejsze zdobycie. Oblężeni zaciekle bronili się w zasiekach, widząc, iż chodzi o życie. Lecz Tatarzy szli chmurą, a z przeciwległych wzgórz puszczone strzały raziły, padając z góry. Była chwila, gdzie już zwątpili o sobie biedni oblężeni. Zakonnice z trwogą podsłuchiwały, że się bój zbliża. Krzyk dziki Tatar zwyciężających zatrwożył ich tem bardziej, kiedy i na wyższych Pieninach ujrzały ómę tatarską i strzały, ztamtąd lecące. W rozpaczę chronią się do kaplicy zamkowej, a cała ich ufność w modliwie Kingi.

„Kinga nie zatrwożyła się. Pośród duchowieństwa padła na kolana, gorącemi łzami i żarem modlitwy żebrała od Boga litości i miłosierdzia.

„I wysłuchał Bóg.

„Zadudniało od Tatr! A za chwil kilka owa góraska gęsta czarna mgła otuliła ciemną osłoną zamek i oblężonych, spuszczając się na koszt oblegających w Pienińskiej dolinie. Tatarzy z wściekłością widząc, iż samo niebo osłania ofiarę, której krwi pragnęli, zawyli dziko i wpuścili strzały z wszystkich łuków. Góra z zamczkiem wysoka wprawdzie i stroma a wąziuteńka, a zamczek lipnie u jej szczytu, gdyby ono gniazdko jaskółcze. Strzały więc,

¹⁾ P. poprzednią notatkę.

przenosząc ponad zameczek, rażą Tatar tych, co stoją na Pieninach i owych, co koczują nad Pieńskim potokiem. Przywódcy padają od postrzałów tatarskich własnych. A tu niebo dudni, pioruny biją, a ulewą wezbrany Dunajec, piątrzy się wstecz, szumiąc i hućząc straszliwie, a w końcu rozrywa dawno nadwątloną zaporę — Pieński Kamień, a z łomotem fal jego łączą się grzmiące potoki, ostrem, ciężkiem skałem zawalając doliny, pokryte ęmą tatarską.“

Tatarzy uciekli.

„Pobożny lud opowiadał i opowiada po dziś dzień: „Kinga uciekająca, kiedy już zasłyszała wroga, pędzącego za nią, rzuciła poza siebie grzebień: a lasy gęste i wysokie wyrosły z ziemi, zasłaniając ją... Zmęczona usiadła potem nad Dunajcem, prosząc, żeby ją ludzie ukryli, Krościenianie żeby jej koni dali. Nie chcieli, więc płakała, żaliła się na niewdzięczność ludzką i przeklęła Krościenian; a skargi swoje pisała palcem na twardym kamieniu. Ulitowała się ziemia, zebrała łezki jej, i powstało źródółko małe, kroplami ściekające w bliski Dunajec. Zlitował się kamień i zmiękł i po dziś dzień nosi na sobie ślady pisanych jej żalów. Ludzie później, żałując swej złości, postawili tam kapliczkę — między Krościeniem a Szczawnicą.

„Brał i siał chłop Kras, i ulitował się jej, wyprzągnął woły i podwiózł ją. Rzekła Kinga: jak się będą o mnie pytać, wskażesz inną stronę i powiesz, żem uciekała wtedy — gdyś to zboże siał. Poczem na Krasiego pole rzuciła szczotkę, a gęstym szczotem poschodziło zboże.

„I znowu ją dopędzali wrogowie. Więc rzuciła różaniec: Pieniny skały wieńcem wyrosły z ziemi i zakryły ją. Lecz Tatarzy tuż za nią. Więc rzuca nieboga zwierciadło, które się zmieniło w wodę. Ucieka Pieninami, a woda za nią i Dunajec przegryzł się przez Pieniny, bo wprzód nie tak głęboko płynął; a kiedy wody spadły, to się cofał w górę, zalewając osiedla ludzkie. Dopiero Kinga przeprowadziła go, uciekając Pieninami. Więc Tatarzy, widząc taką wodę, wrócili.

„Zdybali Krasiego, orzącego dalej. Pytają, czy biegła tu Kinga i kiedy?

— Biegła, gdyś siał to zboże, tam ku Krościenku!

Więc zwątpili w pogoń, widząc zboże, szczotem poschadzałe: myśleli, że to dawno siane. Zwrócili się w inną stronę, szukając Kingi.

„Dopadła ona w końcu Pienin zamku, którego budowali dla niej anieli, lotem skrzydlatym znosząc kamienie. Przypadli też i Tatarzy, zaczęli strzelać i dobywać zamku i Kingi. Więc rzuciła zasłonę swą. Zasłona przemieniła się w czarną gęstą chmurę, otuliła zamek, ukryła przed oczyma Tatar. że nie widząc go — nie wiedzieli, kędy strzelać i wzajemnie się strzałami razili. Strzały, puszczone na oślep, nie godziły w zamek, lecz w nich samych. Sami sobie pozabijali dowódców. A tu owa chmura czarna dudni nad nimi, pioruny biją, skały się trzęsą, woda zalewa i grad tłucze z góry, słowem — sąd boski!

„Poznali Tatarzy, że Kinga świętą królową, że Bóg sam ujmuje się jej. Więc uciekli, co tchu...“

„Źródełka owego woda była cudowną, leczyła chore oczy. Zbliska i zdala odwiedzał go lud. Roku 1861, kiedy murując drogę szczawnicką, wyłamano owe pisane kamienie Kingi — zniknęło i źródelko.

„Krasego pola właścicielem jest Salomon Kak w Szczawnicy — z pokolenia tegoż oracza Krasego. Podania o Kindze żyją w ustach tej rodziny. Niedawno dopiero odkupili to pole i opowiadają każdemu wraz z całym ludem, że się tam ciągle rodzi, bo błogosławieństwo Kingi jest z tem polem.“

E) Pozostałości po Mongołach, Tatarach i Turkach.

Mongołom i Tatarom zawdzięcza się 1) użycie — zwłaszcza we wschodniej Europie — knuta i bata przy karach, 2) wprowadzenie hodowli tataraki (u Czechów pohanki), 3) z ubioru — kontuszów i 4) zwyczaju podgalania głów; a znów Turkom (którzy wprowadzili do Europy ryż i bawoła) przy współdziałaniu Ormian, 5) safianu i 6) pasów litych; Mongołom zaś, Tatarom i Turkom — 7) wzmożenie zwyczaju używania sokołów na łowach, 8) wyrazy takie, jak arkan, baran, bat (łódka), buhaj, buława, burda, czaban, kapciuch, kosz, otawa i t. d., do paru setek są niewątpliwie po tych ludziach, ale nie przemawia za tem, aby choć jeden z nich dostał się najpierw na Spisz, a stąd do innych prowincyj polskich, lecz raczej wręcz odwrotnie; a to samo rozumieć należy i o powyższych zwyczajach tudzież nabytkach materyalnych.

Semickie ludy.

F) Żydzi.

(Oprócz tych, którzy są pochodzenia chazarskiego i przybyli wraz z Połowcami)

Sprowadzeni przez tych samych Piastowiczów i Arpadowiczów, którzy inicjowali tu kolonizację i urzędnictwa niemieckie, Żydzi wraz z Niemcami bardzo wcześnie tu osiedli i wywierają w tym samym kierunku wpływ, co w całej Polsce, jeno intensywniej, umiając zdobyć dla siebie opiekę rządu i poparcie ludności madjarskiej. W ogólnem zaludnieniu zdają się liczebnie nie stanowić poważnej rubryki, wynoszą bowiem około 4%, po wsiach zaś niekiedy dwa razy tyle i więcej (n. p. w Łapszu Dolnym, Matyjaszowcach i t. d. około 9%). Ale wartość tego procentu szacuje się znacznie wyżej ze względu na ich ruchliwość i wpływy. Dzięki im ludność rolna ubożeje — mimo słabego zaludnienia, mimo wielkich obszarów ziemi, przypadających włościąsiwu, wzmaga się proletaryat i wychodźstwo do Ameryki. Siła odporności ekonomicznej i moralnej znacznie tu słabsza (mimo znacznej apostołskiej działalności wielu kapłanów słowackich), niż na Podhalu, a dosadność jej wyraża się w akcji nie dodatniej a ujemniej: Spiżak, gdy już inaczej nie zdoła załatwić się z żydem — pali mu karcznię.

Wyraży od Żydów przyswojone, jak: bachur, maca, korszerny, trefny etc., są te same, co wszędzie u nas.

Aryjskie ludy.

a) Cyganie.

W sąsiednich z Galicyą miejscowościach zajmują się kowalstwem (lub ślusarstwem), i są to przeważnie cyganie galicyjscy, włączający się po pogranicznych terytoryach obu krajów. Natomiast madjarscy są przeważnie muzykantami, z których rekrutują się zarówno kapele miejskie, jak grajkowie wiejscy. Ci ostatni wypierają coraz bardziej rodzimych dudziarzy, gęślarzy i wogóle starodawną gęźbę i wraz z nią motywy i melodye rodzime, a szerzą

madjarskie lub własne, albo i otrzymane zapewne w spadku wraz z wieszczbiarstwem od Połowców. Bardzo mała tylko ilość tych grajków cygańskich ulega naciskowi miejscowej ludności polskiej lub ruśnackiej — i to oczywiście tam, gdzie ta ludność mniej jest bierną, a bardziej przywiązaną do własnych, odwiecznych tradycyj. Lud spiski z lubością umieszcza typy cygańskie w szopkach i klechdach — o charakterze komicznym, satyrycznym, nawet zbrodni-czym, wogóle ujemnym. (P. w tekstach gadkę nowolubowelską Leszczaka o trzech braciach).

b) Wołosi.

Spadkobiercy wschodnio-rzymscy zwyrodniałych Daków — gałaccy Volcae, Własi, Wołosi — snąc przypomnieli byli sobie prawnukową wspólność trakijską z Karpami, skoro ziemie spadkobierców ich chrobackich poczęli gromadnie odwiedzać. Wędrówkami często zbrojnemi pastuchy wołoscy z nad Dunaju i Siedmiogrodu ciągnęli od wieku XI. po XIII. wzdłuż całego pasu karpackiego, zapędzając się aż w Ślązk. Zajmując się wyłącznie lub przeważnie hodowlą koni i owiec, snąc byli wybornymi koniarzami i owczarzami, skoro od zajęć ich w mowie ogólnopolskiej pozostały na ich pamiątkę wyrażenia: wałach, wałaszyć, a nawet tu i ówdzie wyrażenie: wołoch, włach jest synonimem „pastucha“ lub „owczarza“; w tatrzańskich zaś gwara-rach wprost wzięty z ich języka wyraz żętyца, брындза (— brendia), przeszły do ogólnopolskiego języka, jak i wyraz z hurdzie się, z wurdzieć (— rum. urda, ser), kokosz (— cocos), braha etc. Uwiecznia też ich w Tatrach „Wołoszyn“, nazwa jednego z wierchów.

Po wędrówkach pasterskich, następowało ich osadnictwo stałe: zakładali osady na własnem prawie wołoskiem, założycielami bywali wójtowie czyli kniazio wie, obdarzani znacznymi przywilejami na ziemiach królewskiej i szlachty. Na Spiszu są także ślady takiego osadnictwa. Wprawdzie wieś Włochy czyli Włachy (Wallendorf) uważa Gumpłowicz za założoną przez Niemców, za śmiałe atoli byłoby przypuszczenie, brać tę nazwę od Wallonów; Krones utrzymuje, że już 1212 r. miejscowość tę zamieszkiwali Alzatezy; nie to nie przeszkadza późniejszemu możliwemu osiedleniu się tu Wołochów. Wieś Kamionkę — dziś ruśnacką, — Mikołaj Maciejowski, starosta spiski, podług nadania

z 1567 r. zasila nowymi osadnikami, którymi mieli być Wołosi, jak to widać ze słów przywileju króla Zygmunta Augusta, potwierdzającego r. 1569 to nadanie: „in dictis Vallachorum Villis“ (p. Sbornik musealneje Slovenskej Společnosti — artykuł S. Mišika o nazwach miejscowych na Spiszu). Że w Galicyi, począwszy od Pokucia aż ku Bieczowi i w Sandeckiem, najgęściej w Grybowskiem, Gorlickiem, Liskiem i zwłaszcza w Sanockiem, wszystkie dawniej wołoskie lub osadzone na prawie wołoskiem wsie, dziś są ruskiemi lub ruśnackiemi, godzi się więc przypuszczać, że i na Spiszu część dzisiejszych osad ruśnackich musiała być pierwotnie wołoska, co już nabiera niemal pewności wobec powyższych słów Zygmunta Augusta.

c) Ruśnacy.

Na Spiszu zachodnim jest tylko jedna osada ruśnacka — Osturnia i to niecała, bo część jej mieszkańców jest podhalsko-polska, rzymsko-katolicka. Natomiast na Spiszu wschodnim poczyna się osady ruśnackie od wąwozów i dolin Krępaka między Szlachtową a Haligowcami linią północno-wschodnią, Wielkim Lipnikiem i Folwarkiem, z kądem sięgają w głąb bieskidowych widel Popradu podwójną linią osad — jak Folwark i Litmanowa, Kamionka i Krępak wraz z Jarembiną (Orabiną), Matysowce i Mały Lipnik, — wrzynając się w sam środek terytoryów przejściowych gwar wschodnio-bieskidzkich, tudzież przedzielając polskie gwary podbieszczadzkie od podpienińskich, lubowelskiej i popradzkich, oraz od tych ostatnich odmiany orłowskiej. Pod Pławnicą gałąź ta przekracza Poprad i tu się rozwidla, wchodząc na zachodniem południu napowrót jednym ramieniem do Spisza ku Jakubianowi, a drugim, wschodniem — do komitatu szaryskiego.

Jak w Osturni Ruśnacy zowią siebie łącznie z polską ludnością Spizakami, tak znów tu nie chcą się nazywać ani Spizakami, ani góralami, lecz trzymają się miana Ruśnaków.

Chłop tu zamożny, zagrody włościańskie i role są o wiele rozleglejsze od sąsiednich w Galicyi, podgórskich, a niemal takie, jak góralskie na Podhalu. Lud dorodny, — tak kobiety, jak mężczyźni. Mężatki mają często nogi grube, jakby chorowały na elephantisis i szpetnie się noszą: okrycie głowy przypomina bindy żydowskie. Ku Jarembinie przybywa w stroju więcej malowniczości i jaskrawości madjarsko-huculskiej. U mężczyzn rzeszotowe

kapelusze spiżackie rzadko tu spotkać, a częściej tandeciarskie niemieckie kapelusze i serdaki rozpowszechnione.

Architektura chat przeważnie w czystym stylu tatrzańskim, ta sama w głównych zarysach, co w reszcie Spisza, na Podhalu, Orawie i t. d. Nie spotykałem jeno słońc centralnych w szczytach. Toć i promienie tam słoneczne nie są tu rozbieżne od środka i centrum, lecz boczne od głównego pionowego promienia pod kątem lub równoległe.

Upadziowanie na szczytach bardzo częste i czyste, jak w Keżmarku. W Kamionce widziałem śliczne pazdury, bądź promieniste, bądź liliowate.

Cerkwie wszędzie kamienne, bielone. Architektura ich ta sama, co kościołów w zachodnim Spiszu, — niekiedy wpadająca w romańszczyznę z wyniosłymi wieżyczkami; kopuł bizantyńskich ani śladu.

Jak na całym Spiszu, tak i tu przybywa z podgórze galicyjskiego ludność ruska i polska na zarobki, zwłaszcza w porze letniej i jesiennej — najbardziej na żniwa, do kopania ziemniaków i t. p. Płaca gotówką (październik (1899 r.) jest wprawdzie nie wiele wyższą (stosunek taki: w Galicyi 30—40 centów — 80 halerzy dziennie, tu 40—50 centów — 1 korona), ale z czterokrotnym wiktem dziennie i z wódką. Natomiast w porze, wolnej od robót rolnych, Ruśnacy wychodzą sami poza Spisz na zarobki, najczęściej jako druciarze; w Galicyi ich najwięcej z Jarembiny.

Szembera powiada, że 147.770 ludzi w komitatach: Spiskim, Szaryskim, Abaujskim i Zemplńskim, obrządku grecko-unickiego, są słowakami, potomkami wyznawców pierwotnego staro-słowiańskiego z czasów ŚŚ. Cyryla i Metodego Kościoła; a M. Gumpłowicz (*Lud lwowski* 1901 r.) wszystkich Łemków, do których zdaje się zaliczać i Ruśnaków spiskich, wywodzi od tych właśnie greckokatolickich Słowaków wschodnich, tudzież od słowacko-wołoskich górali, wypartych z Węgier.

Wobec tych twierdzeń stoi pytanie: z kąd mowa ruska u tej ludności? Z kąd nazwa Ruska Wola osady pogranicznej w dalszym ciągu tej samej spiskiej linii osadniczej Ruśnaków spiskich? Józef Hradski (z madjarska Hradzky — historyk słowacki, piszący po madjarsku) mniema, że Ruśnacy są pierwotnymi mieszkańcami Spisza i byli już tu przed powstaniem państwa węgierskiego. Przeciw temu stoi fakt, że żadna — o ile dotąd wiadomo — z osad, zajętych dziś przez Ruśnaków w dorzeczu Popradu na Spiszu, nie istniała przed 1300 rokiem (p. E. Janoty: *Zapiski*, str.

23, 24, 46). Daleko więcej prawdopodobieństwa ma za sobą pogląd dr. St. Eliasza-Radzikowskiego („Z folklorystyki słowackiej“), że Rusinów spiskich nie można oddzielać od Rusinów nowotarskich i sądeckich, bo nietylko są oni dziś jeszcze w Szlachtowej, ale i sami górale jeszcze pamiętają, jako niedawno byli oni też i w Szczawnicy.

Że na Spiszu mogli być wyznawcy założonego przez braci Sołunskich Kościoła, trudno przeczyć, skoro brak przeciwdowodów; ale że tymi wyznawcami nie mogli być Słowacy, to więcej, jak pewna, skoro narodowość słowacka, w dzisiejszym znaczeniu wyrazu, nie istniała podówczas. Byli tu Chrobaci i tu się z Czerwonymi zetknęli Biali, co na pniu, wykarczowanym przez tych ostatnich, tudzież Słowian wschodnich, gnanych tu ruchem awarskim i dulebskim (p. str. 19, Obrowie), — rozwinęły się najpierw osady wołoskie, zesłowiańszczone, następnie ruśnaekie z wychodźców, napędzonych tu najpierw w wieku XIII. przez Mongołów, tudzież w w. XV. w wojnach husyckich przez książąt Korybuta i Fedora Olgierdowiczów¹⁾. Zaczem na takim podścielisku i w wiekach późniejszych napływ był łatwiejszy. Że siły ten żywioł nie miał ani w państwowości, ani w kulturze, — świadczą dzieje; musiał więc mieć w przewadze liczebnej, skoro mowa jego nietylko ocalała, ale i zapanowała nad wołoską, tudzież wszelką inną. Dziś wszakże mowa ta polszczyje coraz bardziej pod wpływem otaczającego ją ze wszech stron żywiołu polskiego.

¹⁾ Pierwszy z nich, wybrany przez Husytów (po odrzuceniu Jagielly) królem czeskim, choć przez nich następnie odrzucony, — długi czas w interesach własnych i husytyzmu operował na Ślązku i Spiszu zbrojnemi drużynami swemi, złożonemi z Rusinów, Polaków i Czechów. — bądź zgodnie z innymi oddziałami Husytów, bądź niezależnie od nich; Husytyzm urastał tu w siłę znaczną, skoro armia Taborytów, zdobywając Kežmark 1433 r., liczyła 20.000 mężów zbrojnych. Z byłych drużyn Korybutowych, wzmoczonych nowymi przybyłszymi, tworzyły się zbrojne bractwa religijno-wojenne z „braci polskich“ i „czeskich“, — a że występowały pod hasłem utrakwizmu i protestu przeciw obrzędowości łacińskiej, w myśl księcia Ostrogińskiego, snadnie w rzeszach swych dały miejsca i nadeciągającym z Fedorem Rusinom. Sprzymierzone bractwa, obozując w jaskiniach Aksamitu między Holigowcami a Czerwonym Klasztorem, marzyły o założeniu Nowego Syonu: Biblijnej nazwy „Ewy“ osada miała — podług podań ludowych — być przez nich założoną (S. Morawskiego: Sądecczyzna, T. II.).

d) Germański żywioł.

Osadnictwo germańskie wczesnie rozpoczęło się w tych stronach. Dokumenta pisane nie wskazują wszakże daty wcześniejszej nad połowę w. XII. początkiem owego¹⁾, i ani godzi się przypuszczać, — jak to niektórzy mniemali, mylnie zrozumiawszy Bielskiego, — aby Bolesław Chrobry Wielki mógł kolonizować Spisz tym żywiołem. Sam skrupulatnie prowadziłem badania w tym kierunku i przekonałem się, że nawet z dowodów niepisanych żaden nie przemawia za dobą wcześniejszą od wieku XI., jeśli oczywiście nie będzie się brało w rachubę maruderów, którzy mogli tu pozostać z przeciągających tędy wojennych drużyn germańskich, zwłaszcza gockich. Sprowadzali kolonistów niemieckich gorliwie zarówno Piastowicze polscy, jak Arpadowicze węgierscy. Od czasów Gejzy II. i Henryka Brodatego z gorliwości tej powstało dużo tu osad nawet wiejskich z nazwami dziś zesłowiańszczone, ale pierwotnie niewątpliwie niemieckimi, jak Frankowa — Frankenau, Rychwałd — Reichwald, — Hobgart — Hofgarten, Frydman etc., zupełnie tak samo, jak na Podhalu: Szaflary, Gliczorów etc., lub i dalej dokoła: Czorsztyń, Lanckorona etc. Że w pewnej części tych osad tylko założycielami bywali Niemcy, a osadnikami żywioł miejscowy, jaki był pod ręką lub wogóle najbliższy słowiański, — to się samo przez się rozumie, sądząc z ich obecnego charakteru słowiańskiego, lub podług przeważnej liczby osad powstałych w całej Polsce na prawie magdeburskiem, lub też przeszłych na nie. Jakoż zostały one do dziś dnia słowiańskimi lub rychło się zesłowiańszczyły.

Ale inaczej się stało ze znaczną częścią osad miejskich, które bądź założone i zaludnione zostały kompaktą ludnością niemiecką lub wciągniętą w jej sferę i zniemczoną. Zbór tych t. zw. Sasów spiskich (Universitas Saxonum de Scepus) obejmował najpierw 43 osady miejskie i wiejskie, a później stopniał do pokaźnej jeszcze cyfry 24 — z miastem głównem Lewoczą (Leutschau, Löese) na czele:

¹⁾ P. Długosza: Liber benefic. i mimo błędów Feiera: Cod. Dipl. Hung., tudzież Wagnera: Analecta Scepusii; a z późniejszych prac i opracowań: Szembery, Dr. E. Janoty (Zapiski o zaludnieniu Spiża), i M. Gumplowicza (Polacy na Węgrzech: *Lud lwowski* z 1901 r.), wreszcie najnowszą St. Zachorowskiego: Węgierskie i polskie osadnictwo Spiżu. Kraków 1909, wyd. Akad. Um.

Podgrodzie Spiskie (Podhradzie, Kirchdrauf, Szepesvaralja), Kieżmark (Käsmarkt, Caseoforum), Biała (Bēla), Czwartek (Donnerstagsmarkt, Forum S-cti Ladislai, Quintofozum, Csötörtékfalva), Twarożnia (Durand, Durlsdorf, Thursdorf), Żakowce (Villa Isaaci, Eisdorf, Zsakocs), Welbach (Eulenbach), Wielka (Völk, Felka, Filka), Sobota Spiska (Mons S. Georgii, Georgenburg, Szepes-Szombath), Iglawa lub Nowa Wieś (Iglau, Iglavia, Neudorf), Hrabuzyce (Kabsdorf, Villa Compositi, Kapostafalva), Lubica albo Libica (Leibitz), Wierzbów (Werbow, Menhardsdorf, Mensdorf, Menyhard, Menhard), Miłbak (Müllenbach), Poprad (Deutschdorf, Villa Teutonicalis), Ruskinowce (Russdorf, Riesdorf, Ressedorf, Rüsken, Villa Rusquini, Ruszkinocz), Sławków (Schlagendorf, Schlackendorf, Szalok, zróżniczkowany następnie na dwa: Wielki i Mały), Eliaszowce (Sperndorf, Bärndorf, Villa Ursi, Illesfalva), Włochy lub Włachy (Wallendorf, Villa latina, Szepes Ołasi), Maciejowce (Matzdorf, Villa Matthaei, Matteocz), Straża (Michelsdorf), Kurymian (Kirn, Villa S. Quirini), Odoryn (Duren, Odorin), a poprzednio zamiast tych czterech ostatnich: Daniszowce (Denisdorf, Villa Dyonisii, Danisocz), Harykowce (Harikau, Palmsdorf, Villa Palmarum), Tomaszowce Wielkie i Małe (Gross- und Klein Thomasdorf).

Ogólnej liczby osad spiskich stanowiło to piątą, a później faktycznie prawie ósmą część — n. b. jako ludność zamożną, ujętą w karby rozwijającej się coraz wyższej kultury i organizacyi, na czele której stał najpierw wojewoda, a później wybierany przez saksoński ogół sędzia, czyli komes, — o wpływach i władzy tak rozległej, że odgrywał rolę księcia udzielnego i o względy jego ubiegali się władcy i rządcy Polski i Węgier. Osady zaś owe niemieckie, rozsiane po wszystkich zakątkach Spisza, przy dwóch takich silnych ogniskach, jak Lewocza i Keźmark, które stanęły w środku kraju murem w masach zbitych, kompaktnych.

Że przy takich warunkach Spisz cały nie zniemczał, zawdzięczać musi rozrzuconym na znacznej przestrzeni siedliskom ludności słowiańskiej, jej sile rozplodowej, żywotności rasowej, konserwatywizmowi aborygenatu, zasilaniu żywołu miejscowego coraz nowem wychodźstwem z głębi Polski, przynależności dyecezyi krakowskiej i wreszcie poniekąd takiej administracyjnej warowni polskości, jaką się okazała w środku niemal kraju położona Lubowla, oraz w czasach późniejszych wpływ szkoły Pijarów w Podolińcu. Wstrzymanie ekspansywności niemieckiej przez rządowy madyaryzm XIX. wieku osłabił też nieco i ze swej strony siłę jej działania na żywoły słowiańskie. Mimo to, oczywiście, o silnie zapuszczo-

nych korzeniach niemczyzna musiała wywrzeć wpływ swój i pozostawić ślady. Jej to zawdzięcza w znacznej mierze Spisz przemysł, budowę znacznej ilości miast i gościńców, tudzież handel, co wszystko wyróżnia kraj ten od innych prowincyj i zakątków całego pasu karpackiego. Samo się przez się rozumie, że przytem wielką rolę odegrało geograficzne i polityczne położenie Spiza, jako odwiecznej drogi z południa na północ, od Śródziemnego do Bałtyckiego morza, tej drogi, którą się prawdopodobnie dostało z Panonii do Polski i pierwsze chrześcijaństwo w obrządku słowiańskim, jak słusznie mniema prof. M. Sokołowski (p. jego: „Ruiny na ostrawijach Lednicy“), — jako terenu zjazdów monarchów i dyplomatów Europy środkowej, jako wreszcie środowiska, gdzie się zadzierzgały na owych zjazdach węzły jagiellońskiej polityki wschodniej.

Obok istoty samej miast i charakter ich zewnętrzny bywa niemiecki. Z wyjątkiem zamków w Lubowli (i Rytrze), których okrągłe wieże przypominają starsze od germańskich czasy, reszta strażnic polskich — to burgi niemieckie, lub ich naśladownictwo. Napotykanne w niektórych okolicach Spisza lub Orawy po wioskach słowiańskich budynki drewniane na słupach, lub rozwinięte w piętro, muszą być chyba uważane za reminiscencye palowych budowli z nad Renu, z kąd przeważny szedł poczet osadnictwa niemieckiego, skoro teren tu górzysty całego kraju, a zwłaszcza okolice, gdzie się znajdują budynki takie, wcale nie usprawiedliwia potrzeby miejscowej samorodnego powstawania tego rodzaju budowli.

Ubiór kobiet wiejskich, z wyjątkiem zachodnich, podhalańskich okolic, stracił charakter pierwotny: zamiast czuhy i kierpców na unuczy wełnianej, owiniętej zwojem brązowych lub czarnych sznurów wełnianych, — na podobieństwo starohelleńskiego i starotrakijkiego obuwia, jak to jeszcze spotkać można w Jurgowie, Czarnogórze, Nowej Białej, — noszą cizemki na pończochach, obcisłością swoją uwydatniających rozwinięte w wschodnich połaciach elephantisis. Za przykładem też Niemek ściskają kibić w gorset, zwany „lajbikiem“, a z przodu okrywają łono fartuszkami — co prawda — często z własnego samodziła, ale barwy antysłowiańskiej — w pasy czarne z białymi. Nawet wśród mężczyzn, zwłaszcza nad Popradem, zagęszcza się coraz bardziej kubrak i spodnie szwabskie, choć to już naleciałość pono najnowsza, wspólna z prądem tandeciarskim, szerzonym przez żydów wśród całego udu polskiego.

Aby przełamać ustrój życia słowiańskiego i jego pojęcia zwyczajowe lub prawne, żywioł niemiecki nie potrzebował być w osadnictwie silnym populacyjnie — ekstensywnie i intensywnie; często wystarczały same tylko modły i normy jego życia, a takie głęboko tkwiły n. p. w prawie magdeburskiem. Jestem tego przekonania, że ono — jako rozszerzone po całej Polsce, a w zastosowaniu do sposobu kolonizowania oparte nie na naturalnym rozwoju ludności, lecz na doborze jednostek, najłatwiej przyczynić się mogło do zabicia wszędzie u nas u ludu pojęć rodowych, które tak żywo przechowały się jeszcze do ostatnich czasów u szlachty. Toż jak nigdzie w Polsce, nie ma też i na Spiszu zabytków zadругi, a wspomnień jej, wspomnień wspólności rodowej, które jabym widział w t. zw. serbsko-chorwackiej mobie, t. j. w zwyczaju, znanym i u nas, — pomaganiu wzajem sobie bezpłatnie przy robotach rolnych — zaledwo słabe oznaki. Jeno w najdalszych wioskach górskich rody mają jeszcze znaczenie wspomnień i zabytków, wskazując bądź na dawniejsze przez nich zaludnienie osad całych, bądź oddzielnych terytoriów jednej i tej samej osady, jak to się działo n. p. z rodem Walczaków, Gąsieniców (potomków Jarzabka za króla Michała), i Chramców z Czerwiennego, i Słomiaków Niebiesów w Zakopanem, Miętusów w Cichem, Kulów i Słodyczków w Zub-Suchem na Podhalu i w Żdźzarze na Spiszu i t. d. Dzierżyły takie rody dziedziczne sołtystwa, oddzielne hale, polany, jeziora, stawy w górach, nie bez walk z halanami i między sobą wzajem. Ztąd powstawały antagonizmy, przybierające charakter klanowy, który następnie przechodził na całe osady i terytoria. Ujawnia to n. p. piosnka Głodówki przeciw Suchogórze — wiosce na Orawie:

Wyrubali, wysekali
 Hładowanie koryto;
 Pryśli ku nim Suchohorec,
 Pytali se: co je to?

Na Szarpańcu zaś spiskim śpiewają:

W tém sarpańskim polu
 Świeciły się skale:
 Bielanie myśleli,
 Ize to moskale ¹⁾).

¹⁾ Placki, podpłomyki owsiane.

Wyprawa chochołowska 1846 roku i walki zacięte między Podhalanami i Liptowiakami o łowy i zdobycze łowieckie w górach — przechodziły z okresu satyry i humoru na szerokie pole krwawe.

Na Spiszu w Tatrach bielskich, gdzie sporo jest wielkich terenów użytkowych, mogących być przedmiotem władania lub posiadania, brak już nazw nietylko rodowych, ale i osobowych, bo i taka n. p. jak Rogowa (Wiérch) musi być zaakcentowana wobec odmiany jej — Rarogowa, Rogi. Natomiast zdarzają się niemieckie: Fajksowa, Nesslerowa¹⁾.

Niejakie za sobą ma prawdopodobieństwo hipoteza Szezęsnego Morawskiego²⁾, że mięsopustna zabawa górska (zwłaszcza na Podhalu) bursy jest parafrazą „owsiskowych“ sądów tajemnych góralstwa bawarskiego, t. zw. „Haberfeldtreiben“, — przynajmniej w tej formie, w jakiej on ją znał. W moich wariantach moment sędowniczy ferowania wyroków jest tylko epizodycznym, a główny ideowy charakter ujawnia się mocno w wyodrębnieniu się bursujących od reszty społeczeństwa po to, aby następnie przedstawiać mu, propagować obrazy i tkwiące w nich idee, przygotowane tajemniczo w organizacyi kolektywistycznej. A te znamiona przypominają mi obchód bułgarskich rusałkowych burs, praktykowany w czasie t. zw. Poganiid (t. j. w ciągu 12 dni — od 1-go dnia Świąt Bożego Narodzenia do Trzech Króli). Natomiast bułgarska zabawa poniedziałka zapustnego, t. zw. Starci przypomina starszyzną obchodu podhalskiego, a przytem to samo maskowanie się na cyganów i kobiety, wreszcie znów kolektywizm w zbieraniu darów i wspólnem ich zużyciu. A że tak w jednym, jak w drugim obchodzie bułgarskim, poza starszemi reminiscencyami, sporo się przebija refleksów bogomilizmu, nie wykluczam przypuszczenia, że te refleksy dostać się mogły przez Patarenów i Albigensów do Bawaryi, i ztamtąd przez nadreńskich Szwabów i Sasów na (Spisz i) Podhale. Zresztą to kwestya otwarta, a i nie dojrzała jeszcze tak samo, jak te części zwyczajów prawnych i klehd, w których sporo tkwi romanizmu, a więcej jeszcze germanizmu.

Niektóre składowe części terenów górskich, jak — regle, turnia, wanta, noszą miano niewątpliwie niemieckie, przyswojone językowi polskiemu, — tak samo, jak nazwy własne:

¹⁾ P. Dr. St. E. Radzikowskiego: Tatry Białskie.

²⁾ Sądecczyzna, I. 82.

Giewont, Murań etc., wobec innych bez zaprzeczenia polskich i wogóle słowiańskich (lub przyswojonych z mowy niemieckiej) w Tatrach Bielskich, jak: Wielki i Mały Koszar (Gross und Klein Kirchhof), Czarny Wierch (Schosgrat), Hawrań, Jaworowy Potok (Urseif), obok których niekiedy istnieją i niemieckie.

Inne znów nietylko zdają się być pochodzenia niemieckiego, ale i zdają się ujawniać przynależność do Niemców, jak: Fajksowa, Nesśłowa; znów inne, polskie, przeszły do Niemców: Koboldsberg — Kobyli Wierch, Galovir-Vrch — Goły Wierch, Baben-grund — Babia Dolina. Ale wiele jest spółrzędnych nazw polskich i niemieckich, o których niepodobna z pewnością orzec, — czy polskie są spolszczeniem niemieckich, czy niemieckie zniemczeniem polskich lub słowackich: Thörigte Gern — Głupi, Durny Wierch; Fleischbank — Jatki; Schwalbenberg — Łasztowica; Stiernberg — Bujaczy Wierch; Eiserne Thor — Skalne Wrota; Ziegenrücken — Kozi Grzbiet etc. ¹⁾.

W mowie potocznej i opowiadaniach lub klechdach posługują się Spizacy obficie wyrazami niemieckimi, krom przyjętych do ogólnopolskiego języka (jak: fartuszek, sznur, flaszka, trafić, warta, traktować etc.), lub do gwar ludowych, stykających się i gdzieindziej z Niemcami (jak: fajny, giltować, frajer, frajerka, prync, prynceczna etc.) i takimi, które są wspólne całemu polskiemu pasowi górskiemu, jak: šumny, gwer, chabizniak, lajbik, grula (ziemniak, kartofel, z niem. Geröll, — w znaczeniu okrągłego kamyczka, następnie w dyalektolog. odmianie Niemców spiskich — grull, ztąd u nich też die Grulle — ziemniak), fałatki etc., lub wreszcie takimi, które nie wszędzie w góralstwie są znane lub w użyciu, jak: farar, rychar, brauta, brautiger, teśmister, fryštyk etc. Wreszcie i wyraz hala (ztąd Podhale, Podhalanie etc.) rozpowszechnił się u nas za pośrednictwem Niemców spiskich.

¹⁾ P. wspomnianą już wyborną i z wielkim mozołem dokonaną przez Dr. St. Eliasza Radzikowskiego pracę zestawienia nazw w Tatrach bielskich (Pamiętnik Tow. Tatr. 1893 r. i w osobnej odbitce). Szkoda tylko, że autor nie oddzielił pracy naukowej od turystycznej; nteraz niepodobna orzec, które tam z nazw podanych faktycznie istnieją w ustach ludu, a które są przez autora przystosowane; nie uwzględniono też dostatecznie wymowy gwar miejscowych.

Użycie spójnika *ale* (w znaczeniu *zaś*) w środku zdania (za przykładem niem. *aber*), tak pospolite nawet wśród inteligencji galicyjskiej, rzadko tu się zdarza; natomiast w zdaniu przeczącem spotyka się *accusativus*: *Dy se zły nima włast spadnać*, co się powtarza nie bez wpływu gwar ruśnackich. Najpospolitszem bywa użycie imiesłowa biernego dla słów nieprzechodnich: *pokamien'aty* (t. j. *skamieniały*), co zresztą właściwe i *Podhalanom*: *umarty* — *umarły*; ale tu już z tej formy urabia się taki germanizm, jak w czasie przeszłym: *ten juz był uc'esony* (on już się ucieszył), *juz był zunowany* (zmęczył się), a nawet: *alem ja przysągany dziew'ęc razy*, — co się zdarza tylko w mocno zniemczonych gwarach śląskich: *už śće byli rundzyni*, *lin už je vykvinutny* (len już zakwitł). Ciekawą bywa składnia niemiecka z użyciem określnika na wzór niemiecki: „*Jak młodusi p'en'ędzy składać majo, to jest jeden nonaško*“ etc. (p. *Pilchów*), — *es gibt ein...* „*pošla żona jedna do Piwniény*“ — *da ging eine Frau nach...* — lub *causativa* niem.: *dali go zawołać* (*biesk.-wsch.*).

Nawet do pisowni wciskają się zwroty niemieckie: *ma'ćer mi je nie w doma* (*Rylyów 3.*), *kłopka na dźw'ere* (*tamże*). (p. moje „*Gwary spiskie*“).

Nawzajem gwary miejscowe niemieckie ulegały i ulegają wpływowi miejscowych gwar polskich (i wogóle słowiańskich) jak: 1) w przybraniu przyrostków *ke* (zamiast *xen*) dla rzeczowników zdrobniałych (*Stirke, Rosinken*), *iz, uš, uč, ul* (*Kettitz-ten, schätzusch-chen, Kettulle, maidusch-chen, bëssutsch-kelchen*); 2) w przyswajaniu wyrazów: *ale, schalaputa, idz* (jako wtręt w rozmowie); 3) uwargowienie *l* nie tylko w wygłosie i we wgłosie (*Mecheu* zamiast *Michel, Goud* zamiast *Gold*), ale i w nagłosie: *uacht* zamiast *lacht, uatzt zam. letzt* etc.) (p. *K. J. Schröer: Vers. einer Darstellung d. deutsch. Mundart. d. ungar. Bergland...* i tegoż: *Die Laute d. deutsch. Mundarten d. ungar. Bergl...* w *rocznik. Ces. Akad. Wied.*, str. 44 i 45).

Najgłębiej wszakże wpływ góralstwa tatrzańskiego na Niemców wyźłobił się w plastyce architektonicznej. W *Keźmarku*, tej stolicy niemieckości centralnego Spisza, słynny stary kościół ewangelicki (*drewniany, ze sklepieniem, ołtarz i ambona barokowe*) i wszystkie starsze nawet piętrowe domy, w układzie budowli i w ornamentyce — z charakterystycznymi słońcami i pazdurami w szczytach — są na wskrós góralskie, tatrzańskie, a tak samo zdarza się i po innych osadach niemieckich.

Żywioł niemiecki nad średnim Popradem szerzył się terytorjalnie w przeszłej generacyi bardzo energicznie, teraz kurczy się. Tak n. p. za czasów istnienia szkoły Pijarów w Podolińcu — mieszczaństwo tam było polskie; w szóstym dziesiątku XIX. wieku poczęło niemiezczyć, aż się zniemieczyło niemal zupełnie; dziś zaś podmywają je fale polskie i podmieszczanie są tam Polakami.

Falowanie ludności tubylczej i napływowej.

Poczucie wspólności staro-lechickiej, chrobackiej, wielko-morawskiej, góralskiej, żywo tkwi w tradycyach i nawyknieniach ludności Spisza i całego wspólnego z nim obszaru terytorjalnego i etnicznego, wzmagane i podtrzymywane w czasach nowszych — mimo słupów granicznych — czynnikami religijnymi i ekonomicznymi. Pierwsze wyrabiają się w obustronnych wędrówkach od-pustowych, drugie — w zarobkowych, handlowych i osadniczych; przygodne, awanturnicze, jako reminiscencye dawnych wypraw zbójnickich lub łowieckich — coraz są rzadsze, ale wcale jeszcze nie ustały zupełnie.

Z Podhala nowotarskiego i z Sądecczyzny idą pątnicy pobożni na Spisz do blizkiej Frankowej, a z Grybowskiego — do Starej Lubowni; pochopniejsi z jednych i drugich stron zapędzają się aż do Św. Mikulasa słowackiego lub częściej do bliższego Podolińca, który w czasach dawnych, a i później, za Pijarów (słynne tamtejsze ich szkoły, wychowujące ongi za Metternicha młodzież galicyjską, czekają jeszcze na monografię), był bardzo uczęszczanym punktem atrakcyjnym dla całego góralstwa i podgórze galicyjskiego.

O wiele częściej i gromadniej dąży ludność spiska ku świętym miejscom „w Polsce“ — do Ludźmierza do Matki Boskiej Cudownej (na Podhalu nowotarskiem), do Kalwaryi Żebrzydowskiej, do Krakowa i Częstochowy. We wszystkich tych miejscach pełno bywa pątników katolickiej, niekiedy nawet protestanckiej ludności z sąsiednich i dalszych prowincyj, a więc z Orawy, Liptowa, hrabstwa trenczyńskiego, szaryskiego i nawet z południowej Słowacyi. Spowiadają się tu oni u polskich księży (jak galicyjsey na Spiszu u słowackich), śpiewają bądź własne pieśni pobożne, bądź polskie wspólnie z innymi pielgrzymami polskimi, przynosząc do domu dewocyonalia i książeczki pobożne miejscowe, jak znów galicyjsey od słowackich księży słowackie.

Jarmarki po stronie galicyjskiej ściągają ludność spiską do sąsiednich miasteczek — Czarnego Dunajca, Nowego Targu, obu Sączów, Grybowa, Muszyny lub wsi pobliskich, a znów galicyjską — do miejsc targowych na Spiszu: Starej Wsi, Starej Lubowni, Keżmarka i innych.

Oprócz jarmarków, coroczne wędrowki wywołują potrzeby jesiennie i zimowe dla zamiany lub kupna płodów rolnych. Po żniwach i zbiorze kukurydzy, ziemniaków i kapusty — ubodzy w te płody Podhalanie nowotarscy wyjeżdżają z końcem miesiąca michalskiego ¹⁾ po zakupno tychże na Orawę i częściej a liczniej na Spisz.

Zwykła droga idzie na przełęcz Żdzarską podgórzem Tatr Bialskich do Keżmarka i Lewoczy; a powrotnie z naładowanymi wozami przez Białą, Słowacką (Słowieńską) Wieś, przez Magórę Spiską, dalej gościńcem na Matyaszowce i Starą Wieś wzdłuż Dunajca na Czorsztyń w Podhale. W pierwszym razie karczma szarpaniecka nad rzeką Białą — między Żdzarami a miasteczkiem Białą — wypada na nocleg. Tam to zwykle zjeżdża się przy tej okazji kilkanaście bryk dziennie z Podhala nowotarskiego, pełnych górali; schodzą się też Spiżacy i Spiżaczki z wiosek pobliskich. Przy puharkach wina lub palenki gwarzą starsi, a przy dźwiękach gajdów lub gęśliczki młodszy puszczają się w tany, i do późnej nocy rozlega się pieśń góralska, niekiedy improwizowana i zwiększająca cykl nawo powstający szarpaniecki, jak te dawniejsze pieśni jurgowskie, źdzarskie, lub szerszego działu — orawskie, liptowskie.

W powrotnej drodze podobną, choć mniejszą, rolę odgrywa karczma Wygoda na Magórze Spiskiej.

Z południowego Podhala nowotarskiego na zarobki prawie nie wychodzą górale ani na Spisz, ani nigdzie; przy wielkich obszarach u siebie mają dość roboty, jeśli poczują do niej ochotę.

Słynni kosiarze góralscy, dochodzący poza Warszawę z jednej, a w głąb Węgier z drugiej strony, rekrutują się z północnej Nowotarszczyzny i wogóle z podgórzia — Sandecczyzny, Gorlickiego, Grybowskiego, z pod Babiej Góry etc. Ztamtąd też i na Spisz co roku wędruje ludność robocza męska i żeńska, częścią do fabryk niemieckich, a bardziej do robót polnych; pełno ich

¹⁾ To jest około połowy października — p. niżej w rozdziale o kulcie słońca.

spotkać można w Lubowelskiem i wogóle w dorzeczu Popradu. Ciągnie ich tu żyłka wędrowna i trochę, choć nie wiele, wyższa tu płaca zarobkowa. (p. rozdział o Ruśnakach).

Ze Spisza natomiast — w miesiącach wolnych od robót rolnych — wędrują do Galicyi i dalej w świat: szklarze, koronkarki, a jeszcze bardziej druciarze, których tradycyjną siedzibą Hali-gowce i wsie sąsiednie. Przodkowie ich byli płatnerzami i kol-czuźnikami, wyrabiającymi żelazne koszulki siatkowe dla rycerstwa. W epoce ruchów husyckich mieli oni swoje bractwo wojenno-reli-gijne, tak jak murarze¹⁾. Duch ten asocyaacy i braterstwa utrzy-mał się dotychczas u nich.

W Galicyi — zwłaszcza w większych miastach — we Lwo-wie, Krakowie, Przemyślu, Tarnowie — najwięcej ich przebywa z dorzecza dolnego Popradu — tak łańcińskiego, jak i wschodniego obrządku, ale razem wszyscy żyją w jednym mieście, kupą, bra-ctwem, wspólne mają mieszkanie, wspólne pożywienie. Skromna, pracowita, poczciwa to ludność. Nie było przykładu, aby druciarz co ukradł, lub się upił, choć w domu na Spiszu nie pogardzają palenką. Z zapracowanym ciężko przez zimę i od ust odciąga-nym groszem wracają do domu w porze robót polnych, zaczem znów udają się na wędrowkę. Olejkarze zaś i króbkarze, zwani u Słowaków Safranicami, a u nas Węgrami, rekrutują się przeważnie ze Słowaków i to ze stolic (powiatów) pozaspiskich. Wędrując daleko po całym świecie, zachodząc za Bałtyk ku Szwe-cyi z jednej strony, a ku Persyi z drugiej, oczywiście chodzą też i po najbliższym Spiszu, a za nimi dążą koronkarki, sitarze, koszy-karze i inna wędrowna ludność słowacka.

Prąd wychodźstwa do Ameryki i tu się wzmaga wraz z sze-rzącem się ubóstwem i rozplenieniem ludności, agitacją gorzał-kową i włóczęgostwa, wreszeie z zatrata pierwotnej dziarskości polskiej i góralskiej. Część wychodźców wraca z ubieranym groszem i z nabytkiem nowinek cudzoziemskich w zwyczajach, ubio-rze i w mowie.

W Żdźzarze spotkałem w 1893 roku jednego z takich powra-cających wychodźców; zwał się Krysiak Józef; ze Słowakami wę-drował za morze i był nieco zesłowaczony; śpiewał on mnie na-stępujące piosnki:

¹⁾ P. Szczęsnego Morawskiego — Sądeczczyzna, II., 213.

K'ed my išli z Hameryki do domu,
 Sretnól sám tam Ostryjaka na końu:
 — Ostryjaku, jak sie maš?
 Cy tam zyje Ferene Joška, Cisar naš?
 — A nie żyje, moj mužycku. nie żyje,
 Juž tšy ročki w ćernej zemi on hnije.
 K'eby sám znał o tej smutnej nowińe,
 Bułbym został w tej dalek'ej kraińe.

* * *

Jak sám pryšeł do Newjorku,
 I obezrymśa ku Newjorku:
 Lud'e, lud'e, ćo myslit'e!
 Kim sa Bohu nie modlit'e?!
 Jak sám pryšeł na śród mora,
 Stanuła se welka zbora;

Jak sám pryšeł do 'Amburku,
 I obezrymśa ku Newjorku:
 Lud'e, lud'e, ćo myslit'e!
 Kim sa Bohu nie modlit'e?!

A z 'Amburku do Berlina,
 Tam me ćekał puhar wina,
 Puhar wina ćerw'eneho,
 Jaz mi lićko zrum'eniło.

A z Berlina do Bresława,
 Tam me ćeka konik wrani;
 A z Bresława do Prešowa,
 Tam me ćeka žena moja:
 Witaj, witaj, 'amerycki pańe,
 Juž tri ročki za tebe ćekamé.

* * *

A f tym našym kraju
 Tak ludże dumaju,
 Iže w Hameryk'e
 Darmo centy daju.

A f tyj Hameryk'e
 Twardo robić musi:
 Na tyśać sto śąg
 Do źemi iść musi

Ješće mu na hławu
 Lampu przykápéaju:
 Ładuj, Ungar, kary ¹⁾
 Fšak ci nie nie boli!

¹⁾ Taczki.

Ne boli me hlawa,
 Ani prawa nozka,
 Lecz z moik ručyček
 Čerw'ena krew kapka;
 Fto mi ik zagoji?
 Zagoji ik miła
 S tej to strony mora.

Znaczna ilość wychodźców pozostaje za Oceanem, lub marnie ginie w drodze. Zastępuje ich tu, na Spiszu, napływające wychodźstwo dzielniejszej i energiczniejszej ludności z Podhala nowotarskiego, tembardziej, że tam (a poniekąd i w Sądecczyźnie) grunta są dwa, trzy, niekiedy cztery razy droższe, niż na Spiszu. W miarę więc rozrostu ludności podhalskiej — prąd emigracyjny wzmagą się, a potęguje go jeszcze bardziej rozrost Zakopanego i zakupno tam gruntów góralskich przez gości, napływających z całego kraju. Taki góral z Nowotarszczyzny, obdzieliwszy części rodziny ziemią, resztę gruntów sprzedaje i za dwa morgi sprzedane kupuje na Spiszu lub w Orawie całe gospodarstwo 6—10 morgowe i dorabia się na nowo szybko fortuny. Zakopanie czynią to rzadziej i szczęśliwiej, bo za jednomorgową parcelę budowlaną, sprzedaną gościom, zyskują kilkunastomorgowe gospodarstwo spiskie. Wynoszą się więc tu jednostki i rodziny. Niekiedy tworzą się spółki, które zakupują całe wielkie obszary i zakładają nowe osady. W czasie od 1892—1895 znane mi były następujące tego rodzaju dokonane transakcje:

1) Matyaszowce pod Starą Wsią — pięknie zabudowana z murowanemi chatami (izbami) wieś, o 2-ech kaplicach i jednym kościele. Górale z Zakopanego (14-tu) kupili tu dwór i należące do niego grunta dworskie; dwór sprzedali, a sami wynieśli się za wieś pod wierzch i pobudowali tam chaty podług wzorów zakopiańskich (budował im góral Eliasz). Polanka ta leży za potokiem, toć i nazwano osadę nazwą Do Potoku; mają tam bliżej pasać swój statek i do lasu.

2) Lubica (pod Keźmarkiem), — gdzie spółka górali podhalańskich zakupiła grunta.

3) Wieś Wilkowce — na południowy wschód od Lubicy. Dawniejszym tu dziedzicem obszaru dworskiego był niejaki Ignacki, po którym wdowa sprzedała żydowi wieś tę za 18.000 złotych reńskich. W kilkanaście lat potem żyd sprzedał — za 45.000 reńskich jedenastu góralom z Bukowiny ¹⁾ i Czarnego Dunajca (600 morgów gruntu ornego, około 100 morgów lasu w jednym kom-

pleksie i prawie tyleż (około 90 morgów) okrawków (rozrzuconych po różnych przestrzeniach parcel leśnych), pastwisk etc. Nabywcy-górale mieszkają jedni we dworze, drudzy po chałupach.

Pewne zwyczaje i normy życia uwydatniają się na Spiszu w małżeństwach mieszanych w kierunku narodowym i religijnym, zwłaszcza tam, gdzie się stykają z sobą gromadnie ludzie różnej wiary lub obrządków, albo sąsiadujących z sobą narodowości w jednej gminie lub jednej wsi. Tak n. p. na terytoryach gwar przejściowych lub podbieszczadzkiej (p. niżej) — głównie w dorzeczu dolnego Popradu (jak w Granastowie, Nowej Lubowni i wioskach sąsiednich) — w małżeństwach mieszanych dzieci płci męskiej idą w wyznaniu za ojcem, żeńskiej — za matką. Święta obchodzi rodzina taka w zależności od posiadania gruntu: kogo z małżonków własnością jest grunt, tego święto bywa zwykle czezone i obchodzone. Jeśli więc wyznawca wschodniego obrządku ożenił się z łacinniczką bezrolną, obchodzi się święta wschodniego Kościoła; gdy zaś n. p. taki mąż owdowieje i wyposaży dzieci gruntem, a sam się znów ożeni z łacinniczką rolną i „przyjdzie“ do jej chaty, to święta oboje obchodzić będą łacińskie.

Dzięki tym wszystkim czynnikom oscylacyjnym życia, wzmoczonej szkołą²⁾ i Kościołem słowackim, lub u ludności obrządku greckiego wpływem języka cerkiewnego, dzięki powyższemu falowaniu ludności — oscyluje i faluje bezustannie w tempie nader szybkim mowa jej, przy badaniu której — mimo zachowania wielkiej przeczności i uwagi — trudno o uchwytność wszystkich jej stałych lub powszechnych znamion.

Spotyka się jednostkę, bada się jej gwarę, i w końcu okazuje się, że to osobnik czasowo przybyły na Spisz z sąsiednich terytoryów, albo zamieszkały tu od lat paru dopiero, albo przybyły z powrotem do chaty rodzinnej po kilku-kilkunastuletnim pobycie w Ameryce, w głębi Węgier, Słowacyi lub w Krakowskiem. A gdy się wreszcie dobierze do stałej, od kilku, zda się, pokoleń zasiedziały warstwy ludzi, to ani jednej osady nie znajdzie się bez

1) Wioska podhalska na pograniczu zachodniem Spisza.

2) Od dziesięciu lat, jak szkoła ludowa upaństwowioną tu została — wzmógł się też wpływ w niej języka madjarskiego.

wpływu owych powyższych falujących czynników, jakościowo i ilościowo różnie oddziałujących nawet na dwie najbliższe sobie położone gminy.

Na Podhalu nowotarskiem śpiewają niekiedy pieśni, wzięte z węgierskich, słowackich komitatów, oczywiście znacznie spolszczone, ale przechowujące jeszcze znamiona słowackie — tak np.:

Śek'erecka ostra
Ocała mi rucku,
Podaj-że mi, miła,
Zimnej wody trošku — i t. d. ¹⁾

Albo:

W syrym polu
stoi lipka żelena,
a pot tom lipkom
stoji woda studżena:
Kto tu wodu pił budże,
mrchu żenku m'eć budże.

Albo pieśń o ostatnim zbójniku ²⁾:

Hej horni chłapey buli,
na Hrońu ³⁾ pijali,
a wujca B'ałcańe
na nich šp'ehowali.

¹⁾ Zakomunikowana mi przez Jana Krzeptowskiego (syna Sabaty), mieszkającego między Dziańszem a Witowem, słyszana zaś przezeń w Jaworzynie Spiskiej.

²⁾ Jano Hroniec był ostatnim po Janosiku zbójnikiem. Inni po nim, jak n. p. Mateja — byli uważani za prostych zbójów, nie zbójników, czyli — jak się wyrażają górale — „byli do złodzieji, nie do zbójnikowania“. Hroniec był Liptak rodem, a przewodził 12 zbójnikami, Podhalanami. Zbójnikował zarówno w Nowotarszczyźnie, sąsiednim Spiszu, jak i Orawie (zwłaszcza w okolicy Trzciany, Trsteny). Ostatnie jego schronisko wytopił wójt z Białki, gdzie go też pochwycono. Pieśń tę z orawska-liptowska miał on sam ułożyć w więzieniu; śpiewał zaś mi ją i podał Jan Krzeptowski. A choć on ją słyszał na Jaworzynie Spiskiej, nie podaję jej między tekstami spiskimi, lecz na tem miejscu, raz, że nie wiadomo — kiedy i od kogo ją słyszał, a powtóre, że w ustach jego musiała oczywiście uleść wielu zmianom podhalskim.

³⁾ Groń — na Podhalu, między rzeką Białką a Białym Dunajcem; stara to osada; sołtysi groniańscy za służbę wojenną otrzymali byli od króla Michała W. z królewsczyczyny: Jaworzynę, Wierch Poronca, Słodówkę, Karpeninę.

Jak ih ošp'ehowali,
do M'esta ¹⁾ znać dali.
M'escańe panow'e
wojakuf posłali —

Wojacy tam pryšli,
tam nas wychytali,
do Noweho Trhu
na odwah zahnali.

M'escańscy panow'e
w Orawu pisali.
Orawcy tam pryšli,
tam nas poznawali;
to nam pow'edźeli:
— Wyśće nam, huncwoci,
p'ėnazki zabrali.

My im pow'edźeli,
ze my im ńe wźeli,
ino tysac złotych,
a dwa tysie złotych
na dwore ńechali;
jesce my wam za ńe
p'ėkńe d'akowali:
po p'etnast obuskof
hławu rachowali.

Ale, oczywiście, nikt utrzymywać nie zechce, że tak samo mówią Podhalanie w mowie codziennej, albo, że wszystkie pieśni swoje tak samo wygłaszają i śpiewają.

Podobnie rzecz się ma i na Spiszu. Że Spizacy nawykli do mowy słowackiej w szkole i kościele, lepiej ją znają od Podhalan nowotarskich, przeto i w pieśniach słowackich snadniej potrafią zachować jej pierwotny charakter fonetyczny i morfijny. To też o takich sami oni nad Popradem powiadają: „Spiwanki zaćogajom po słow'acku“. Od stopnia tej znajomości w danej okolicy lub u jednostki, tudzież od chęci skorzystania z niej, zależy rozmaitość tego charakteru.

To samo ma się rozumieć o pieśniach czysto lub ogólnopolskich, albo z Galicyi branych, a śpiewanych w okolicach gwar mieszanych i przejściowych. Niekiedy jeden i ten sam wyraz uży-

¹⁾ T. j. Miasta Nowego Targu.

wa się i po słowacku i po polsku, jeno budowie jego słowackiej nadaje się jedno znaczenie, a polskiej drugie; n. p. złaty lub nawet w artykulacyi słowackiej zł'aty (t. j. z ł nieco zmiekkoznem — p. niżej), używa się dla pojęcia monety (t. j. oznaczenia złotego reńskiego), a złoty — jako przymiotnik kruszcza. To znów częściej występuje taki kompromis, że przygodne pieśni i kościelne śpiewają się słowackie, lub polszone, a obrzędowe i pochodzące z kultu pierwotnego — polskie. Niekiedy jedna część lub strofka pieśni recytuje się w języku słowackim, druga — w polskim.

To samo dzieje się w modlitwach pamięciowych, w pacierzu. Tak n. p. „Ojczy nasz“ w okolicach przejściowych gwar bieskidzkich wschodnich ma w pierwszej połowie charakter mieszany polsko-ruśnacko-cerkiewno-słowacki, a w drugiej. — czysto polski z małymi wtrętami:

„Ojče naš, stery si na nebi, poswetse meno Tve, bud' wola Twoja jako na nebi tak i na zemli. Chlib náš weždesi daj nam hńeś, — a odpusć nam naše winy, jako i my odpusćamy našym widnikom. Ne uwodź nas na pokušeńe, ale nas zbaw ode złego. Amen“.

(Z Granastowa od Ruśnaka w małżeństwie mięszanem).

Osturniańskiej zaś gwary przejściowej Modlitwa Pańska nie oparła się bardzo dzetacyzmowi polskiemu i nie ma śladu słowaczczyzny:

„Ojce nas, iże jesi na niebesi, da śwatytsa im'e Twoje, da pšyjde“ i t. d.

Polski zaś Ojczy Nasz w tejże Osturni zachował się w czystości, oczywiście zdzetacyzmowany:

„Ojce nas, któryś w nieb'e, święć sie imię Twoje“ etc.

Podobne kompromisy, jak powyższe, w mowie codziennej stapiają się fonetycznie i morfijnie w całokształt nowotworów, wywołujących powstawanie i różniczkowanie gwar, które oscylują nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie tak, że chcąc mieć o nich wyobrażenie dokładne, należy je badać co lat kilka, kilkanaście.

Dla ilustracyi stosunków miejscowych podaję parę próbek pisma pisownią samouczkową, wyległą pod wpływem pisowni słowackiej i madjarskiej.

Napis na karczmie żarskiej (Ždžary, Zdžary, Zar):

*„Ne wolno konie kormic na
drodze pod karom“.*

Napis madjarski i słowacki na wójtostwie w Osturni:

*„Biro lakása“.
„Bivané richtara“.*

Napis na nagrobku cmentarnym przy kościele w Starej Wsi:

„Xawera z Simlsów Kłodnicka — urodzona dnia 4 grudnia 1826 — zmarła dnia 5-go Lutego 1847“.

Karta korespondencyjna ze Starej Wsi od 18-letniego (w 1894 r.) Wojtka Stefaniaka, który ukończył szkołę ludową słowacką i ciągle jeździ do Pesztu:

(Adres):

„Czteni Panie

(Pieczęć):

Jan Grzegorzewski

Szepes Ófalu.

w Zakopanem.

(Tekst):

*Pi szano dna 18/II
v Starefsi*

*„Jaksze Panu podoba nato veszele przejechacs tobendzse
terasz na 22 Novembra naczvartek*

*Szanowne Panie
Jan Grzegorzewszky“.*

Szikora (t. j. Sikora) Anna — 12-letnia (w 1900) przysłała mi kilka pieśni własną ręką spisanych. Oto ułamek z nich:

*„fponezcalek munke szala a veftorek zapravjala a szro de
valala aveszrode isto zivestkohore lucskami malo fartószek vici-
frovani ej malo to malo ele zasz palo kravicski z mlieskem na
pole hmalo“ i t. d. (p. w tekstach).*

Co się artykułuje w ten sposób:

F pon'dzialek muke śała,
a we ftorek zapraw'ała,
a we środe wałała (t. j. gniotła).
Isło dzifčätko hore łučkamý,
Mało fartusek wycýfrowany,
Ej mało, mało, ale zaspalo,
Krawýčký z mličk'em
Na poli hnało...

ROZDZIAŁ III.

Gdzie jacy ludzie i jaka mowa podług wyrażania się samych Spizaków. ¹⁾

Spisz zachodni:

- 1) — „Ja katolicka, nie ruśniacka; ja z Łapsanki, niedaleko s tela“.

(dziewczyna Hanka w gospodzie w Osturni w 1893).

- 2) — „U nas co jedna chałupa, to insa nauka“.

— My cysto rusku nie rozpraw'ame, len tak, na połowicu

(gazdynia Kudasowa, Ruśniaczka, w 1893 r. w Osturni).

- 3) — „Polskie i katolickie — dzew'at chotarów schodi do nas tych Polaków: Zar, Jurgow, Repiska, Matyjasowce, Łapsy, Łapsanka, Kacwin, Wielka Frankowa, Mała Frankowa“.

(gazda Mudrak Michał, Ruśnak w Osturni, na zapytanie moje w r. 1893: Co to za wsie dokoła Osturni?).

¹⁾ Jak urzęda węgierskie, tak też sama ludność na Spiszu (nawet polska) uważa Polaków spiskich za Słowaków; dopiero w ostatnich latach, wraz z oświatą, zaczyna się przejawiać pogląd prawdziwy, którego wyrazem są właśnie przytaczane powyżej i dalej wyrażenia miejscowych ludzi. Słyszałem te zdania sam, z wyjątkiem nr. 4 w Rychwałdzie, słyszane przez dr. Romana Zawilińskiego (p. jego felietony w „Czasie“ w sierpniu 1902 r.).

Północny i środkowy:

- 4) — „M'emcy som na Lechnicy, aj w Podoleńcu a w Gńazdek, ale u nàs (w Rychwałdzie) ni“

(gazda z Rychwałdu do R. Zawilińskiego).

- U nas na Spisie norod same Spišaki, len w Starej Lubowni Polaki

(nauczyciel ludowy w Starej Wsi, rodem z Łaps).

- Ja tu len jeden z Polski, a inni — to Słow'aki

(gospodarz w Słowińskiej Wsi).

Na Magórze Spiskiej:

- Ja Polka

(10-letnia dziewczynka, Zośka Bizokówna, w gospodzie Wygodnej na szczycie Magóry).

W Bielskich Tatrach:

- Ładuj, Ungar, karu

(wychodźca spiski w powrocie z Ameryki, Józef Krysiak, na popasie w Żarze).

Wschodni, środkowy i południowy Spisz:

- U nas (w Pilchowie) éysto mów'om po polsku, zaś w Kam'once po ruśnacku, a jak sie idże na Folwark do Gńazd, do Podolińca — to po polsku;

- W Podolińcu éysto po Polsku; w Łackowej za Gńazdami katolicy-Polacy zaćogajom ze swabska; w Pławcach, Pławicy, Lip'anach końdek ¹⁾ mów'om po słow'énsku, końdek po ruśnacku; 'Obgarcańe zaćogajom po swabsku i som Swabowie; w Orle Ruśnacy, ale mów'om i po polsku.

(Gospodarz Jarzębiak z Pilchowa).

¹⁾ kęs, kawałek, częściowo.

— „U nas co druga dziedzina to inakse obracajo ¹⁾).

W Starej Lubowni, na Pilhow'e, na Podoliku, co hej tak blizo jak stela (z N. Lubowni) do m'asta (Starej Lubowni) a i w Mnisku jednako; w Granastow'e, co jest scawa, — jak u nas; w dziedzinie Pucatki ²⁾ i w Gnazdak — kondek jak u nas: w Ruzbekach — uz inaczej: zacogajom;

U nas (w N. Lubowni — mow'om): — smot'te (i. e. patrzcie),

w Granastow'e — ta smocce-no;

w Gnazdak i Ruzbekach — parce;

w Starej Lubowni — pacese.

Na Matysow'e, na Sulińe, na Małym Lipniku (jak na Wielkym L., Folwarku, Kam'once, Jařembińe), na Litmanowy, w Jakub'ańe — twarde Ruřnacy.

W B'ałej po polsku, w K'ezmarku — po słow'eńsku, zaś w Lubicy — po polsku“.

(Waško Leszczak z Granastowa — w Nowej Lubowni).

Ogólna charakterystyka i stanowisko gwar spiskich wobec narzeczy i gwar sąsiednich.

Z wyjątkiem połaci peryferycznych Spisza polskiego, a więc podhalskich na zachodzie, podpienińskich na północy i bieszczadzkich na wschodzie, tudzież starolubowelskiej w centrum, — reszta ludności słowiańskiej tegoż Spisza posługuje się mową dwujęzyczną: codzienną w domu i rodzinie, oraz przygodną z obcymi, w pieśni, w kościele, szkole etc. W czysto polskich osadach tą mową przygodną jest słowacka, lub przejściowo polsko-słowacka (oczywiście nieczysta, a psuta i kaleczona pod wpływem polszczyzny codziennej); w osadach zaś gwar przejściowych polsko-ruřnackich mowy codziennej, a nawet w czysto ruřnackich wsiach obok mowy tych

¹⁾ por. ten sam zwrot mowy wyżej w Osturni, tudzież w Pieniach (p. Ad. Kosińskiego: Etnogr. górali Bieskidowych): „Co wieř — to inna powieř, co chałupa — to inna nauka“; albo na Ślązku (p. Cinciała Andrzej: Przysłowia ludu polskiego na Ślązku): „Co chałupa — to inna nauka“.

²⁾ Pod-Sadek.

gwar używa się mowy polskiej z inteligencją, lub ludnością polską, albo we własnych małżeństwach mieszanych.

Polska mowa Spisza jest narzeczem góralskiem, z wyjątkiem gwary starolubowelskiej. Żywotność i dominująca siła jej polskości jest tak intensywną, że potrafiła nie tylko zachować resztki archaiczne właściwości pralechickich, ale i opierać się pochłonięciu przez język czesko-słowacki, panujący tu wszędzie: w szkole, kościele i administracyi gminnej, a nawet zdołała wzmódz się ekskluzywnie, wytwarzając gwary przejściowe na pniu ruśnackim i słowackim (p. gwary centralne i na południu), lub w narzeczu ruśnackim szerzyć swe właściwości, zwłaszcza ryzm i dzetacyzm — te kardynalne znamiona polskości polskich gwar góralskich.

Takiej siły nie mogła — myślę — wytworzyć sama napływowość żywiołu polskiego w wiekach średnich, gdyby jej nie dały podstawy, nie ukrzepiły i nie zabezpieczyły czynniki prastarej tubylczej ludności i gdyby jej nie podsycały w nowszych czasach imigracye świeże osadniczej i zarobkowej ludności z Podhala Nowotarskiego, z Sandeccyzyny i z galicyjskiego podgórze bieszczadzkiego.

Bolesław Chrobry Wielki, dążąc na czele zastępów swoich w dorzecze Cisy, Hornadu i Wagu dla objęcia dziedzictwa wielkomorawskiego, godzi się mniemać, że zastał już osady takie na Spiszu południowym, jak Wielka i Hledan, i że ludność tych osad nie była żadną inną, jeno t. zw. czerwonochobacką. Mniemać też można, że taż sama ludność była tu rdzenną i zaludniała na długo przed Bolesławem większość obszarów Państwa Wielkomorawskiego, sięgała na południe za Wag i Hornad¹⁾, a na północ — w Krakowskie, wrzynając się w Ślązk, dzisiejsze hrabstwo Trenczyńskie, Liptow, Orawę, Nowotarszczyznę północną, Spisz, Sandeccyznę, północno-wschodnie hrabstwa węgierskie (jak szaryskie etc.), tudzież większość podgórze bieszczadzkiego, rozrastając się na zmurszałych pniach trakizmu, który zalegał był całe Karpaty (we wschodnich ich częściach stawał się ów trakizm podścieliskiem dla Białych Chrobatów [cf. Szafarzyka Czarnych i Białych górali], a ci znów weszli w skład późniejszych Ruśnaków, Łem-

¹⁾ cf. polskie nazwy takie, jak n. p. wzgórze Zameczysko obok miasta Popradu — w aktach XVII. w. p. u dr. St. Eliasza-Radzikowskiego w jego broszurze p. t. Z folklorystyki słowackiej, 1899, str. 10.

ków etc.). Panońskie narzecze, najbliższe chrobackiemu, wrzynało się w owe dziedziny Świętopełkowe od krańczyn południowych i zachodnich, z za południowych brzegów Dunaju, od jeziora Błotnego. Ludność Słowacy mówiła zapewne narzeczem chrobackiem, które tępione przez madjarszczyznę, zanikało stopniowo, aż w epoce Jagiellonów pod wpływem nadsciągającego z ruchem husyckim żywiołu czeskiego, przekształciło się w narzecze nowosłowackie. Dzięki temu mowa dzisiejszych Słowaków nie wykazuje nosówek, choć je mieli niezawodnie ich przodkowie, jak to widać ze śladów rynizmu w wyrazach madjarskich — nawet na południowych terytoryach dzierżaw Państwa Wielkomorawskiego.

W tej samej epoce, w której zanikał żywioł chrobacki w południowej Słowacyi, a więc w czasach wczesnych Piastowiczów, zaczął on odżywiać się, wzmacniać i rozwijać w narzecza polsko-góralskie na całym obszarze zachodnim północnych Węgier i południowej Galicyi pod wpływem rozpoczętej podówczas imigracyi z Małopolski, a głównie z Sandomierskiego i Podbieszczadzia północnego i częściowo ze Ślązka ¹⁾.

Wzmózona za Jagiellonów wraz z husytyzmem, a rozpoczęta częściowo podczas pierwszych napadów mongolskich wędrówka czeska i czesko-słowacka na Spisz północny, wprowadzała tu morfemy i fonemy tego języka, a ztąd w inne części góralstwa polskiego. W tej też epoce wraz z Korybutem i jego zastępami nastąpiła gęstsza imigracya żywiołów ruśnackich, sporadycznie rozpoczęta również za Mongołów — w dorzecze nie tylko Popradu, ale i Dunajca, a mianowicie do Osturni, choć ta osada mogła być wcze-

¹⁾ O tyle tylko zgadzam się z p. Potkańskim. Z Krakowskiego podówczas żadnego tu wychodźstwa być nie mogło, bo żadnego śladu jego niema w gwarach góralskich, które wszystkie są mazurującemi. Jedyne wyjątek na Spiszu stanowi gwara lubowelska, ale ta nie jest góralską. Stara Lubownia ludnością tej gwary zaludnioną została później, a mianowicie w epoce zastawu Spisza przez Cesarza Zygmunta Jagielle i później. Starolubowianie są najprawdopodobniej potomkami żołnierzy polskich, markietanów idących z nimi, częściowo mieszczan, a więcej służby starościńskiej polskich starostów Spisza, rezydujących w Lubowni. — Stara Wieś zaś wobec swoich właściwości gwarowych (p. wyżej), t. j. dzetacyzmu nieco chwiejnego z jednej strony, a małej ilości form i morfem góralskich i charakteru archaizmu w słownictwie bardziej z epoki Jagiellońskiej niż z Piastowskich i wcześniejszych pochodzących, — świadczyłaby, że jako punkt nadgraniczny musiał być zasilany żywiołami z dolnej Polski za Jagiellonów, ale liczniej z Sandomierskiego, niż z Krakowskiego.

śniejszą i może założoną przez Niemców (jeśli morfema *turnia*, wchodząca w skład tego wyrazu — weszła w pierwszej epoce jego utworzenia się).

(Po analizie lingwistyczną i dyalektologiczną gwar spiskich odsyłam czytelnika do pracy mojej „Gwary spiskie“ spisane dla Akad. Umiej. Tu zaznaczam tylko, że z wyjątkiem gwar staro-lubowelskich (Stara Lubowia, Podsadki, Kołaczkowo) i poniekąd przejściowych (jak wschodnio-bieskidzka, osturniańska etc.), wszystkie inne są dzetaczyjnemi, mazurującemi, jak na całym Podhalu nowotarskiem. O charakterze i przynależności gwary danej rozstrzyga mowa codzienna. Mimo to podaję w zbiorze niniejszym i pieśni wzięte od Słowaków, raz ze względów ogólnofolklorystycznych, a powtóre dlatego, że bardzo rozpowszechnione wpływają na mowę codzienną. Ze wschodniego Spisza daję w niniejszej publikacji daleko więcej materiału folklorystycznego i tekstów mowy codziennej, niż z zachodniego, a to dlatego, że zacząwszy od tamtego, i zmuszony do wyjazdu na Wschód, nie miałem już czasu do odpisania i uporządkowania drugiej połowy; uczynię to przy innej sposobności. A tymczasem dla uzupełnienia obrazu całości, wśród pieśni zachodniej części kraju dałem z 3-ech miejscowości wzory mowy codziennej, a mianowicie z północy — ze Starej Wsi, ze środka — ze Żdżaru i z zachodu — z Jurgowa).

ROZDZIAŁ IV.

Kult praaryjski ¹⁾. — Uwarstwienie historyczne klechd.

Dualizm a orgiazm.

Jak w całym pasie Karpat i Bałkanów, tudzież po szlakach północnych, kędy postępował kult dualistyczny, tak i tu na Spiszu mocno zarysował się refleks kultu tego:

najpierw topograficznie, przeważnie w kierunku oro- i hydrograficznym — w nazwach gór i rzek, źródeł, częściowo zaś i osad i t. d. Już u wejścia w granice Spisza, u kresów jego pół-

¹⁾ Dla lepszego zrozumienia rozdziału i uzasadnienia poglądów swoich odwołuję się na hipotezę moją trakijską i studia o kulcie u nas dualistycznym, wypowiedziane w szeregu odczytów, które miałem w Towarzystwie ludoznawczem we Lwowie, tudzież w artykułach, umieszczanych przezemnie w różnych czasopismach; p. 1) Odczyt 2. kwietnia 1898 r. p. t. „Metamorfozy trakijskie w Tatrach“ (najobszerniejsze streszczenie, ale tylko opowiedzianej tam i analizowanej Epopei Tatrzańskiej podał ówczesny „Przegląd“. 2) Odczyt o Spiszu dnia 28. października 1899 r. 3) Odczyt 11. maja 1901 roku: „Kserksesowe smaganie Helespontu w zwyczajach i obrzędowych refleksach polskich“. 4) Pogląd mój wypowiedziany w dyskusji nad odczytem dr. St. Elia-sza-Radzikowskiego (podania o skarbach tatrz.), gdzie analizując nazwę i symboliczne znaczenie paproci, oraz przeprowadzając paralelę tego znaczenia z mytem o Wyporku — podałem zarys kultu ognia u nas. 5) Odczyty w 1901 i 1902 o obrzędach weselnych, kulcie orgiastycznym etc. Obszernie tę rzecz traktuję w dziele: „Orgiazm i dualizm na tle epopei tatrzańskiej“. Co do charakterystyki góralstwa i wspólności jego na obszarze karpackim p. artykuł mój p. t. „Z krainy zapomnianej“, tudzież „Ze statyki i dynamiki ludowej“ w czasopiśmie „Tydzień“ (dodatek do „Kuryera lwowskiego“, 1896), oraz artykuł p. t. „Confinia Controversa“, posłany do „Wędrowca“ warsz. około 1899 r., ale nie wiem, czy wydrukowany.

nocnych, niedaleko Szlachtowy, występuje Biała Woda i Czarna Woda, jak na zachodzie, na Podhalu, obok Białego i Czarnego Dunajca, lub na południowym zachodzie Biały i Czarny Wag, lub na Orawie Bjeli Potok, Biała i Czarna Orawa, Czrni Vrh, Biała Skala. We wnętrzu kraju, postępując od strony dwoistego Dunajca, wchodzimy w dolinę Białki, gdzie oprócz nowotarskiej wsi Białki leży spiska Nowa Biała na lewym brzegu rzeki, zaś na prawym dwie spiskie Czarnogóry, jedna bliżej Białki, druga Dunajca. W Bielskich Tatrach mamy Czarny Wierch, Czarną Dolinę, Białą Wodę Kieżmarską, Biały Brzeg, Biały Potok. Pod Bielskimi Tatrami wąwozem żdżarskim przesuwamy się w dolinę Białej, a z nią w dorzecze Popradu. Od miasta Białej kolejną lub gościńcem docieramy na południowy zachód do Smokowca (Szmeks); na wschód zaś, z prawej strony tegoż dorzecza, widzimy ponad doliną Jakubiana Czarną i Białą Górę, nieco na południe od tej ostatniej — zdroj Piekło, z kądem niedaleko do osady drugiego Żdżaru. Jesteśmy po prawej stronie doliny Tarczy, z kądem po pod Spiską Babią Górą (u szczytu trójkąta między Sławkowem wyżnim a niższym, w powiecie lewockim, które odróżnić należy od Sławkowa Wielkiego i Małego w powiecie tatrzańskim), zdążamy na południowy wschód. Przebywamy od dawna w Zlewisku czarnomorskim, w dolinie Hornadu. Tam u dolnego jego biegu, od Czarnej Góry, leżącej niedaleko ujścia Gielnicy, postępując w górę, na zachód spotykamy drugą Czarnogórę, niedaleko potoku Białej, a na południe od niej trzecią Czarnogórę u źródłowisk Gielnicy i nieco na północny wschód od niej Diable Głowy, a na zachód, ponad górnym biegiem Czarnego Wagu — Czartowicę i t. d. (Znaczną ilość pomijam — a jest tego jeszcze sporo).

Bez względu na to, czy warunki geologiczne i wrażenia wzroku uzasadniają lub nie różnicę obu tych barw — białej i czarnej, — w pojęciu i poczuciu ludu na tych obszarach zachowała się dotąd tradycyjna antyteza nazw, znajdująca wyraz w pieśni, klechdach i zwyczajach etc. Biała góra lub biała woda jest dziełem jasnego, dobroczynnego boga, i zwiastuje dobro, jasność, błogość, toć w nitrzańskim śpiewają:

Na Bilych Horach
 Sadziu mily' hrach,
 Začala mu jeho mila
 Doňho chodivat'.

Białe ziele (czosnek poświęcany) służy przeciw urzeczeniom i czarom na mleko (p. w moich zbiorach opowieści z Granastowa o rozmowie czarownicy z córką). Na Białej to górze wieszczun — podług gadki nowolubowelskiej (p. w tekstach Złota Kaćka — opowiadanie Sikory) domaga się od jasnych a dobrych Oryjaszów postawienia w ciągu jednej doby winnicy, pałacu etc.

Przeciwnie — czarność, Czarna góra, Czarna woda — to dzieło złego, ciemnego, czarnego, złośliwego boga, zwiastuje lub świadczy zło, przykrość, ból, smutek, nieszczęście.

W temże nitrzańskiem pieśń głosi:

Hory, hory, čierne hory
 — — — — — — — —
 ej, však nad vami smutne stoji ¹⁾.

Albo na Podhalu:

Na Carnym potoku
 Gawron wodę pije;
 Niesczęsna godzina:
 Baba chłopa bije.

Albo w podbieszczadzkiej gwarze:

Zatańcowałby som
 pry čornym Dunaju:
 Frajerki tam nimam,
 ludže mne nie znajo.

(p. Pilchów w tekstach).

Albo w bieskidzkiej:

Čarna hura,
 Biła skała:
 Powiedz miła,
 S kim si spała?

(Lubownia i Granastów od Sikory).

Na grobach ludzi zmarłych śmiercią gwałtowną lud widzi widma zwierząt czarnych (p. teksty pilchowskie).

¹⁾ p. Slovenské spevy, wyd. w turez. Św. Martinie, 1880 r.

Temu dualizmowi barw w zupełności odpowiada całość pojęć kultu dualistycznego w obrzędach, podaniach i klechdach, przechowywanych w ustach ludu góralskiego, mimo że je zamyka często antitradycyjność nauczycieli jego. Od Jazowska nad Dunajcem, postępując wąwozem Obidzkim ku Pieninom i Tatrom, t. j. tą drogą, na której rozwijała się fabuła eposu tatrzańskieg, słyshałem jeszcze przed dziesięciu laty pełno opowieści o dobrym, świetlanym i sprawiedliwym królu Wyporku, tudzież o antitezie jego — królu węzów, — a w 1899 roku wielu starych bazarzy zastałem już — w grobie, a z młodszych zaś z największym wysiłkiem za ledwie paru zdołałem trochę usta otworzyć. Michał Słowik, 80-letni gazona Miodziusu w Szczawnicy, słyshał od dziadka swego opowieści o tymże Wyporku, o olbrzymach, o królu węzów, o rycarzach śpiących, o lilii białej i o Perłowiczu. W Szczawnicy zaś Wyżniej Zośka Szczepanikówna wdzięcznie mi opowiadała długie i barwne podanie o tem, jako pewien król ogłosił, że kto oswoodzi Wielką Wodę¹⁾ od smoka, da mu w nagrodę córkę swoją, królowę, którą też dostał ubogi chodak, dokonawszy chwalebnie rzezonego dzieła. Na Spiszu też, na zachód od kąpieli Smokowca (Szmeks) mamy rzeczulkę Wielką, wyciekającą z pod Polskiego Grzebienia, a przy ujściu jej do Popradu osadę Wielką (Felka).

W Czorsztynie, tych wrotniskach dawniej państwowych i strategicznych do Spisza, od braci Regieców z sąsiednich Kluszkowie słyshałem, — jako śpiew ptaszyny, śpiewającej rolnikowi pod oknem, rozumiał syn jego. Ten wszakże za to, że nie chciał przed ojeem zdradzić tej mowy ptasiej, został przez niego wrzucony do wody. Uniesiony prądem rzeki, wór kryjący owego syna, zatrzymał się przy grobli, gdzie młynarz topielca ocucił, później wychował i oddał do szkół. Tu nadprzyrodzonej mądrości nie przysłuszył chłopak, lecz rozwinął, i kiedy król kazał szukać w dzierzawach swoich mędrca, którzyby zbadał, o czem mówiły mu nad

¹⁾ p. niżej walkę o wielką wodę i por. z pojęciem mazdeistycznym mytu o „apam napat“, tudzież z mytami słowiańskimi o Dunaju, ze znaczeniem tego wyrazu jako wielkiej wody, oraz morza, które identyfikowało się z pojęciem wielkiej wody u Słowian połabskich: „wilka woda“ (p. A. Vietha w Archiv f. slav. Philolog. artykuł: Beiträge z. Ethnogr. der hannoverschen Elbislaven, 1900 r., 22 tom); że jednak epitet wielki nadaje się też nie rozmiarom, lecz świętości por.: pieśń o chmielu (w tekstach pilchowskich), który jako nasz ekwiwalent haomy i saomy nazwany również wielkim, „wielkie ziele“.

oknem pałacowem dwa przylatujące tam ptaki czarne, ów chodak przybyły ze szkół, podsłuchał je i wyjaśnił, że tu mowa o sporze między ojcem a matką ptaków o to, do kogo one z rodziców należeć mają. Królowi smok porwawszy córkę, trzymał ją siedm lat w swoich dzierzawach. Chodak do heroicznego przedsięwzięcia, jakim być musiało uwolnienie królowny, przygotował się w ten sposób, że w lesie zabił najpierw innego, słabszego smoka, i posoką jego pomazawszy się, nadał skórze ciała własnego moc i hart pa z durów ¹⁾. Zaczem tak uzbrojony — udał się do siedliska smoka potężnego, jarzmiącego królownę. Walka rozpoczęła się najpierw z otoczeniem i strażą. Pokonanym został czarnoksiężnik, dalej zwierzchnik straży, następnie dwanaście małych smoków. Gdy bój nastął z samym potężnym władcą tych ciemnych i posępnych dzierzaw, przebieg walki był tak zacięty i straszny, że wstrząsały się w posadach swoich skały, drżały kamienie i drzewa. Smok został pokonany, i królowna, ukryta w dwunastej komnacie, oswobodzona ²⁾.

Ze Szlachtowy, osady ruśnackiej pod Szczawnicą, godzina tylko drogi pieszej przez górę (popod Skałkę i Skałę Rabsztyńską) do granicy węgierskiej Spisza. Zaczem spuściwszy się w dolinę lipnicką i czerteżską wygodnym gościńcem przez osady również ruśnackie: Lipnik, Folwark, Kamionkę, wjeżdża się w dolinę popradzką do Starej Lubowni. U owych to drugich wrot, nie etnograficznych ani etnologicznych, ale jeno państwowych do Spisza — opowiadał mi Rusin tamtejszy podanie, — jako do jednej z pieczar (których tu jest sporo dokoła w górach) dostał się chłop. Przebywały tam dwa smoki, stary i młody. Pośrodku pieczary wznosił się słup złoty, który chłop za przykładem smoków przez ciąg 3-letniego tam pobytu lizał i to stanowiło jego pożywienie. Sprzykrzyło mu się snąć takie karmienie się złotem, a tęsknota do świata dawnego trawiła, więc skorzystawszy z udzielonej mu siły czarodziejskiej, nałożył wędzidło na jednego ze smoków i na grzbiecie potwora ³⁾ podniósł się w górę i wydostał się na świat

¹⁾ por. części drugiej rozdział IV. w tekstach granastowskich — „Pazdury niegrzeczne“.

²⁾ por. analogiczny epizod w Ramajanie, tudzież walkę Perłowicza z królem węzów w eposie tatrzańskiej.

³⁾ Tachmonrupa (Tahmurath) ujarzmiwszy na pewien czas Aúromainja jeździł na nim 3 dziesiątki lat — jak na koniu — por.zymanie Anlada na uwięzi przez Rustema; por. podobne ujarzmienie jako dogmat w tekstach pilehowskich oraz w nowo-lubowelskich (o 7 braciach).

jasny. Tam, u wejścia do pieczary, ujrzał czarnoksiężnika, za sprawą którego dokonano się było właśnie przedtem ujarzmienie smoka. Nad roniącym łyzy niewoli potworem ulitował się chłop, zdjął zeń wędzidło, czem ośmielony smok wnet wywarł zemstę swoją na czarnoksiężniku: machnął ogonem i siłą tegoż rozbił go na kawałki. Chłop umknął, unosząc z sobą szczypty złota oderwanego ze słupa pieczary.

Na samym Spiszu pełno tego rodzaju klechd, powtarzających się w rozlicznych wariantach. Idąc od północy, najdalszym kresem, na którym pochwyciłem wątek ich, była słowieńska wieś z tamtej strony Magóry — pod Kezmarkiem, a włościami pod Białą. Smok krakowski, mazurski, podhalański i pieniński, przyjął tu nazwę siarkania. Podług jednej z klechd — z 3-ch braci dwóch zaopatrzył ojciec każdego 200 papierkami (t. j. złotymi reńskimi), gdy trzeciemu najmłodszemu dostało się zaledwie kilka. Mimo to w pożądlivości swojej sięgnęli tamci po dziedzictwo młodszego, ograbili go, a niezadowolając się mieniem, wyłupili mu oczy i postawili pod szubienicą. Przelatujący z przestworów świata hawrań (gawron) usiadł na wierzchołku złowieszczego narzędzia śmierci, spoziera na bezradną ofiarę bratobójstwa, cuci nieszczęśliwego i pokrzepiając go rozmową, radzi użyć rosy do obmycia oczu. Lek cudowny skutkuje. Ślepy, zażywszy go, przejrzał, a uzdrowiony nabiera jednocześnie siły, dotąd niebywalej, heroicznej, i wyrusza na dokonanie dzieł wielkich. Chorą obłożnie od czasu dłuższego królownę przywraca do zdrowia, spaliwszy żabę i dawszy z niej napój chorej. Zaczem występuje do walki z potworem, siarkaniem olbrzymim, który zaległ przestwory przed Wielką wodą i wzbraniał ludziom przystępu do niej, pokonywa potwora w boju, zabija go i oswobadza wodę. Na odgłos czynu heroicznego przybywają bracia, których bohater przyjmuje sercem wdzięcznym i obdarza ich bogaetwy.

Leszczaka zaś gadka nawolubowelska (którą w całości w tekście gwarowym niżej zamieszczam) głosi o 2-ch braciach. Z tych jeden, Adam, podjął walkę z siarkaniem również o wodę, za którą potwór żądał codziennie ofiary ludzkiej. Pokonał go Adam przy współudziale podległych mu wilka, lisa i niedźwiedzia; uwolnił królownę od smoka i otrzymał jej rękę, ale w pierw bohaterstwo swoje musiał dwukrotnie przypłacić własnem życiem — raz, będąc zabity przez podstępny cygana, drugi raz przez zdradziecką matkę siarkaniową, którą wreszcie pokonywa drugi brat — Piotr, również będący w przymierzu z takimi samymi zwierzętami; lek

w postaci cudownej, przywracającej życie Adamowi, odnajdują w naturze owe zwierzęta sprzymierzone, uległe zupełnie bohaterom i będące na ich usługach.

Przedmiotem wszystkich tych opowieści jest odwieczna walka praaryjska, walka dualistyczna dwóch zasad, dwóch światów. Ze szczawnickimi mają spiskie podania wspólną myśl i fabułę bożów o Wodę Wielką, z czorsztyńską zaś, słowieńsko-wiejską — mowy ptaków, dobroczynnego symurgowego ich wpływu na los człowieka i siłę również symurgowego heroizmu, bohaterstwa, jaką ptak udziela wybrańcowi losu tego do walki ze smokiem. W lubowelskim podaniu, choć skromniej, ale niepominięta też jest rola ptaków w tej walce; — jako posiłek walczących, w przeciwieństwie do żaby, która wszędzie występuje jako pierwiastek czarodziejski, a raczej czarowniczy.

Pienińskie (szczawnickie) i spiskie opowieści tak są zbliżone do siebie, że niemal utożsamiają się, a w każdym razie muszą być uważane za dwie najbliższe odmiany jednego i tego samego fragmentu epepejowego lub podaniowego. Epitet wielki, nadany zgodnie w obu odmianach wodzie, wobec walki o nią istoty świetlanej z demonem, i wobec nazwy rzeki Wielkiej, wcale nie wielkiej, płynącej na Spiszu niedaleko Smokowca (a więc siedliska Smoka, lub własności jego), oczywiście musi mieć znaczenie nie tyle wielkiej rozmiarami fizycznymi wody, ile wielkiej jej, świętej doniosłości dla ludu, tak wielkiej, że za wyswobodzenie jej z pod władzy demona istota walcząca świetlana otrzymuje rękę krwi królewskiej, zgodnie z epitetem dwojakim — b e r e z a t (podniosły, wielki) i ch š a t r y a (królewski), jaki mazdeizm nadaje bóstwu wodnemu A p a m n a p a t.

Poglądowi temu dualistycznemu, oczywiście odpowiadają w zupełności i pojęcia kosmogoniczne. Jak w Aweście tak i tu świat został stworzony przez siły równorzędne, przez dwa bogi. Podług opowiadki granastowskiej („Stworzenie świata“, p. moje „Gwary spiskie“ dla Akad. Umiej.) Pan Bóg i dyabeł ocknąwszy się w próżni wszechświata, naradzali się z sobą — jak stworzyć ziemię, ląd, skoro woda już była. I uchwalili tak, że dyabeł zanurzy się w morzu i w imieniu Boga wydobędzie garść piasku. Zanurzał się dwukrotnie, ale za każdym razem wygłaszał imię własne. Lecz woda z garści wypłukiwała mu piasek, dopiero nalegany przez Boga za trzecim razem wygłosił imię „Jego“, nie wymawiając w zupełności nazwy boskiej. Z tej odrobiny stworzył Bóg ziemię. „I dla tego dużo wody jest — dodaje opowieść —

a mało ziemi, bo nie było z dyabłowego piasku (coś więcej) zrobić“.

(To samo opowiadają Huculi, a por. też analogiczną opowieść bułgarską, która zamieszczona w mojem dziele „Za Dunajem“ wyd. Macierzy polskiej we Lwowie, jeno że wariant bułgarski ma drugą część, a w pierwszej więcej godności dualistycznej, bo dyabeł za trzeciem zanurzeniem się powiedział słowo „z mocą boską i moją“, gdy przy dwóch pierwszych razach mówił: „z mocą moją i boską“).

W zwyczajach i lecznictwie (jako części składowej wierzeń i kultu) woda zatrzymała leczące i oczyszczające znaczenie kultu mazdeistycznego, ale i tu i ówdzie już w zmaconem pojęciu tak samo, jak mocz ludzki i kał bydłęcy. Zmaconie upatruję (n. p. w tekstach pilchowskich) w tem, że dozwala się wrzucaniem do wody biejącej wydzielin ze strupów chorobliwych, użycia w chorobach wszelkiego bez różnicy moczu ludzkiego, wreszcie leczenie ruptury kałem końskim, a za błogosławieństwo — branie (w Boże Narodzenie) kału wolego zamiast krowiego. Zmacone też jest pojęcie o paznogiach (w tekstach granastowskich w jak podaniu czorsztyńskim). (P. teksty i opisy w drugiej części).

Natomiast w obrzędach weselnych występuje *bar esma* mazdeistyczna w całej pierwotnej aryjskiej czystości i wspaniałości jako różeczka 7-mioramienna (w tekstach pilchowskich nazwana *rustką* lub *kopiją*), obok *haomy* w ekwiwalencie chmielu, o którym tak samo, jak wszędzie u nas, przechował się najstarszy dytyramb, a nawet wyrazistszy bo z dodatkiem świętości — wielkie ziele (v. liście).

Kult ognia i słońca, bez względu na to, czy się on rozwinął w całokształt ekskluzywny systemu religijnego, jak u Gwebrow, czy tylko w motywach religijnych, jak u nas i wogóle w Słowiańszczyźnie, uważam za oderwany od całości praaryjskiej fragment, lub niekiedy dwa fragmenty dualizmu i jako takie integralnie z nim go śledzę. Pierwszy z nich, t. j. ogniowy na Spizu, zgodnie z całą góralszczyzną, występuje w niektórych objawach tak samo jak gdzie indziej u nas, n. p. w opowieściach o palących się skarbach zakopanych (p. teksty pilchowskie), bądź nawet wybitniej (może też wina braku lub niedostateczności tekstów, niedostatecznych jeszcze badań). Górale na Podhalu nototarskiem powiadają, że u nich sobótki palą dopiero od niedawna i to nie w wigilją św. Jana, lecz na Zielone Święta, w bielskich zaś wchodnich okolicach na Spiszu (p. teksty granastowskie) — w dzień św. Jana, gdy dalej na południe lub aż w głąb w Sło-

wacyi palą się sobótki w każdą sobotę, poczynawszy od Rusalkowej¹⁾ aż do Św. Jana. Mniej też się słyszy na Spiszu wiernie i poglądowo o mistycznym znaczeniu płomiennego godła Peruna — paproci.

Za to drugi fragment — słońcowy przejawia się tu tak wyraziście i wspaniale jak może nigdzie indziej. Dotychczas ocalałe szczątki kalendarza rodzimego, znanego na całym Podhalu, wskazują na rachubę słońcową. Tak — miesiąc bartłomiejski obejmuje ostatnią lunacyę letnią, a więc od 2-giej połowy sierpnia poza 1-szą września; — michalski — 1-szą lunacyę jesienną; godnik (tak samo i u Kaszubów — pierwszą zimową, — zbliżanie się powrotu słońca — część grudnia i stycznia.

Jako obraz roślinnego godła słońca przedstawia się również na całym Podhalu przedewszystkiem o nazwie rytualnej i mistycznej dziewięciornik, tak ulubiony przez górali i może z tego względu i zapewne gwoli piękności dekoracyjnej i bardzo słusznie wzięty i do ornamentyki w stylu zakopiańskim (nazwałbym wogóle tatrzańskim²⁾).

W architekturze występuje już bezpośrednio sam obiekt kultu — słońce. Pewien stosunek geometryczny między oddzielnymi częściami budowli tatrzańskich — zgodnie z rozkładem linii pionowych i poziomych z przewagą drugich u dołu, a pierwszych u góry, bywa ściśle określany i stanowi jedno ze znamion budownictwa tatrzańskiego. Podług tych wyników szczyt trójkątny jest integralną i nieodzowną częścią budowy tak samo, jak zakończenie jego okapowe na wierzchołku — pazdur, który zarazem wchodzi już w sferę ornamentacyjną wraz z polem szczytu, objętem szczytowemi linjami trójkątu. Pole poświęcone wyłącznie obrazowi słońca, które przedstawia się bądź jako punkt środkowy z rozbieżnemi od niego na wsze strony promieniami w postaci linii wypukłych, reliefnych, — i tu jest odmiana centralna, bądź jako same promienie słońcowe w liniach pionowych, których najdłuższa i najgłówniejsza idzie przez sam środek szczytu, poczynawszy od pazduru, a inne mniejsze równoległe do pierwszej — i to jest odmiana paralelna.

1) T. j. od wigilji Zielonych Świąt.

2) I przydany w tym zapewne charakterze, a choć może i niekoniecznie ze względu na reminiscencye słońca, lecz bardzo trafnie w myśl jego symboliki — i do jednego z portretów Maryi Konopnickiej, tej smutnej a rwącej się do blasków słonecznych wieszczki.

Linij poziomych w szczycie nigdzie nie spotykałem¹⁾.

Ten sam motyw słońcowy jako ornamentacyjny występuje w ubiorze, zwłaszcza w czusze. Studyować go radzę u gazdy Andrzeja Słodyczki, za Gubałówką (na Podhalu Nowotarskim — na Roli Słodyczkowej pod Zub-Suchem, którego zaś brat stryjeczny mieszka w Żdziarach na Spiszu). Jest to mistrz nad mistrzami w kunszcie krawiectwa góralskiego. Ornamentyka ta występuje głównie na czuhach brązowych, czyli jak górale nazywają — czarnych (białe czuhy zwykle bywają bez ornamentyki lub tylko barwną krajką lamowane do koła). Tło więc jej jest ciemne, a główną barwą ornamentacyjną — czerwona, co zakrawałoby nieco na ożenek z kultem orgiastycznym, którego ona jest cechą, ale że silniejszego kontrastu przy owem tle ciemnem całości niepodobna wydobyc po za tą barwą, która jest ulubioną polską, jak w o góle słowiańską i aryjską, przeto na ożenek domniemalny nie podobna kłaść zbyt wagi. Bądź co bądź barwna ornamentyka czuhy, jako jej brzeżne lamowanie, idzie dokoła wykładanych mankietów rękawów, oraz do wysokości pasa jednej poły aż do koła kołnierza — w liniach równoległych w sakramentalnej ilości 9. Słodyczka układa je z sukna czerwonego nie połego, a sztorcem, miernie je wyszywając w głąb sukna brązowego czuby. W spięciu pod szyją z przodu, tudzież na karku z tyłu sterczą same pazdury. Natomiast u rękawów pazdur (po jednym w każdym rękawie) sterczy nad szczytem, w środku którego słońce barwne z czterech kręgów złożone pierwszy we środku centralny-zielony, drugi do koła niego biały, dalej czerwony i krańcowy, zewnętrzny, znów biały. Wolno w tem upatrywać tęczowe składniki barwy słońca.

* * *

O ile ślady kultu dualistycznego przebijają w muzyce, trudno orzec tembardziej, że nie mamy żadnej wiadomości, — czy i jaka istniała przy obrzędach mazdeistycznych. Sądząc z recytatywów pieśni i ze starożytności ich skali (doryckiej, frygijskiej, lidyjskiej etc.) może by się dało w tem dopatrzeć szczątków muzyki orgiastycznej, ujawniającej się i w orgiastycznym narzędziu muzycznym — kobzie, która, jak wiadomo, wyrabia się z kozy, jednego z najprzedniejszych symbolów dyonizosowych.

¹⁾ Najpiękniejsze okazy tego stylu na Spiszu, mogącym być uważanym z tego powodu za matecznik budownictwa tatrzańskiego, w Keżmarku p. wyżej w rubryce żywiołu germańskiego.

Nie umiem też powiedzieć, jak dalece starożytni są z układu i tempa krótkie piosnki, dwunastozgłoskowe aleksandryny, zwane tu jak i wszędzie u nas krakowiakami, które nawet w głębi Słowacy są bardzo rozpowszechnione, a identyfikowane tam często z pieśniami też wolnego tempa, t. z. trawnicami.

* * *

Niepospolita wyrazistość pierwotnego organizmu zarówno w grubych totemistycznych rysach dawnego trakizmu jak i wyrażonych mistycyzmu orfickiego przechowała się w samej istocie lub w formach obrzędów i ich szczątków, a przede wszystkim w obrzędzie takim jak weselny, lub w obchodzie takim jak Turoń. To są typowe jego przejawy wśród ogromnej ilości innych szczątków.

W pierwszym krom tego, że orgiazm przesycę go na wskroś ale ma nawet i zabytek świątyniowy bakchiczny [gdy część obrzędu rytualnie (jak i indziej u nas) w kontynie — karczmy], oraz w końcowym akcie weselnym, przy łożnicy małżeńskiej, gdzie przybiera formę krotochwilną (niopozbawioną zmysłowości), której sprawcami bywają wysokiej rytualnej godności drużbowie „szelmowie“ — podług danego im w tym razie epitetu w tekście starolubowelskim.

W drugim jeszcze wyraziściej i donioślej zespolono krotofilność z mistycyzmem. Gdzie indziej, kształty bycze i koźle, tu — jak w całej Polsce — turze i koźle — czyli jak w ogóle na wszystkich obszarach orgiazmu mistycznego — bydlęce kształty nadano tej tajemniczej sile pędu roślinnego i wogóle zapłodnienia, jakie wywoływało w duszy człowieka radośne przesilenie dnia z nocą, powrót słońca i budzenie się uspionej z zimy przyrody. Jakoż Turoń, jeśli tu i ówdzie nieco się spaźnia i występuje w zapusty¹⁾, tu na Spiszu kroczy wesoło zaraz po Kraczuniu (p. teksty).

Stare godła orgiastyczno-roślinne i zwierzęce słabiej występują w obrzędzie weselnym i w pieśniach miłosnych lub przygodnych, niż w północnej Polsce i w krakowskim. Z wyjątkiem momentu chmielowego słabszym też jest w urzędzie weselnym ożenek orgiazmu z dualizmem; mniej jaskrawo uwidoczniają się rytualne momenta przejścia od ogniska żoninego do mężowskiego; nawet bledszym jest moment ofiar mącznych i hakatomb krwawych, niż n. p. na sąsiedniej Rusi, w Krakowskim lub w Bułgarii.

¹⁾ „Mięso-pustnego tura dzieci się strachają“ (Fredro).

ROZDZIAŁ V.

Epoki i momenta dziejowe w bajkach spiskich.

Przy analizie bajek spiskich niepodobna nie uwzględnić pewnego charakterystycznego ich rysu, dostrzegalnego i gdzieindziej. Obok zachowania znamion i obrazów kultu praaryjskiego, a nawet bogatych jego fragmentów mitologicznych, obok czułości w odzwierciadlaniu epok przedhistorycznych i historycznych przy właściwych tylko kulturze mnemoniczej odrębnych warunkach perspektywy, przebija się zdolność przyswajania i zastosowywania prastarych przedhistorycznych i aryjskich lub nawet obcych fabuł mitycznych do własnych lokalnych momentów historycznych i wreszcie wyborny podkład tych momentów pod tło kultu rodzimego. Jak w Ramajanie i Mahabharacie w walce posuwających się na południe Aryów z tubyleczymi szczepami drawidyjskimi nadano tym ostatnim kształty potworów — Rakszasów, wśród cudownych z obu stron ewolucyj kultu, tak też i tu w walkach posuwających się od północy Słowian bądź z dawniejszymi Trakami i jaskiniowcami, bądź z późniejszymi ludami, nareszcie Awarami i Mongołotatarami, wśród takichże samych kultowych ewolucyj bądź nadano wrogom również postaci niezwykle, potworne, mityczne, bądź postawiono ich wśród akcji niezwyklej, cudownej, a im bardziej wstecz dziejowo, tem bardziej wzrasta niezwykłość i cudowność. Nie trudno wobec tego zarysować epokowanie przez przesuwanie i szeregowanie wstępne owych ewolucyj.

I tak n. p. w opowieści halickiej o „Bunjaku Szełudywym“ ten wódz Połowców z końca XI. wieku występuje jako srogi wódz tatarski w rodzaju Baty'ego z XIII. wieku, — obdarzono go straszniemi a tak długimi brwiami, że je widłami żelaznemi podnosić musiał; ale kształty i podstawę ma zresztą niebardzo odstępujące od

zwykłego typu ludzkiego. Zwyczajnymi też ludźmi są Tatarzy ściągający Kingę w opowieściach spisanych: cała cudowność jest po stronie tej ostatniej, jako świątobliwej królowej chrześcijańskiej, choć cuda przypisano jej mityczne, bajeczne.

Ale już Wieloludy (w tekstach pilchowskich) zgodnie z charakterem Wielkoludów i olbrzymów tekstów krakowskich i wogóle tych wszystkich, w których oni są refleksem i reminiscencją Obrów, przedstawiają typ ludzi niezwykłych, nieterażniejszych rozmiarami fizycznymi. To już widocznie epoka wcześniejsza od poprzedniej, w głębi której pamięć ludzka zamgliła się i Awarom, reprezentantom jej jako pogromcom i władzcom strasznym kraju, nadano grozę taką, jak gdzieindziej również obcym zdobywcom, n. p. żydom chazarskim w legendach zadunajskich i naddnieprzańskich.

Jeszcze dalej wstecz inglistość staje się coraz gęstsza i zaczyna występować coraz częściej cudowność wszelkich działań i cudowność, nadziemskość istot niby ludzkich, miotanych namiętnościami ludzkiemi, a jednak obdarzonych siłami nieludzkimi, a ciągle metamorfozujących się. Występują Oryjasze, także niby olbrzymy, ale olbrzymy cudowne, często czarnoksiężniczki, często sprzyjające człowiekowi, sprzymierzający się z nim w walce jego z zupełnie wrogimi istotami, przybierającymi demoniczne kształty smoków, siarkaniów. I co dziwniejsze, że wśród owego świata wciąż żyje, prrusza się i działa człowiek taki sam, jak obecnie, w postaci chłopca polskiego, słowiańskiego i w ogóle bliskiego nam — wyborna ilustracja do pojęć tubylezości szczepu tego odwiecznej; ilustracja to stanowiska Słowian wobec sprzymierzających się z nimi ludów jako też i walczących w wielkiej epoce trakijskiej i wędrówki ludów, w epoce, w której zapewne następowało skojarzenie orgiastycznego kultu Traków z mazdeistycznym Słowian i innych Aryów, kiedy Trakowie posuwając się na południe w masach gęstych, pozostawiali w pasie karpackim resztki swoje, lub maroderów, zlewających się ze Słowianami.

Znane metalurgiczne zdolności niektórych szczepów trakijskich w połączeniu ze świeższymi wspomnieniami eksploatacy kruszców w t. zw. baniach tatrzańskich, już historycznie zanotowanej przez Długosza w opowieści jego o Wydzdze, oraz zakopywanych skarbów przez zbójników — znalazły tu wyraz swój, przesłonięty kultem ognia, w legendach zbójnickich i złotym słupie jaskiniowym, lizanym przez chłopca i smoka.

Tu już cofają się podania jeszcze w głębsze zmierny o kamiennych lub skamieniałych rycerzach epoki kamiennej i jaski-

niowej, których pleśnią pokryto i późniejsze jaskiniowe rycerstwo np. w jaskini haligowskiej z epoki husytyzmu.

To wszystko zmodernizowano kultem chrześcijaństwa, zarówno tryumfującego i panującego, jak jeszcze walczącego i apostołującego w epoce pustelnicstwa i nawracania madejowego pierwotnych zbójników.

W ten sposób przy głębszych badaniach i liczniejszych zbiorach tekstów dałyby się szerzej prześledzić i ujawnić w cywilizacji mnemonicznej ludu epoki jaskiniowo-kamienna, praaryjsko-trakijska, chrześcijańska, epoka Awarów, Tatarów-Połowców etc.

Oczywiście badania takie są niezbędne nie tylko dla celów i wyników historycznych lub lingwistycznych, ale zarówno etnograficznych jak i filologicznych w szerokim znaczeniu wyrazu tego. Prosta ocena literacka, krytyczna danego utworu lub fragmentu ludowego bywa często niemożliwą bez grubego podkładu owych badań. Jak często prosta aleksandryna, czterowerszowa krakowianka o jabłku, pawiem piórku, sowie, kukułce i t. p. ukazuje się nie tylko refleksem godeł i obrazów mitologicznych, ale fragmentem całego systematu kultowego i kulturalnego, tak tembardziej fabuła szersza w opowieści albo pieśni, mimo tonu, układu i obrazowości osnutej na tle życia powszedniego. Wezmę dla przykładu pierwszy lepszy utwór spiski. W moich „Gwarach spiskich“, opracowanych dla Akademii krakowskiej, zamieściłem następującą piosnkę z Pilhowa:

Poniżej Mihalán
Dzifki się kápali
A na zielonej wierbinki
Fartuski wiesali.

— A, dziewfcęta, dziewfcęta,
Co sie wam to nie stanie:
Pszyjdzie wiatryk, podduje,
Fartuski wam zbieże.

— A te nase fartuski
Z białemi krajami;
A te nase dziefcęta
S cárnemi ocami.

S cárnemi ocami
Ze zółtymi włosmi;
A te nase dziefcęta
Uod wielikiej krasy.

Choć sam epitet wielki wyodrębnieniem swoim i naciskiem w końcu piosnki jako ostateczne orzeczenie predykadywne — daje wiele do myślenia. Gdybyśmy wszakże gwoli tego tylko skojarzyli z pojęciem takiegoż epitetu, wzmiankowanego powyżej u nadanej wodzie (w walce ze smokami), — zakrawałoby to może na szarżowanie. Ale porównajmy fabułę i oddzielne momenta obrazowe tej piosnki z klechdą granastowską (zamieszczoną tamże u mnie w „gwarach spiskich“) o złotej kaczce, — a rozjaśnia się całe znaczenie owej piosnki.

Podług owej klechdy chłopiec służący u gazdy (Pana Boga), zobaczywszy na wodzie kąpiące się kaczki złote, które zrzucawszy z siebie pióra, szaty złote, stały się pięknymi królewnami, pochwycił jednej z nich jej szaty i zniewolił ją w ten sposób do zostania jego żoną, która obdarzona cudowną, boską władzą rozkazywania żywiołom i tworzenia cudów, prostą wolą swoją w okamgnieniu buduje mosty złote o strunach złotych, na nich klatki złote, w nich ptaki złote, noszące jaja złote i t. d. W końcu olbrzymi czarodzieje, budowniczo wie za jej wolą onego mostu, unoszą owego chłopca, lecz ogrodami gazdy, gdzie służył, a gdzie był ongi pojmaną przez siebie rybkę wyrzucił do ogrodu i ta go uniósłszy na drugi świat, zdobywa dlań mleka dla jałówki.

Zmetamorfozowane ze złotych kaczek królewny, a kąpiące się piękne klechy występują w piosence pilhowskiej jako zwykłe dziewczęta wiejskie, ale wielkiej kraszy z żółtymi, a więc nie złotymi włosami; fartuszki ich, zastępujące tamtych szaty ma zabrać zamiast człowieka — wiatr. Spospolitowana i uproszczona do najskromniejszych przejawów powszednich fabuła ocknęła się w ten sposób blisko tych powrotnych kresów, z których początkowo powstał sam męt, rozwinięty następnie tak bogato. Nie potrzebuję tu ani analizować bogactwa tego, ani opisywać rozpowszechnienia międzynarodowego samego mytu. Że jednak japońszczyzna jest teraz na tapecie wszędzie, więc też zacytuję i wariant tej klechdy japoński, zaznaczając przy tem, że gdy w granastowskiej chłopak łowiący rybkę, był tylko przygodnym doraźnym rybakim, w japońskiej już występuje jako zawodowy, wielka woda, jako konkretne morze, a wielopióra istota kąpiąca się wprost jako bogini.

Japońska klechda tak mniej więcej brzmi:

„Nad brzegiem Surugi, w Miwo, żył rybak Hakuriso. Gdy pewnego dnia po robocie leżał na wybrzeżu, wygrzewając się w blaskach słonecznych, ujrzał naraz przed sobą na ziemi złożone szaty białe, w blaskach mieniające się, a delikatne i przejrzyste, całe

z piór utkane; w tych zaś miejscach, które miały ukrywać ramiona, zwieszały się dwa skrzydła. Z pożądliwością zagarnął je, chcąc zabrać z sobą do domu i tam starannie przechować, gdy stanęła przed nim cudownej piękności dziewczica i głośno biadając domagała się zwrotu szat. Hakuriso wcale z początku nie myślał pozbywać się swego łupu; dziewczyna wszakże wśród łkania i narzekań wyznała, że jest niebianką i musiałaby nieszczęsne wlec życie na ziemi, gdyby nie miała swych szat pierzastych, które zostawiła przy kąpieli i że przeto nieodzownie musi je otrzymać. Rybak współczuciem tknięty, rzekł:

— Dobrze, zwrócę ci twoje szaty, ale pod warunkiem, że mi za to odtanęczysz ten taniec niebiański, z jakim wy, córy nieba, unosicie się w obłokach.

— Zgoda, daj mi moje szaty — odrzekła dziewczica — a ujrzysz najpiękniejszy taniec, jaki jeno zdołam wykonać.

Rybak namyślił się nieco i mówił:

— Nie, wpierv zatańcuj, a potem ci zwrócę ubranie.

Na to uniosła się gniewem dziewczica niebiańska, wołając:

— O, wstydź się niedowierzać słowu bogini! Nuże dawaj mi szaty, gdyż bez nich nie mogę tańczyć; a nie będziesz żałował, to ci przyrzekam!

Na to podał jej Hakuriso pióro-szaty, które ona natychmiast przywdziała i uniosła się w powietrze. Wierna słowu danemu, rozpoczęła ona przed zdziwionym i zachwyconym wzrokiem rybaka najśliczniejszy taniec, o jakim jeno marzyć można. śpiewając przytem cudowną, upajającą zmysły pieśń; w coraz to piękniejszych zwrotach unosiła się wyżej i wyżej, aż nareszcie po dłuższym czasie zniknęła z oczu upojonego zachwytem rybaka i tylko w uszach jego brzmiały jeszcze czas jakiś ostatnie tony śpiewu niebiańskiego, rozplywające się w jasnych obłokach, wieńczących szczyt Fudży-Jamy“ (p. moje „Opowieści japońskie“).

Jurgów.

(Pieśń zbójnicka).

Hej w Jurgowie dobre zyc,
Majo hłopycy za co pié,
A kiedy im nie stanie,
Doniesom im miescanie.

Bida ci to, bida
 Hudobnej sierocie:
 Zjadło ptaska z noskami,
 Grzebie mu w zywoacie.

Jaworyna warosz,
 Bodaj trawu zarósz,
 A Jurgof mesteczko,
 Tam moje serdeczko.

Nie pujdem, nie pujdem
 Czernu žemiu orać,
 Wolim ku Liptowu
 Owiecki kierować.

Nie budem wojaczkom,
 Ani cymermanem,
 Ale ja se budem
 Zbujeckim gałganem.

Boze muj, pre-Boze
 Co ze sa mi stało,
 Co moje serdeczko
 We mnie zapłakało?

Za jurgoskom miedzom
 Dwa dziefcatka lezu
 Pódźmy ik obudzić,
 Budziemy ik lubić.

(podał *Wojtas Wojtek* 61-letni).

Kied ja sobie
 Z gury na dół zájdzien,
 To ja sobe
 Takie dzifce znajdzien:
 Černe óčka,
 Pozułtawe włósy,
 Takie dzifce
 Ód welikiej krasy.

Niedaleko Carna hura — Jurgowa,
 Odleciała kunickowi potkowa;
 Treba by sie zabawić
 Kunickowi potkowiaku pryprawić.

— Jacy ty mnie, muj kunicku,
 Dobré niś;
 Dam ja tobe potkowiaku pryprawić
 Esee dziś.

Posłała mie maci
 Dołu husi hnaci.
 Tam dołu, tam dołu
 Ku muynarskiej chaci
 Wyśla muynarečka
 Z weliku łopatu:
 Zabiła mi huszku,
 Najkraszszu, czubatu.
 — Poćkaj, muynarečkó,
 Urobim ci skodu,
 Wyjdem na bórtnicu'
 Zastawim ci wodu.

(podał *Soltys Andryś*.)

Gadka :

Jeden baca pas ofce, puścił še f takie gury. A potym psyset tamok jeden taki panocek i gada tak pszy takif kamieniaf: — „Warujcie tu z temi ofcami!“ — I wziół ksiąski i cytał, cytał, cytał. Odeгнаł ofce baca i patszyl. Potym ras pszysła jedna hmurka i zastąpiła go tamok. tego carnegoksiężnika. A un sie potym rosstąpił i wycytał smoka: wielgi był jak jedno drzewo. I jak potym zaraz jakoś i uzde wyjoł s torby i wraził na tego smoka, jak už wyhodził ze ziemi. Jak pszysły hmury, jak raz zagrzmiało: skąd sie wzieły, to sie wzieły. Jak siad na niego i poleciał nad dulinami, Jak wzieło potym — dyse pszysel, lało, lało. — Ta ón do ciepłego kraju poleciał.

CZEŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ I.

Teksty i opisy.

Żdzary.

Beczka łez smokowi za porwaną żonę.

Dzie sie stało, tam sie stało, f siedemdziesiątej siudmej krai-
nie, za cerwoném morzem, za drewnianom skałom, dzie piasek hra-
bali a wodu wiazali — był jeden hrabia, miał jednego syna, a miał
siedem zamkuf: do tych seści, co by isel ik opatszyc, a do tego
siudmeho ni, bo niesczęśliwy zostanie. Tak un poset ze swom cur-
kom jednego casu i ze „já pudem po swoim ojcowi zaopatszyc tote
zamki“. Tak do tyk seści zasel, dobrze było. A zasel do szudmego,
tam sobi siát: było narychtowane tszy puhary wina. Żena mu po-
wieda tak, ize

— Muj luby mężu, nie pijmy tego wina, zeby my potym nie
zostali, zeby nam za co nie wzięło.

Wzieli, wypili dwa puhary, a tszeci niehali. A był jeden
cerweniak (smok) pszybity taki na ścianie. On wisiál siedem ro-
kuf, a pytał, zeby mu jeden puhar dali, zeby sie zakszysil. Miał
siedem głuf. Tak potym, jak mu dali jeden puhar, — wypil, tak
sie oderwał z jednego klinca. A to potym pytał, zeby mu dali
jesce jeden: tak sie oderwał z drugiego klinca. A un jesce pro-
szil, zeby mu dali tszeci puhar: tak sie oderwał ze syćkich tszof.
i zebrał mu tote cury, tote žené jego, a powiedział mu tak: ize

— Ci dam ftedy twojom žene, jak do toty boczki pełno
skwirczkuw (łez) napláčys.

(Podał *Ulcza Jantos*, 50-letni.)

„SPIWANKI“.

Ozbyś ty na paluski spirał.
 Nie bedzies ty moji łucki zbirał:
 Moja łucka w głębokiej dolinie,
 Zimny wiater na niom nie zawinie.

Młody pan, młody pan —
 Nie bedzies ligał sam:
 Bedzies z młodom pannom,
 Boś pracował za niom.

Carna wełna na białym baranku:
 — Dzie ty jedzies, moje serce-Janku?
 — Jadem ci ja na daleku-cestu,
 Do Presowa po śwärnu newestu.

(*Maryna Słodykówna, 16-letnia.*)

Nie pudem (nie pudem) za marnego hłopca,
 Wolim sobie uwić wianecek z jałowca.

Wesołe, wesołe
 Moji matki pole,
 Pokiel wo weseli
 To serdecko moje.

Krowy moje, krowy
 Nie jadájcie trawy,
 Jadájcie brzeziny,
 Bo trawa na zime.

Zaspiwam sobie ras.
 Puscem (w) doline głos:
 Usłysys mie, szuhaj,
 Ale mie nie poznas.

(*Ulcza Jantosz.*)

— Pojedziesz? — Pojadem —
 — Weź ze mnie ze sobom,
 Bedem potcinała
 Konicki pot tobom.

Janicku luteran,
 Ja za cie wolom mám,
 Ale mnie moja mać
 Za ciebie nie fce dać.

„SPIWANKI“ WESELNE.

Druzbowie, druzbowie,
 Komuz druzbujecie?
 — Tobie, dzifce, tobie,
 Hudobnej sierocie.

Nasa młoda pani
 Druzbuw wysyłała,
 Z niedbabnom huseckom
 Ocy wycirała.

Druzbowie, druzbowie,
 Niesceśni druzbowie,
 Cemuz nie łapiecie
 Wianecka na głowie?

(kie cepiom):

Kiet cie bedom cepić,
 Pozryj do powały,
 Coby twoje dziatki
 Carne ocki miały.

Nie pudem, nie pudem
 Ot swojego ojca,
 Pokiel mnie nie kupis
 Z tšzepiotkami cepca.

(*Maryna Słodyczkówna.*)

Osturnia.

Przykłady mowy codziennej.

a) r. k.:

- Haw lodowica, niek nie hodzom!
- Niek-ze poprawiom sukmane.
- (Chaty) sykowne z wirhu, nieporządne wnuka.

(Sobek Szylan z Salisk.)

— Ja długo do szkoły nie hudziła; ja katoliczka nie rusniaczka; ja z Łapsanki, niedaleko s tela.

(Hanka, dziewczyna 15-letnia.)

- A skąd-ze raczom być?... Siedlak płaci kwarte abo arende.
- Ćma pszysiadła... Mgła dolinami sie potraciła,
- Zydzi kłamali s palenkom.

b) g. k.:

- My drewo z gmińskiego lisu bieremo i nikiedy nie płatimo.
- S kadi przisli? Na nobach, cy na wozie. To daleko.
- Czy kupujut' co?... De postawili topanki, aby wyszli?

A drube topanki mają czyste? Nie będą czystiti, nie będą pucowati?... Igłę mam, nitki ni.

(Magda, 16-letnia służąca.)

— Nie myślitie nafsztiwit' farara?... Sława Bohu!

— To nasz hotar, od barona Sałamona kupiliśmo od 15 lat za 90.000 złotych z lasem: do Smierzan do zelaznej fabryki na uhle w naszym lesie palić będziemy.

— Nie znam, jako sie pise dyrektor.

(Duża wasza wieś?) — Hej, wielka diedina: połowica po faru.

(A dokoła jakie są wsie?) — Polskie i katolickie; dziewiat hotaruf schodi do nas tych Polakuf: Zar, Jurgów, Repiska, Łapsanka, Łapsy, Kacwin, Wielka Frankowa, Mała Frankowa, Matyjasofce.

(Dobry grunt macie?) — Ni, płany: wiersyska, jak pszyjdzie lija, to zhornie.

(Czy wrócę po tej ślizgawicy na czas do domu?) — Rospusta jest isto, ale wraci na cas do domu.

— To chory budie, do choreho.

— Ostrohy sia wołajut' (koszary). Reku: s kiela sut'? O pre Pana Boha, o raty!

(Mudrzak Michał, gospodarz 50-letni.)

— My cysto rusku nie rozprawiamy, len tak na połowicu.

— Co jedna hałupa, to insa nauka.

— Szczypiaca bryndza! To pies, co by branił dom, oganiał.

— Pod', pod'-ze! Co mas płakaci za Rudolfem! Jak trup skaradny! F Starej fsi nie bedemy.

— Jak sie bedzie paczyć, nieh jedzom bryndze, a kieby sie Im nie libiło, nieh nie jedzom.

(Kudasowa, gazdzina 40-letnia.)

— Cłowiek rad być w lepsym zywobycie, a tu okrutnie płono.

— Ta ksiąska mnie zadna ucieha jest, gdzie z nią zajdę?

— Pan swiatu skusił.

(Kudas — jej mąż.)

— Pszyszła mahła wieksza i zastupiła słońce: swiatu nie widno. I kiebym, wicie, hotaru nie znał... czekam, aż mgła sie zdvihnie, a haw dwie diwe kozy.

(Góral osturniański, idący przez las na odpust.)

P I E Ś N I.

Baca nas, baca nas,
Ty f cernej kosuli!
Jak ze ty dziefcatko
Ku sobie prytulis? ¹⁾

Iszli kupcy od Wranowa,
Pytali sie: po cem wełna?
— Cerna wouna po talaru,
A ta biła po grajearu.

— Preco cerna wełna drachsa?
— Bo je na cuhrania lepsa.
Ja nie spała, len słuchała,
A cernu wełnu cuhrać dała.

¹⁾ Również na Podhalu nowotarskiem.

Zielona jedliczka
Szama jedna;
Popraf sie, Hanieczka,
Dzie si lehła.

Jak ja sie poprawim,
To ja cie zabawim
Aże do dnia.

Oj Polacy gadali.
Pólka wysłysała:
Oj żeby sie wydała,
Kieby grunta miała.¹⁾

(Kudasowa.)

Przy międleniu lnu lub konopi:

Ja zasiała konopełki,
Nie mam ja im radu!
Druhy mali po sto snopków,
To już zwycirali;
A ja miała jacy jeden,
A see stoi za dźwirkami.

Nie bier sebe blisko fary,
Ani blisko szkoły;
Ale weź sobie Hanieku podobnu
I gazdyniu dobru.

(Kudasowa.)

Ostatnie piórecko,
Co mi miła dała,
Juz sie mnie nie bedzie (lub „bude“)
O druhe starała.

I oweczki, i barany
Na poły bieliezki,
Wy mnie przywiediete
Blisko szubieniczki.

¹⁾ Waryant w Nowem Bystrem, na Podhalu nowotarskiem:
Paropey gadali,
Ja ik wysłysała:
Wzieli by „mnie hłopey“, (albo „i świnię“)
Kieby pole miała.

Szubienia, szubienia,
Z jakiego ti drewa?
Nie takiej szubieni
Na was chłopcóŃ treba.

(*Mudrzakowa.*)

Stara Wieś.

Wzory mowy codziennej.

— Do pola, zatracona duso!

Mało znajdą tak skłonnego narodu (jak tu w Starej Wsi). —
Aj, za tydzień tak sie bawić będą. Po innych fsiach zapalecyfsy
naród.

(Zarębski, starosta weselny.)

— To je sowizdrzoł, ten doktor!

Na jaką choroś zmarła Filipkowa?

— Wiécie: wnuka trapiło.

Bębnuje czeladnik: gmińskie barany będą się sprzedawać.

Trapi sie, ze mu noga bąbli, tak spuchła.

Raczej dziesięć razy spruję, a tak dobrzy liéferuję.

Mój brat już nie taki krawiec: nie kazdy uchyci (naukę).

(Długi András, krawiec.)

— Jak się Oni mają? — Dobrze. — Kied dobrze się mają,
to Oni chłopi. Ja sie Im nie cudujem. A on je becziar.

A gdzie gazda? — Poszli do światu. — A parobek? — Na
boisku młóci.

— Dobre rano! Macie téz chłopcysko? Hjee — tsza do
pracy, bo baba weźmie kija i zacnie prac.

Tszy éwiartki roli kosztowało mnie szesnaście stówek; ale
dług na zatku postawiła.¹⁾

Póścielicie mi słomę? — Ba jakos!

Kobyły konicynę żreją... kiebyście kupca naraili.

To zatracona dusa, nie puś nu go do koremy — Hjee:
Dobrego korema nie zepsuje, a płonego kościół nie naprawi.

— Chodź do domu, Filipku!

— Jesce mi nie zdechła kobyła.

(Stefaniak, 60-letni gazda-mieszczanin, w rozmowie z gościemi.)

¹⁾ na zatku — t. j. na ostatnim końcu hipoteki.

— Oj rety, a dyć Pan iście pszyśli!

— Hrozny Pan, hrozny Pan idom!

— Witajcie, witajcie, Wasza Miłość.

— Niech się paczy, Wielkomożny Panie! Niech się paczy, panie hrabio!

— Poćcie tu, kumotro, poćcie! Dajcie Im ućciwość.

Ta zatracona dusa mówił, ze tu dobrze; a tu slebodno: statki zakazane, fsyćko zakazane.

Kukam w okno, a tam ten tetlawy, co wyścigał nas z izby.

Proszę Ich Miłości: to mój dom, a to sypaniec, a tu mój czeladnik.

Weź-no, Maryś, podustwy z romu i gałuski, a nagle, a onemu kumotrowi, co go sucha chorość bije, daj chołóśnie.

Sprosnny to cłowiek; niebozycka matka bars pięknie go chowała, a mu teraz nijak f chołóśniach i sukmanie chłopskiej; psze-siliła go ręka czyjasi. Dyse go ościgał z wieceora, to lezy zatracona dusa.

To sie uzwijali godnie kied byli i w Lechnicy.

(Wiele wy dzieci macie?) — Seścioro na cmentarzu, a troje w domu, a syćkie dutki kostują.

Wojtek jus posed, na dobranoc tamók, i musi tancuje, aż mu nogi bąblą i puchną.

(Jak to na dobranoc?) — A hej, na družbiarski taniec; ale hnet pójdem po niego, aby Was zaprowadził, jeśli sie paczy.

Patsze na niebo: tak mi cudno było.

(Stefaniaczka, Ogimowicz, Sulita, Zadziora
i Nowak ze Starej Wsi.)

Ta sie wydała za jednego bogatego chłopa, ale był narusony, i zyła z nim jeden dzień.

(Karczmarz z Lechnicy w Starej Wsi.)

Jeden młynar był tu, dwoje dzieci miał, ale jus pomar — był w Zakopanem. Nam tszeba pół dnia do Starej Wsi, a jedzemy pszes tę doline.

(Góral z Rychwałdu, powracający z Keżmarku
przez Starą Wieś.)

Wzory mowy uroczystej.

Ze zmówin przed zrękowinami.

(Podług Beli Stefaniaka, który często bywał starostą weselnym.)

(Stosownie do umowy, zawartej między obu stronami nowożeńców za pośrednictwem dwóch starostów, z których każdy reprezentuje jedną stronę, starosta przyszłego narzeczonego w towarzystwie tegoż udaje się wieczorem dnia oznaczonego do domu rodziców przyszłej narzeczonej — z chustką lub ręcznikiem, uwiązanym do pętlicy sukmany. Zapukawszy i wszedłszy do białej izby, rozpoczyna):

— Idziemy z dalekiej drogi. Noc nas zaśła. Cybyście nas nie zanocowali?

(Rodzice, albo ich starosta):

— Cy macie jakie zaświadczenie, skądęście, jacyście ludzie?

— Nie bójcie się: wy się doznacie, po co my pszyśli i o co prosić bedziemy.

Albo:

— Jedna matka była ciemna; a ona posłała swojego syna, bo jej zapachnoł kwiatek piękny w zahradzie. ¹⁾ I posłała swego syna szukać toten kwiatek. Tak ale ten syn sam nie muk, ale pszy-sed do mnie, jako do zahradnika. I oto my pszyśli tutaj do ciebie. Ja znam, ze ten kwiatek u ciebie.

(Drugi starosta od dziewczyny):

— Ja ci, panie, wydam ten kwiatek, ale musicie dobrze zapłacić.

(Albo następuje odwołanie się do historyi Jakóba z Labanem.)

¹⁾ w ogrodzie.

SPIEWKI KRAKOWSKIE.

Daj mi, Boże, żonę,
 Żonę jak najprędzej,
 Zeby ja nie cierpiał
 Tyla luckiej nędzy;

Zeby ja się już nie tyrał,
 Luckich progów nie wycirał.
 Bida mi na świecie,
 Na świecie samemu.

Kisasanki ¹⁾ nie chcę:
 Jeszee w łóżku leży,
 Rada by pić kawy...

.

A ja ku niej s pokłoności
 Tszymam kałap ²⁾ dla Jej mości.
 Bida mi jednemu
 F tym świecie samemu.

Sefskiej córki nie chcę,
 Bo to śmierdzi smołą, —
 I takiej bym nie rat,
 Co się rada śmieje:
 Ma ona do siebie
 Pszyjacieli wiele.
 Bida mi jednemu
 F tym świecie samemu.

Nie pytaj ej o to,
 Bym piniąski miała;
 Ale się mnie spytaj,
 Cybym ciebie chciała?

Na Oświecimskim moście
 Drobną rozmaryję rośnie,
 A pod mostkiem biały kwiatek:
 Kołysała dwoje dzieciak,
 Kołysała i płakała;
 — Cego-zem się docekała!

¹⁾ pani — z madiarskiego.

²⁾ kapelusz — z madiarskiego.

SPIEWKI GÓRALSKIE.

Leciała, kszycęła
 Gąsecka siodłata ¹⁾);
 Zeniłbym się s tobą,
 Aleś nie bogata.

* * *

Ozeń się, ozeń,
 To ci dobrze będzie:
 Będzies miał co kochać,
 Ale jeść nie będzie.

Dwuch sobie gadało,
 Já ich wystłuchała:
 — Zeniłbym się s kozą,
 By pieniądze miała. ²⁾

(Mąż *Dłużyny*.)

Ożeniłem się
 Nie bardzo kiepsko:
 Wziołem se za zonę
 To farskie dziopsko ³⁾.

Dają mi za nią,
 Jako za panią:
 I korzee maku,
 I funt tubaku,

Wróbla cielnego,
 I capa dojnego.
 O ho-ho-ho-ho-ho,
 Było to tego!

(*Długi i Dłużyna*.)

Kiedym iseł pszez les,
 Pszez les jaworowy,
 Widziałek tam tszy dziefeyny,
 Zbierali jagody.

Jedna sie mi skryła —
 Ta szumna dziefeyna,
 Pszykryła ją listeckami
 Zielona dębina (albo: lesecyna).

* * *

¹⁾ srokata.

²⁾ por. wariant osturniański i podhalski.

³⁾ dziewczka, służąca.

Koniczki z Wieliczki,
Koleska s Krakowa,
Młody pan z Wadowie,
Pani z Jędrychowa.

(*Dłużyna* i jej siostra.)

P I E Ś N I,

Skowronecek sz'wirka,
Na listecku pise:
Uboga dziefeyna
Dzieciątko kołyse.

Kołyse, kołyse
I poeyna płakać:
— Wzionesz mi wianeczek,
Teraz mi go zapłać.

— Ja ci wianka nie wzion,
Płacić ci nie myślím;
Śiadłem na konicka
Pojadę za Wisłę.

— Jasiu, Jasiuleńku,
Nie jechaj nikiędy,
Bo mi wytrachtujes
W ogródecku grzędę;

Co nie wytrachtujes,
To konik wydepee:
Zradziłeś mię, zradził,
A teraz mnie nie chceś!

— Ja ciebie nie zradził,
Samás sie zradziła
I ta ciemna nocka,
Coś po niej chodziła;

Nie tak ciemna nocka,
Jako gorzałecka:
Hulałaś, pijałaś,
Jak nie panienecka.

Hulałaś. pijałaś,
Wygrywałaś f karty,
Fsytkoś se myślała,
Ze to będą zarty.

Nie są to ci zarty,
Zadne zartowanie:
Teras cię fartusek
Kołem nie opstanie.

— Pirwej mnie opstało,
Jesce się zwysało;
A teraz nie moze,
Miłyz, mocny Boze! ¹⁾

Nad wodą ksiak,
Pod wodą pniak,
Pszez wodę ławiczka:
Tam szumna dziewczeczka,
Po niej bych rat.

Gruszki ciapała,
Na mnie patszała;
Nie dała obirać.
Aż będą dozirać.

(Do jesieni.)

Świeci miesiąc, świeci,
Gwiazdy pomagają:
Jesce moje ocy
Kochania nie znają.

Cas do domu, cas,
Gospodarzu nas;
Sprawimy se koło,
Pódemy wesoło,
Gospodarzu nas. ²⁾

Żeń się, szuhaj, kiej masz wolę;
Weźmij sebe frajereczkę moję:
— Ja by ju wzioł, kieby mi ju dali.
— Żeń się, szuhaj, kiej masz wolę, na nię.

¹⁾ Tę samą piosnkę słychać w Toporcu i w Peszcie wśród tamtejszych, z północnego Spisza, Spiszaków.

²⁾ Podobnież na Podhalu nowotarskiem w Kościeliskach.

— Żenić by się: chyży niéma;
 Na chyżu kamienie wozić nie znam;
 Naucą mię f Starej Fsi gazdowie,
 Jak mam wozić na chyżu kamienie.

Żenić by się: pościeli niéma,
 Na nocnej pościeli ligać nie znam:
 Naucą mię f Starej Fsi dziefcyny,
 Jak mam ligać na nocnej pościeli.

Żenić by się — pierzyn niéma,
 Na nocnych pierzynach ligać nie znam;
 Naucą mię f Starej Fsi gazdynie,
 Jak mam ligać na nocnej pierzynie.

i t. d.

Co s toho przszło,
 Żem chodziła pyszno?
 Wianeczek na kołku,
 Chłapiec na podołku.

Wolałby ja, wolał
 F koszu wodę nosić,
 Niźli ojca — matkę
 O curusię prosić.

(*Dłużyna*, córka Stefaniaków; kilka lat
 mieszkała z mężem w Peszcie.)

PIEŚNI WESELNE.

Kiedy idą do kościoła:

Oj z gury, z gury
 Jada Mazury;
 Jedzie, jedzie mazurecek,
 Wiezie, wiezie muj wianeczek
 Rozmaryjowy.

Pszyjechał w nocy
 Koło pułnocy:
 Puk, puk w okienecko:
 — Otwórz, otwórz kochanecko,
 Daj koniom wody.

— Ja nie możem fstać,
 Koniom wody dać,
 Bo mi mama zakazała,
 Zebym s tobą nie gadała,
 Musem się ji bać.¹⁾

Po ślubie z kościoła:

Ciesy się mię, ciesy
 Moja rodzinecka,
 Zem jej donosiła
 Do casu wianecka,

Zem já nie straciła,
 Jaze pszy ołtarzu;
 Zapisali mi go
 F starym kalendarzu.²⁾

Kiedy idą z kościoła:

Do kościoła jedno,
 S kościoła dwoje;
 A ot teraz na rok —
 Zeby było troje.

Kiedy pan młody z orszakim jedzie do pani młodej:

Otwórz, miła, branu
 Malowanu,
 Zebym se nie złamał
 Piórko z majeranu.

Kiedy przywiózł pannę młodą do świekry:

Zabiraj sie, Maryś, zabiraj,
 Syćkie kosulki pozbiraj,
 — Ja nie miała jeno dwie,
 To se wzięła obydwie.

¹⁾ W Kościeliskach, na Podhalu nowotarskiem, podobnie, ale z dodatkiem końcowym:

Nie bój sie matki,
 Siadaj na gnatki:
 Pojedziemy f cudze kraje,
 Tam są ruzne obycaje.

²⁾ Tak samo na Podhalu nowotarskiem.

Kiedy panna odchodzi z domu rodziców:

Ostajcie tu zdrowi
 Mojej matki progi,
 Bo tu już nie będą
 Więcej moje nogi.¹⁾

Przypomnienie „swadźby“ w Kanie Galilejskiej:

Mesijas pszyseł
 Na świat prawdziwy
 I prorok zaeny
 Z wielkimi dziwy,
 Ftóry pszes swoje znaki
 Dał wodzie wina smaki
 F Kanie Galilejskiej.

Wesele wzacne
 Bardzo sprawione
 Pano Jezusu
 Hej kolęda, kolęda!

Leśnica.

(Od juhasów):

1. A ja sobie siano smykám,
 Nie cielętom, ale bykom,
 Nie cielętom, ale wołom:
 — Podź-ze dziefće, dzie cie wołám.

A ja sobie z gury jadym.
 Tszaski rąbim, na wóz kładym;
 Narąbałem pełno fure,
 Pszyseł diabeł, tszepał dziure.

2. Juhaszi, bacowie,
 Zła nowina na was:
 Ofce poginuli —
 Powiadajo na was.
-

¹⁾ W Kościeliskach, na Podhalu nowotarskiem:

Ostańcie tu z Bogiem
 Te mamine progi,
 Bo tu już nie będóm
 Więcej moje nogi.

Juhasy po fräju,
Baća lezy w haju;
Dy tote owieczki
Smutne pozérają.

3. Ostatnie pirczko
Z leśnickiego pola,
Czo mnie uwiła
Frajereczka moja.
-

4. Moja frajereczka
Na briżeczku biwa:
Nie pudziem tam do nij,
Bo sie na mnie hniwa.
-

5. Uciek mi konieczek
Do jareho pola,
Pomódz mi go łapac,
Frajereczko moja.
-

6. Ot Krakowa jadém,
Ot Pana Jezusa;
Daj mi, dziefee, giemby,
Kazała matusia.

— Kazała matusia,
A tatuś nie kazał,
Bé zaś na nij figła
Niedokazał.

Weselne:

7. Zagraj mi, udaczku
Na cunku straneczku:
Ja se wytancujem
Swoju frajereczku.
-

(Przy oczepinach družki spiewają):

8. Pani młoda moja,
Pożryj do powały,
Żeby twoje dzieci
Carne ocy miały.
-

Łapsy i Rychwałd.

(Podaała *Wikta Pietraszowa* z Łaps, zamieszkała w Rychwałdzie.)

Mocce dzifce konopie
W zielonej ubocy:
Suhaj temu prypatra,
Ze ma czerne oczy.

Kiedy tote oczy
Chramy predawali,
Ja by mu kupiła
Swemu szuhajowi.

Jesce by mu kupiła
Pierścionek na palec,
Zeby sie mu migotał,
Kiet pudzie na taniec.

Jesce by mu kupiła
Czerwenu leliju,
Zeby ho poznała
Medzy kompaniju.

Jesce by mu kupiła
Ciżmy z ostrożkami,
Zeby se zakresał
Hore kosycami.

Jesce by mu kupiła
Jedwabnu chustecku,
Zeby se pamiętał,
Ze miał frajereczku.¹⁾

Zakukała kukulinka
Na czereśni;
A fto nima młodej żeny,
Niech sie zbeśni.

Ja nimam, nie zbesnim sie,
Pszyjdzie jesień — ożenim sie.

¹⁾ Ze słowackich spiewek, bardzo rozpowszechniona na polskim Spiszu, zwłaszcza w środkowym i zachodnim.

Rylów.

(Podała 10-letnia *Zofia Bizukówna* w gospodzie na szczycie Magury.)

Hłopiec — bijował mie ociec,
Bijowali ludzie;
Ze mnie wojak budzie.

Jedzie major na koniu,
Niesie nam pociesenie,
F prawej ruce ho niesie;
— Łopcy moje, bráńcie —

Branisko. branisko,
Wyrubana cesta,
Boś ty mamuś dobra,
Uże i niewiasta.

Hodzi szuhaj po dwore,
Kłopka zza dźwiére:
— Ci spis, ei cujes,
Otwor mi dźwiére.

— Cy ě by spała, nie spała,
To nie otworem;
Macier mi je nie w doma,
Ojca się bojim.

(Weselna):

Pamiętaj, pamiętaj
Panie organista,
Ze ja do kościoła
We wiánecku isła,
We wiánecku prysła;
Pamiętaj, pamiętaj
Panie organista.

Mylis, ze ja błazen,
Ze ja lehnem
Odzi ¹⁾ na ziem?
Musis sie mie esce spytać,
Jaku mi mas pościel wisłać.

¹⁾ w dzień, za dnia.

— A ty, dziecce, białej twarzy,¹⁾
 Cio tu hledas koło fary?
 — Hledam, hledam kapłanecka,
 Bo ja jeho frajerecka.

Moze, miła, i to sie stać,
 Ze kukucka na nowi rok
 Moze zakukać.

(Kołysanka):

Uśnij-ze mi, uśnij,
 Wielkie mi urośnij,
 Tele kiele i já,
 Jak bieła lelija.

Na Szarpańcu.

Poznać tés to, poznać,
 Kto kogo rad widzi:
 Z daleka sie śmieje,
 A z bliska się fstydzi.²⁾

Kiedym iszeł ze Zdżaru,
 Sposretnuł sám Barbaru:
 — Barbareńku, daj-ze mi,
 Bo cie zemre na zemi.

— Miałbyś i ty zemreti,
 Tu mas ju pszy répi.

¹⁾ Czysto-słowacka na Liptawie tak brzmi:

Dieweza, dieweza bielej twari,
 Czo tu hledasz koło fary?
 Hladam teba, szuhajiczka,
 Bo som twoja frajereczka.

²⁾ Tak samo w Nowem Bystrem na Podhalu.

Kohanie, kohanie,
 Bodaj nie bywało:
 Byłoby sie dziećce
 Światu używało. ²⁾

Dobrze mi je, dobrze,
 Coz by mi nie było,
 Kieby mi sie, hłopce,
 Za tobom nie eniło.

Pójdem do kościoła,
 Zmówię paciorecek,
 Zeby sie mi dostał
 Śunny parobek.

Pójdem do kościoła,
 Zmówię Anioł Pański,
 Zeby mi sie dostał
 Hłopiec podhalański.

(*Zośka Chyżna.*)

Kto koło mnie gada,
 Kto koło mnie szepce,
 Niech go kolki kołą
 Po pot samo seree.

(*szarpaniecka*)

Ten sarycki zamecek
 Na równej dolinie;
 Ciece woda s pod niego
 Miłej do kuhini.

A kto-ze ją wyleje?
 Moja miła dzie je?
 — Dzieź bych była! Tu som,
 Dajem zytko husom.

¹⁾ W Nowem Bystrem na Podhalu nowotarskiem tej piosnki wariant:

Kohanie, kohanie,
 Bodaj nie bywało,
 Toby na kohanie
 Seree nie płakało.

Kieby to len husom,
A i honiarom;
Nie była ja k...ą
Z lendackim fararom.

Kieby to len fararom,
Ale i z rychtarom.

.....

(lendacka)

Weź-że mié na taniec,
Muj luby frajerzu:
Tak ci sie wykrucę,
Jako na talerzu.

Takom se ja frajereczko nalas,
Jakby ją wymalował malarz:
Carne ocka, biele licka miała,
Jesce se ik pomalowaé dała.

(żarska)

Z góry, z góry, nie z wysoka,
Skoczył djabeł do potoku,
Do takiego głębokiego.
Co nie wyjdzie nigdy ś niego.¹⁾

(żarska)

Podź-że ty na taniec,
Coś mi piórko dała,
A tyś to za dźwierzmi,
Coś mi go posłała.

(żarska)

Ciece woda z jawora,
Mój miły do dwora;
Ciece woda i potok,
Mój miły pod obłok.

— Hańciu, Hańciu, wydź-że wán,
Masz frajeróf pełny dwór.
— Cóż mi s tego na dworze:
Mam krajsego²⁾ f komorze.

1) Tak samo na Podhalu nowotarskiem.

2) kraśniejszego, piękniejszego.

— Haniczko, złamało sie pod nami,
Złamało sie na dwoje,
Co ligali oboje.

— Mám ja brata stolara,
Zrobi pościel do rania;
Mam ja siostru malarku,
Wymaluje pościółku.

— O Haniczko, podź z nami
Do stodołki, do słamy.
— Coz by ja tam robiła?
Mama by mie ubiła,
Zek fartusek straciła.

O, Haniczko! tak powiedz,
Ze si buła na spowiedź,
To sie matka uciesy,
Ze dziefeatko nie grzesy.

(ze wsi Wybornej)

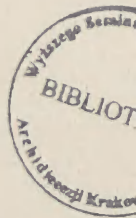
— O, Hanicku, co ci to,
Co masz lieko prebite?
— S chłopeami sem broiła,
To sám lieko prebiła.

Ej f stodole na słomie
Cosi prysło ku mnie,
Chciało mnie poseptać,
Chciało mie podeptać.

(szarpaniecka)

Pokohać, pokohać
Hłopea powolnego,
Ino nie utracić
Wianka zielonego.

(Zośka Chyżna.)



Na Szarpańcu.¹⁾

PIEŚNI.

Dziefcyna konała,
 Jesce sie pytała:
 — Cy na drugim świecie
 Parobcy będziecie?

— Dziefcyno, dziefcyno,
 Coś to ci sie plecie!
 Co ci po parobkach
 Na tym drugim świecie?²⁾

F tém sarpańskiem polu
 Świeciły sia skale:
 Bielanie myśleli,
 Iże to moskale³⁾.

F tém sarpańskiem polu
 I skała na skale:
 Fto sie tam dostanie,
 Płakać nie ustanie.

Ej f Sarpańcu dobrze,
 Na Sarpańcu niezłe;
 Niech takom dobre
 Miły Pán Buh weźmie.

Dobrze mi je, dobrze,
 F tym sarpańskim dworze.
 Mam co jeść, mam co pić,
 Mam téż co obłapić.

¹⁾ Wielka gospoda nad Białą popradzką, na gościńcu, wiodącym z Podhala nowotarskiego do Keźmarku, bardzo uczęszczana, a jesienią, gdy Podhalańskie jeżdżą po siacie na Spisz, przepędzona bywa zarówno przez nich, jak i przez Spiszaków z wiosek okolicznych.

²⁾ Dosłownie w Słowiańskiej Wsi, Wybornej, tudzież na Podhalu nowotarskiem, jak w Zakopanem, Nowem Bystrem etc.

³⁾ Podpłomyki z mąki.

Ej f Krakowie, ej we Lwowie
 Muj wianeczek wisi
 Na srebrnym łańcusku,
 Na jedwabnej nici.

(*Zośka Chyżna*, rodem z Czarnogóry.)

Hore dołu iszeł,
 A do nas nie przszeł:
 Szuhajku, co robis,
 Co do nas nie chodzis?

Spiwajcie dziefcęta,
 Jak ja spiewowała;
 Uzywajcie woli,
 Jak ja używała.

Zadna nie dokaze,
 Co ja dokazała;
 A ja dokazała
 Niesęcęsnego duha:
 Teraz musę nosić
 Na rąckach najduha,
 Na głowie cepeysko, —
 Co mi dokazało
 Niesęcęsne hłopeysko.

Kiej já se zaśpiwam
 Na więrsyeku w nocy,
 Nie jeden parobek
 Do obłocka¹⁾ skocy.

Było spać, było spać,
 Było sie nie kohać,
 Swojemu serdecku
 Po woli nie dawać.

¹⁾ Do okna --- ta sama piosnka na Podhalu nowotarskiem.

Świecił by miesiącek,
Mury ¹⁾ zastawiajom,
Odziłby suhajak,
Ludzie rozmawiajom.

————— (piosnka żarska)

Tańcujcie paropey,
Niech dziełki nie stoją,
Bo dziełki z majera,
Treba im frajera.

(*Teresa Bachledówna,*
rodem z Żaru.)

—————

Słowieńska Wieś. (Tót - falu.)

1. Ja weznę kontus,
Sable ku boku;
Ja pójdżem górą,
A ty dolinom;
Já zakwitnem rózą,
A ty galiną.

Já pódem górą,
A ty gościńcem;
Já zostanem paném,
A ty młodzieńcem.

Pret tobą bedom,
Jako pret paniom,
Cáпки semnuwać,
A mnie, jako księdzu,
Ręce całówać.

A jak zomryma,
Skázymá sobie
Złote litery
Wybić na grobie.

¹⁾ Chmury — na Podhalu penksowy wariant:

Oj świeci mnie miesiącek,
Hmury zasłaniajom;
Ej heiałoby mnie dziefće,
Ludzie rozmawiajom — hu, ha!

Kto nám tam pudzie,
 Kto tam pojedzie,
 Precyta sobie:
 Co to za lubość nieskońcena
 Lezy f tym grobie!

2. Uz nam to panienki,
 Uz nam to przisko:
 Budziecie miłować
 Stare powrysło —
 Z ofsianej słami,
 Budziecie lehować
 Na piecu sami.
-

3. A f téj naszej zahradeczki
 Był tyj nocy mras,
 A f téj naszej studenezki
 Zmarzła woda zas.

 Wezme ja se sekiereczku,
 A prerubem studenezku:
 A f téj naszej studenezki
 Budzie woda zas. ¹⁾

4. Powidz-że mi, moja miła,
 Kto wam hodiwał?
 — Ku nam nikto nie hodiwał,
 Bo ja hudobna;
 Ku mnie hodził ze dwa roczki,
 A druhu si wziął.
-

5. Pametajcież, rodziców,
 Że was Pam Bok streszcze:
 Hudobnouście zbranowali,
 Bohata mie nie chce.
-

¹⁾ Por. wariant granastowski w moich „Gwarach spiskich“.

6. Jańci na rynku
 Pije palenku,
 A przysła po nieho
 Frajereczka jeho :

— Jańci, podź domu!
 Pójdzies na wojnu,
 A budzies wojował
 Siedem rocki so mną.

„Na w y z y n k i“ :

7. Panie nas, panie nas,
 Puść nas do domu f cas;
 Nie trymaj do noey,
 Jako kat w Lewocy;
 Bo drugie podani
 Idu spiwajucy,
 Pana Badaniego,
 Jak pieją koguci.
-

8. Dobre mi je, dobre
 U pana mojego,
 Kiet sobie zaspiewam
 Hore dworom jego.
-

Przy oczepinach :

9. Siadaj, dzifce, na wós,
 A warkocki załós,
 Załóz do kółtecka,
 Bo uz nie dziewecka.
-

Przysłowie :

Płono temu dworowi,
 Co roskazuje krawa wołowi.

Ze Starej Lubowni.

Nazwiska zachowały się dotychczas obok ludowych szlacheckie, choć już z pisownią madjarską: Turak, Czepiga, Piętak, Zavadzky, Prokopovits, Ignatovits, Czarnecki, Długolinsky, Bojarszky, Witkowsky etc.

Rachunki, protokoły, korespondencye z zamkiem (kupionym teraz od miasta przez Andrzeja hr. Zamoyskiego i będącym obecnie w jego posiadaniu tak samo, jak Družbaki wyźnie i Mniszek) i wogóle wszelkie akta do zaboru Spisza przez Austro-Węgry — były po epoce łacińskiej i makaronicznej pisane po polsku i dotąd się przechowują w archiwum miejskiem. Z napisów w mieście pozostały tylko dwa następujące na szpitalu miejscowym, wyrte na czerwonych tablicach marmurowych, wmurowanych w ściany frontowe:

(Z prawej strony):

„Tu leżą dziatki Panausa Humińskiego mazura które zasnęli w lasce panski... prziscia dnia sandnego który przidzie sendzie zive i smarle ktoremu imie Marcin drugemy Samuel v rokach był iednemu 3 szverci roku drugiemu... Rok - Roku Pans 1809 Johannes.“

(Z lewej strony):

„Chcesz wiedziec co znaczy ten kamin wystawiony
Cny czytelniku y wiers na nim opisany
Smierć niespodziana sławnej Anny Kizikowej
w enotach y w nabożenstwie nieupośledzonej
zdobywszy się na skarby w bractwie Sw. ...zyje.
gdzie nie masz żadnej w żywocie odmiany
...an Kizik na znak długo pamiet... miłości wystawił
w roku 1622 dnia 18 grudnia.“¹⁾

¹⁾ Napisu żadnego ani na grobie matki Stanisława Augusta, ani hetmana Sieniawskiego nie widziałem. Ten ostatni, w szczelnie zamkniętej krypcie kościoła starolubowelskiego, zakryty murem, dziś niedostępnym. To samo da się powiedzieć o grobie Łaskiego w Keżmarku lub pamiątkach po Lubomirskich na zamku lubowelskim i w Forbasach, lub ks. Konarskim w Podolińcu (tamże: po Lubomirskich). Na karczmie murowanej w Niżnych Družbakach, gdzie nocował Jan Sobieski w powrocie z pod Wiednia, — zda się, nigdy napisu nie było.

W E S E L E.

(Ze słów mieszczanina Andrzeja Czepigi i żony jego, Marci Czepiżyny z Piętaków.)

W niedziele idom prosić na wesele, drugi raz we ftorek. „Teśmister“ musi pytać państwo na wesele: pisze družbowi na kartkie — kielia domów ma obejść, żeby szli do kościoła i na wesele. Państwo młodzi pirsze idom na ratuszku (t. j. na obowiązujący ślub cywilny). Noratariusz da kartke obejść do kościoła świętego... Pszet kościół pszyjdzie muzyka.

(Po ślubie):

Brautigier (pan młody) prowadzi swojom panio abo braute. Pszydo domu. Matka ji wyniesie palenki albo wutki dwa puharki i fałatki dwa hleba; a potym jak wypijjo, to brautiger czuhra swojo tym hlebem, zeby była czerwona. Potym pofsiadajo z gośćiami za stół. Dawajo pirsze kawę, ku kawie baby abo kołacze, potym paski, śliwowniki, makowniki; potym sie daie świnska pieczonka, ku niej ślifki, potym jałowiczom pieczonke ze sosem, potym kiszki, kiełbasy, wutke zagrzałą. A jak sie utraktujom, to tańcujom. A tak sie poroschodzm do domu.

A potym fszystkich zwołojom nazad — z mężami: rano same żeńskie, kobiety, po południu inni. Traktujjo sie. Dadzm pieczonki. Muzyka gra furt. A jak idom do domu, to sie pokładzie pieczonki po tszy fałatki i paski po 2 fałatki i kuhe: ftóry chce — zji, a ftóry weźmie dla dzieci. Matka weźmie do jednego czystego obrusa jeden kuch i jeden hlip, a to dla téj pamiątki, zeby Pan Jezus ich (państwa młodych) f tym stanie błogosławił do ich śmierci.

Na obrus kładzie hlip, na hlip kuch, na kuch talész, a na talész 1 reński, piątke, abo ile może, i mówi:

Wogóle zabytki pisemne i plastyczne przeszłości polskiej na Spiszu w strasznym ukryciu, zaniedbaniu i zapomnieniu. Może p. August Sokołowski, przebywający co roku w Drużbakach, a który ma się zajmować tą stroną dziejów Spiża, — będzie szczęśliwszy. Ja tu tylko zaznaczam, że wiele zabytków piśmiennych trzeba szukać w archiwach Keżmarku, Lewoczy, zamków niedziekiego i orawskiego, a nawet w Preszowie, Koszycach i w Peszcie, oraz w Pławcu u Salamonów.

— Moja dziefko! Nie dajem ci śribło, złoto, ale ci dajem hlip, aby cie pszy tym hlebie Pan Jezus błogosławił. Kilo gwiazd na niebie, a liści na drzewie, tylo żeby błogosławieństwa na ciebie iszło.

Potym idzie brauta od państwa do państwa: ftóry da réński, ftóry korone, a i dwadzieścia grajcaruf.

We ftorek każdy gośc poszle do domu ojców brauty pieczonke albo gadzine. Jak się fszyscy poskładajom, to brauta — pirsza mówi:

— Dziękujem Wacpaństwu za ten dar. Jak mi jest ten dar miły, tak mi państwo milszy, a mój mąż sto razy milszy.

Potym śpiwajom:

— Nie ta matka, nie ta,
Co mnie wychowała,
Ale to ta matka,
Co mnie męża dała.

Potym zaś śpiwajom i tańcujom. A cyganom (muzykantom) musi sie dać jeś i pić.

(To wszystko dzieje się we śróde.)

(Po oczepinach śpiwają):

— Oj siadaj, moje kohanie,
Już ci nie spomoże
Płacz i narzekanie;
Bo kunie we wozie
Pozaprzędane.

— Nie bede ja na wós siadała,
Bom eszeze ojeu, matce
Nie dzińkuwała.

— Dzińkujem ci, pani matko,
Żeś mnie wyhowała głatko
Gawalirowi.

W noey we śróde ido po pościel: biero piernaty, poduszki, pierzyny, a śpiwajom:

Kukuriku we dnie,
Kukuriku w noey;
Jak jom zaczepili,
Wyszczyrzyła oczy.

.

— POCO žÉS-ta za piec zalás?
 Nie wyńdziesz-ty stamtąd zarás?
 — Ja nie wyńdę, bo sie bojem,
 Bom sie opił, ledwo stojem.

Jak pszyniesom pościel, to družbowie, szelmowie, wybierajom deski z pościeli, żeby byli dziury; pokładą piernaty, a fszyćkie kłádom na piernaty, aż sie popszewracajo, aby sie śmiali.

Hłopczyško pszemocny i princeza z wirby.

(Podał Hłowacz Andrasz, cygan, 27 lat wieku, urodzony w Łacku, nie wydała się na czas dłuższy z północnego Spisza, mieszka w osadzie cygańskiej pod Pod-Sadkami.)

To prosze Pana był jedén hłopczyško, miał siedem lat. Hej. I to ten hłopczyško był taki mocny. A potym un poszoł i matk'e zawołał do lasa, pod drzewo, i tak matka s nim nie chciała isć, że jeszcze był młody, że nie może drzewo donieść. Ali potym zabirał sie sam, iszoł. I jak iszeł do takiego lasa, okrutnie był hruby las. I tak iszeł ku takiej jelicy, że nie mogli pięćmi abo sześciemi hłopi obłąpić. I un co nie zrobił, len wzioł ten mizerny palec, hodok, i wywalił, i wzioł na plecy i pszynius do domu. No i potym jak przynius na dwur, podźwignuł, podrucił do góry, że aże do ziemi spadło, do połowicy. I potym matka przyszła wonka i patszała, i zomdlala.

No i jedén sie tak docioł, że był eszce mocniejszy i potym jego wzioł jakby do wojny. Idzie potym do wojny i miał jednegó takosz konia, co na nim siadał. I s tym tatoszem idzie ku téj wiérbie, biere jedyn kantar złoty i tak uderzył o te wirbe. I wyskoczyła s tyj wirby jedna princeza. I tak mu dała złote szaty, złote ostrogi, złoty czakof a i złotó szable.

On sie potym idzie do téj wojny. A ta szabla sama rąbała, sama siekała. Idzie tam do téj wojny. Tam było pouno wojska, wajakóf. I tam dzie sie biere, tam sie biere jeden cisar. Un jak do niego doszeł, dał mu rękę, że Pan jego, na tego hodáka, że un eszce nie widział takiego najjaśniejszego Cisara, jak un był i mówi tak, że un jehó:

— Ja, reku, idzem na pomuc najjaśnijszemu cisarowi.

No i potym idzie tamok do tego wojska, už powiedział szabli:

— Reku, siekaj, rubaj!

Rábała, rábała i fszytko wojsko rozrábała.

Jak tota wojna sie ostała, jak iszeł do domu, dał rękę cisarowi i wzięł totu szablu i sobie tu zarábał do tego palca (tu opowiadający wskazał ręką na mały palec bosej swej nogi), do małuśkiego. No i potym pojechał do domu. A to jego szwiokier, ten co mu rękę podał. I un nie poznał. I un mu bronil, że nie fce dać mu żyć z niom, s tom princeznom.

Ali princezna dobre za nim nie oszalała.

Pszyjechał do domu. Tu sie zewlecze: Ostrogi niéma. I un wzięł tako hustecke, co złote litery byli na nij wybite. I totou hustecke dał szwiokier, aby nogie zawinół. No i potym jego curka widziała totu huścine:

— O, reku, to to mego tatusia husteczka!

Do raz odniesła totu huścine do tatusia.

-- Ja, reku — mówi szwiokier — pán cisar, já Jemu nie dał, a dał temu, co miał złote ostrogi i złote szaty.

I potym pán dał zawołać tego hodaka do swego budynka i pytał sie go:

— Dzieś ty wzięł mojom husteczke?

A hodak:

— Ja som sebe zarábał do palcuf, a Oni mnie dali totu husteczke, żebym palca zawijał.

A cisar:

— A dzie On wzięł tote złote szaty?

A un mówi:

— Ta, reku, najjaśniejszy Cisar, raczo pszyjsć, dzie ja mam moje szaty.

Un sie zabrał s nim i iszeł ku téj wirbie i potym un wzięł tatosza i jak nańgo siednół, wzięł kantar i uderył u ty wirbie, i wyskoczyła jedna kisasonia i wyniesła mu tote złote szaty.

Un widział tote złote ostrogi, i do raz zemdlál.

Un go potym batorował, żeby stawał, żeby sie obaczył.

I tak sie mu do nug kłaniał sie, i pytał. i dzińkował, że un go wywojował, ten hodák.

I potym tak gadál, że mu dał curke, że będzie wesele.

I było wesele, banda hrała szumnie, hrali sto dwatcat muzykantuf.

I ja tam był, jako hudołny człowiek po zebraniu. I dali mi jednom kość i tam było wiele smięciów i tak na łyżke mi dali totu horalku. I jeden wzięł mnie do flinty, do gweru: naładował, i do raz wystrelił, ażem tu skoczył.

WESELE W NOWEJ LUBOWNI.

Staroświecki obrzęd weselny pod wpływem księży coraz bardziej bywa niechany, a czar jego stracony. Na „rękowiny“ szedł kawaler ze starostami do domu rodziców dziewczyny, gdzie opowiadali się, jako idą w poszukiwaniach za „gwiazdeckami“. Dziewczęta kryją się do komory, zkad po jednej wywleka starosta, ale każdą odprawiają obecni wśród docinków i żartów, aż trafią na upatrzoną przez zalotnika. Zaczem sam starosta, trzymając ręce młodych nad chlebem, błogosławi ich i zrękowiny kończą się poczęstunkiem wódki lub wina. Na zapowiedzi zgłaszają się najpierw, wedle niedawno wprowadzonej na Węgrzech ustawy o obowiązkowych ślubach cywilnych — do notaryusza, a następnie do proboszcza.

Wieczór przed ślubem uczta przy muzyce i tańcach. Jako zapowiedź mającego nastąpić nazajutrz błogosławieństwa rodzicielskiego, śpiewają:

Hodziła Marysia
 Ot kąta do kąta,
 Sukała mamieki,
 Ze sie jej otpyta.

Jakoż nazajutrz „otpytujom“ ojca i matkę młodzi, podejmując ich za kolana, ze słowy:

— Otpuście moje przewinienie, com wam źle zrobił (lub „zrobiła“).

Po ślubie u notaryusza, jak na całym Spiszu, nie jada, a idą pieszo do kościoła z muzykantami. Pan młody „niesie wianusek sfuj na talarku, a ona na głowie“.

Po powrocie z kościoła uczta weselna w domu jej rodziców. Zaczem różczkę weselną odnoszą z jej domu do domu jego wraz z koszulą i płótnem, jako jej darem dla niego. On w zamian przez starostów posyła jej cepiec, chustkę i buty. „Ona nie fee butuf, ze smutne, a cepiec, ze głuhy: ona fee da co zywego“. Powiadają

jej, żeby trochę zaczekała, aż zmierzchnie. Po uczcie i w czasie tańców śpiewy.

Gdy odprowadzają pannę młodą do domu pana młodego, śpiewają:

Cárna wełna
Na białym baranku,
Dzies ty idzies,
Kędzierawy Janku?

— Idem, idem
Za tom nowom cestu,
Cestu, cestu,
Po młodu niewestu.

Powiedoli,
Ze mi jom nie dadzom;
Dadzom, dadzom,
Esce-j wyprowadzom.

Przed drzwiami jego družki śpiewają:

Puście nos tam, puście,
Nief tu nie stoima,
Krutkie guńki máwa,
To tu pomorzniema.

Panna młoda modli się na progu i przy stole. Od stołu bierze ją pan młody, a ucałowawszy, wiedzie do drugiej izby. Następnie ucza i tańce.

Na drugi dzień odbywają się oczepiny, przy których śpiewają.

Kiet cie bedum cepić,
Pozryj do powały,
Zeby twoje dzieci
Cárne ocy miały.

Nie spiewajecie druśki,
Bo já wás nie pytom,
Bo já ledmo rada,
Ze bede kobitom.

Nie spiewajecie, druśki,
Bo já wás nie prose,
Bo já ledmo rada,
Ze já cepiee nose.

Zaczem družka prowadzi ją do kościoła, gdzie ksiądz „wywiedzie“. Po powrocie z kościoła goście i krewni składają pannie młodej dary; ten koronę, ten dwie, inny len na przędzę, znów inny konia. Poczem następuje uczta. Weselnicy tańczą w dzień do wieczora, a czeladź wieczorem.

(Tekst śpiewany wesela p. moje „Gwary spiskie“.)

Forbasy.

Cerwone jabłúčko na jabłoni,
Miała ia frajeża, ale łoni;
Cerwone, cerwone jako ogień:
— Sukaj-ze, moja miła, swoje rowień.

(*Anna z Nawojowskich Ludwígowa*
z Forbasów.)

Łackowa.

Ej ja blada, ja blada,
Ej ze sie lubić rada;
Ej a muj miły blatsy,
Bo sze lubi ratsy.

Boze moj miły!
Zohabił¹⁾ mie miły,
Zohabił mie w zalu,
Jak rypke w Dunaju.

Ja pije, ja pije
Za ten talar bity:
Młoda zena moją,
Napij-ze sie i ty.

(*Stefanikówna.*)

¹⁾ Opuścił, porzucił.

Hobgart.

Kiebyś była moja,
Niczbyś nie robiła,
Lembyś do hajiczkie
Na trawie chodziła.

(*Błażyński Josef* — zniemczony.)

Gniazda.

Husare Mádjare,
Pekne konie mace;
Kied ja sie zwerbujem,
Któreho mi dace?

Cy teho wraneho,
Cy teho ezarneho?
— Nie pytaj się, Jańci,
Lem siadaj na nieho.

(*Stefan Szaszala.*)

(Krempaczyk Szymon opowiada, jako będąc chorym, dostał się do ciepłej kąpieli siarczanej pod Gniazdami i o pyszałkowatości Niemców gnieździańskich):

„Szwablufka ta woda f kąpieli. Łapiła mnie młość w niej: człowiek mleje do raz. Fertel¹⁾ tam siedzim: už nie mohe fsta- wać, nie władem. Ratujecie! Puścił sługa zimniejsze: popuściło mnie, lepi mi było, kref trajbowała.“

„Oni, te szwabysy — mieszczanie w Gniazdach, to kazdy kee mieć państwo: „Welkomożny“; „Ich Miłość“; „Kurator“; jak kto przydzie na ratuszek, musi pirw mieszczanina miano predłożyć i państwo.“

Z bytu i podań lubowelskich.

Gniazda są najbogatszem miasteczkiem na Spizu, bogatszem pono od stołecznych Keźmarku i Lewoczy. Natomiast pięknoscia

¹⁾ Szwablówka — woda siarczana; fertel — kwadrans.

kobiet słynie Lubownia nietylko Stara, ale jeszcze bardziej Nowa. Toć na Spiżu powiadają, że kto chce ładnej dziewczyny, idzie po nią do Lubowni, a kto chce posagu, pieniędzy — to do Gniazd.

Mimo zamożności swojej, Gnieźdźzanie pracują i jeżdżą krowami. W stronach tamtych opowiadają, że gdy Pan Jezus wędrował tu ze św. Piotrem, to Lubowlanie odwieźli ich końmi, a Gnieźdźzanie krowami, toć Pan Jezus zapowiedział im, że zawsze pracować i wozić będą krowami.

„To barz było dawno. To wołajom „Luba Lubownia“. To psze to sie to woła, że byli wielgie wojny, co że sie tu pszyszli trujmi krulowie i okrutnie sie bili. Ta potym wzieli i zgodzili sie fszystkie trujmi, a wzieli i porucali do studni złote miecze swoje i zgođe zrobili, a miasto wołali „Luba Lubownia“.

(Podał J. Piętał.)

Granastów.

A) ZABAWY.

1. Kocury — buły (chłopięca).

Na czworakach ustawiają się na ziemi dwaj chłopcy, jako konie, odwrócone do siebie tyłem. Przestrzeń między nimi wynosi tyle, aby się w niej zmieścili dwaj inni w długości leżący. Jeden z tych drugich wsiada na jednego „konia“, drugi na drugiego, każdy zwrócony twarzą w stronę własnego konia, a plecami — ku towarzyszowi-jeźdźcowi. Następnie obaj jeźdźcy, ująwszy każdy mocno pomiędzy nogi głowę swego konia, przechylają się na wznak ku sobie i chwytają poprzecznie pałkę, za pośrednictwem której każdy usiłuje przeciągnąć przeciwnika wraz z koniem jego w swoją stronę. Mocowanie się to i zapasy bywają niekiedy tak usilne i zaciekle, że zapasnikom lub jednemu z nich żyły pękają.

2. Na orła¹⁾ (chłopięca).

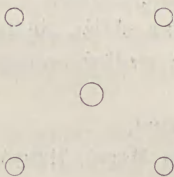
Ile jest bawiących się, tyle się w rząd wydrąży nożem w ziemi jamek; ziemia wykopana odkłada się tuż obok. Nad każdą jamką stoi jeden z bawiących się z kijem. Przed nimi na 50—60 kroków

¹⁾ Orła.

ustawiona sztorcem „kopijka“. Do niej każdy po kolei ciska swój kij, aby kopję obalić. Jeżeli nie trafił, to sąsiad pospiesznie wygrzebuje ziemię z jego jamki i przesypuje ku swojej. Gdy się zbiera u któregoś z nich ziemi za dużo, a wszyscy już trafiali do celu, zaczyna każdy zasypywać swą jamę ziemią własną i zdobytą. Ten, co ma jej nadmiar, pozostała ciska na tego, któremu brakuje. Ztąd wywiązuje się walka i gonitwa.

3. Świnka (chłopięca).

Kopie się jamka, napełnia się wodą i wrzuca się tam „gudza“ z jabłunki, oczyszczona i zaokrąglona z wyrobionym ryjkiem, naśladującym ryjek świnki. Jeśli czterech gra, to każdy się ustawia w jednym z czterech rogów kwadratu.



obejmującego „świnkę“, na dwa kroki od niej, wsparty na kiju, którego dolny koniec trzyma w dziurce wykopanej przy sobie. Jeśli gra więcej niż czterech, to nie kwadrat a koło obejmuje „świnkę“.



Na dany znak piąty, lub przy większej liczbie grający wogóle nadliczbowy chłopak, nie mający stanowiska i własnej dziurki, podbiega ku „świnie“ i kijem swoim wyrzuca ją w górę poza linię kwadratu lub koła, na pole „do pasienia“, pędzi za nią, „pasąc“, i usiłując napowrót przypędzić ją do „chłéwa“, t. j. do owej jamy środkowej, napełnionej wodą. Towarzysze zrywają się, przeskaka-

dzają mu, nie dopuszczają ku temu, odbijając „gudzę“, jeszcze dalej w pole. Jeśli który z tych odbijających zaciętrzewi się i z nadto odbiegnie od swojego stanowiska. „pastuch“, jeśli ma wzrok bystry i jest zręcznym, korzysta z tej chwili, skokiem nagłym zbliża się do kwadratu (lub koła) i obejmuje w posiadanie opuszczoną dziurę, stanowisko, wsadzając tam swój własny kij. Zaciętrzewiony musi teraz zostać pastuchem i paść „świnkę“.

4. Gęsi paść (dziewczęca).

Na ziemi rzędem siadają dziewczęta, każda mając dłonie własne złożone między kolanami. Jedna, powstawszy, bierze bereczkę¹⁾ w swoje dłonie, zamyka je i złożywszy, jak do modlitwy, muska niemi po kolei tak samo złożone dłonie towarzyszek, niby dając jednej z nich bereczkę. Zaczem i sama siada w ich rzędzie. Mająca paść gęsi dziewczyna zbliża się teraz ku ich szeregowi dla odnalezienia bereczki. Idąc wzdłuż szeregu, mówi:

„Wywijaj, pszewijaj,
A ty, Kaśu (albo Maryś, Hanuś, Nastuś itd.) dawaj!“

i każe wywołanej roztwierać dłonie i pokazać, czy ma bereczkę. Jeśli nie ma, poszukiwania ciągną się dalej, jeśli ma, to musi sama iść paść; tamta ciągnie ją za rękę, wołając:

„Wyodź z nieba, idź do piekła!“

5. Slepą matka.

Zawiażują oczy jednej z bawiących się dziewcząt i pytają:

— „Na cym stois?“

— Na tšzopku — odpowiada.

— Co mas w tšzopku?

— Kase z mlik'em.

— Jak'ego sces pana?

Tu „lapkajo“ (t. j. klaszczą w dłonie):

— „Lapkanego“ (albo: „Cihego“).

¹⁾ W kształcie drobnego, świecącego kamyczka.

Gdy lapkanego, to jedna z bawiących się klasnie nad uchem zawiązanej i umyka, a tamta goni ją i usiłuje przytrzymać. Jeśli złapie, to złapaną zawiązują oczy i ta zostaje ślepa matką. Jeśli zaś powie: ciwego, to musi po cichu łapać umykające przed nią lub wirujące do koła niej towarzyszki.

6. „Siać i orać“

lub

„Marchief targać“

albo

„Gruzły tuc“

(wspólna chłopców z dziewczętami).

Gęsiego jedno przed drugim siada na ziemi w rozwidlonych nogach poprzednika, mając twarz jego za sobą. „Burgasz“ idąc wzdłuż szeregu, dotyka każdej głowy laseczką i pyta:

— „Dzie pan?“

— „Powysze“ — odpowiada mu jeden.

— „Powysze“ — odpowiada mu drugi.

— „Powysze“ — odpowiada mu trzeci i t. d.

Nareszeie, gdy ostatniego spyta: „Dzie Pan“, a ten odpowie:

— „Ja sam pan“,

pyta dalej:

— „Co pan każe robić?“

— „Orać“ — odpowie.

pytający wraca i każdego z siedzących „paży“ laską po nogach i znów pyta:

— „Dzie pan?“

— „Powysze“ i t. d.

— „Ja sam pan“ — ostatni odpowie.

— „Co pan każe robić?“

— „Siać“.

Pytający bierze piasek i sypie po nogach lub całej postaci siedzących.

I znów pytania.

Na rozkaz:

— „Bronić!“¹⁾

¹⁾ Bronować.

bierze gałązki, nieraz koleczaste, „ćernine“ i przesuwa ją po nogach lub głowach, niekiedy potrącając nią tak forsownie, że i łezka się pokaże w oku tej lub owej. Ale zabawa idzie dalej, a rozkazy wychodzą kolejno: gruzły tłuc, marchew targać i t. p., na wykonanie których „tłucze“ się i „czuhra“ po głowach.

7. Niebo i piekło (wspólna).

Rzędem siadają na ziemi obok siebie chłopięta i dziewczątka. Jeden przebiega szereg i nadaje każdemu miano¹⁾: jednemu n. p. „oreł“, drugiemu „wróbel“, to znów „drózd“, „kos“, „zając“, „wilk“, lub żeńskie: „kukucka“, „szutarutka“, „żouna“, „wrona“, „sikorka“, „sroka“, „sarna“ i t. d. wogóle nazwy zwierząt.

Ku szeregowi siedzących zbliżają się dwaj inni, klękają, twarzami zwróceny ku siedzącym: jeden przedstawia anioła, drugi diabła. Pierwszy odzywa się:

— „Ja jańoł ze złoto palicko, potszebuje sob'e „wrona“... lub i t. p.

Jeśli miano wywołane nosi kto z obecnych, powstaje posiadacz onego, przechodzi na stronę wywołującego; a jeśli n. p. wygłosi „zoutorutkę“, a tej nie ma, zaczyna wywoływać diabła:

— „Ja d'abuł ze zasranym tšxopem, putšebuje sob'e „sroke“ (lub t. p.).

Wywołany przechodzi na stronę diabła, a jeśli wywołanego miana nie ma, rozpoczyna swą czynność anioła.

Niekiedy nadający miano, jeśli pragnie zapewnić zwycięstwo aniołowi lub diabłowi, szepce mu nieznacznie, lub mimiką daje znać o istnieniu tego lub owego miana.

Po wywołaniu całego rejestru, gdy już wszyscy z obecnych przeszli na tę lub ową stronę, obaj zapaśnicy reprezentujący anioła i diabła, rzucają się ku sobie, chwytają za kij anioła i mocują się, każdy mając za sobą uczepony zastęp swoich stronników. Obie strony ciągną się wzajem na daleką przestrzeń wśród nawoływań, okrzyków, śmiechu, lub oznak zaciekłości i pragnień zwycięstwa. Słabszy puszcza kij i ucieka, przeciwnicy ścigają go. Anioł pokonany udaje płacz, diabeł ścigany odgraża się, wyciągając ku ścigającym dłonie i pięści.

¹⁾ Miano.

8. „Do haju liśećka“ (wspólna).

Ujawszy się za ręce chłopcy i dziewczęta, wirują kołem w jedną i drugą stronę pod takt taneczny mając we środku koła chłopca lub dziewczynkę. Wirując, śpiewają:

„Do haju, liśećka, do haju,
 Pok'el še dzifczetka narajó!
 A ty, dzifeze, masz żouty włás,
 Wybier sobie Hanću jaku budes mac.“

Wirująca (lub wirujący) i tańcząca również we środku koła, obraca się z niem razem, nareszcie wyskakuje ku periferyi onego, wybiera jednego (lub jedną) z wirujących, tańczy z nim i śpiewa:

Jak jo sobie wybrał
 Nie do mojej woli,
 A kied na niu popatrym,
 Aż me serce boli.

B) ZWYCZAJE I OBRZĘDY DOROCZNE.

a) „Gody¹⁾ — Kračün²⁾).

Na parę dni przed Wigilją gaździna z córkami i czeladzią czyszcza izbę i przygotowują pieczywo i potrawy postne na wieszczere wigilijną, a w dodatku mięsiwo, zwłaszcza „szóldre“³⁾ na święta.

Pieczywo i ciasto bywa czworakie:

„Hlib“ — z mąki grubej jarczanej, żytniej lub pszenicznej, zmieszanej z „arkiszem“. Ciasto się zakisza i każda bułka chleba ma dziurkę od strony licowej, ugniecioną we środku palcem.

¹⁾ Boże Narodzenie.

²⁾ Wigilja Bożego Narodzenia, Boże Narodzenie.

Kračün słowack. — Koročyn rus. — Krečun rum. — Karácsony madj.; Kračün'em też się zowie u Rusinów karpaczkich chleb biały, ustawiony po środku stołu przy pojawieniu się pierwszej gwiazdy wigilijnej.

³⁾ Szynka i słonina.

„Osuch“ — z tej samej mąki, jeno cieńszej; kształt pieczywa okrągły, pół łokcia średnicy, a trzy palce wysokości.

„Knysze“ — z takiego samego ciasta kiszzonego, w które — gdy się rozwałkuje — kładzie się gotowane „grule“¹⁾ roztertę i zmieszane z bryndzą, a zaprawione żółtym korzeniem. Zawartość taką ze wszech stron zamyka się czy zawija skrajami rozwałkowanego ciasta, po środku jeno zostawia się część żółtawej masy nieprzykrytą.

„Bubalki“ — z ciasta słodkiego, z mąki pszennej lub „jarcza“²⁾, kształtu i rozmiaru dużych klusek z miodem i makiem, niekiedy obsypanych cukrem.

Potrawy leguminowe, jarzynowe i owocowe:

„Pamuła“ — z gruszek suszonych, ugotowanych z mąką orkiszową.

„Krupy“ — rzadka kaszka z krup orkiszowych na kwaśnym barszczu, z grzybkami i éwikłą³⁾.

„Groch“ lub „fasola“ — ugotowane z pieprzem lub czosnkiem.

* * *

Wieczorem dnia wigilijnego z zapadnięciem zmroku — para domowników z każdej chaty idzie do stodoły i wzięwszy tam jeden snopek owsa nie młóconego, z kłosem, niosą go do stajni i dają „statkowi“⁴⁾; a drugi taki sam niesie jeden do chałupy, za nim zaś postępuje drugi ze słomą młóconą.

Gdy wejdą do wnętrza izby, niosący snopek pozdrowia obecnych:

„Pochwalony Jezus Kristus!“

albo

„Sława Isusu Chrystu!“

a po otrzymaniu odpowiedzi:

„Na wieki wieków“

lub

„Sława wo wiki“,

winszuje w te słowa:

¹⁾ Kartofle.

²⁾ Jęczmień.

³⁾ Buraki nie kiszzone, lecz słodkie, ugotowane i pokrajane w talarki lub kostki.

⁴⁾ Bydło.

Wychyla kielich i każdemu po kolei nalewa. Jako zakąska po wódce służy czosnek, śledź i chleb.

Baba wnosi na misce bubalki. Gazda¹⁾, siedzący w kącie, bierze skopiec od podoju, wlewa tam trochę wody i wrzuca do niej trzykrotnie po parę bubalków²⁾. Resztę, przeżegnawszy się w pierw, jedzą biesiadnicy z jednej miski, nabierając łyżką.

Baba przynosi pamułę, z której tak samo wydziela się najpierw cząstka do skopca, a reszta się spożywa.

Podobnie dzieje się z krupami, po których następująca potrawa — groch lub fasola, gotowana, jak się rzekło wyżej, z pieprzem i czosnkiem, wolne są od tego wydzielenia, nie wrzucają się do skopca i nie dają się bydłu, „aby się nie gził statek w leće“, t. j. nie skakał, jak groch rzucony.

Ostatnią potrawą jest kapusta kiszona, gotowana z pieprzem. z której — jak z poprzednich potraw — składa się danina do skopca.

Po skończonej uczcie klękają znów wszyscy i modlą się. Następnie idą do sąsiadów, gdzie gwoli wzajemnej gościnności przetrącają po trosze z każdej potrawy.

Zaczem zwołują się wszyscy — zwłaszcza młodzież — z całej wsi i z pochodniami idą na pasterkę na Krępak — jeśli są ruskie święta, — lub na Mniszek, albo do Starej Lubowni — gdy są święta łacińskie.

Z każdej chaty tymczasem ojciec lub matka wynosi skopiec próżny na dwór i stawia za progiem. Chłopak, z pasterki wróciwszy nadedniem, naczepie w ten skopiec wody z potoku, a urwawszy „cetynkę z jedliczki“³⁾, wchodzi do chałupy i mówi:

„Pochfalony Jezus Kristus!“

a po otrzymaniu odpowiedzi, winszuje:

„Wincuje, wincuje“ i t. d., jak wyżej.

Następnie macza gałązkę tę samą w wodzie, kropi nią obecnych i wewnątrz chałupy, „aby był cysty dux“, jak czystą jest woda.

Wreszcie rozechodzą się wszyscy na spoczynek — „poligajo i zaś jescé śpio“.

¹⁾ Gospodarz.

²⁾ Przeznaczone dla bydła nazajutrz.

³⁾ Gałązkę, ezubek.

O świcie gazda zabiera wczorajszy skopek z daniną, idzie do stajni, nasypie bydłu do żłoba najpierw sól z czosnkiem, a następnie zlewa zawartość wigilijną skopka.

Kiedy wszyscy powstaną rano z łóżka, przynosi się świeża woda do umywania, wlewa się ją do miski i wrzuca się tam kilka pieniążków: dziesiątaczki, centy, guldeny; a każdy, czerpiąc wodę z moneta, umywa nią twarz i ręce.

Chłopiec z domu, proszony przez sąsiada z dnia wczorajszego w gościnę, bierze z domu rodzicielskiego po kromce chleba, osucha i knysza i idzie z tem w gościnę sąsiedzka wieszować. Często idą tam wódką grzaną z miodem (lub cukrem) i masłem, tudzież „szódrą“.

Dnia tego chodzą też do kościoła lub cerkwi.

* * *

„F Kracün to sij tak spiewajo:

F czas radostij
Wesełostij
Switu nastawłeny —
Neh Boh weczny
Neskoneczny
Narodywśa s Pany
Isei w Wyflejemy.
Pasniczka na zemli
Małe paholatko
Łezy na słame,
A my hriszne luze
Ne weselij
Neskoneczny
Dubrota

Amen.“

b) „Turání, Turońek.“

W czasie między wieczorem wigilijnym a Mszą pasterską chodzi po wsi Turoń.

Zwykle przedstawia turonia chłopiec 18—20-letni, obwinięty słomą żytnią (piersi, ręce, nogi) po wierzchu grubej szarej czuhy. Głowa jego ubrana w kołpak słomiany z czuhem z rogami z uciętych konarów świerkowych. Na twarzy ku piersi ma przytwier-

dzoną „kłapaczkę“ z dwóch deszczulek, rozwierających się jak dziób ptasi, albo raczej jak pyśk zwierzęcia; wewnątrz widnieje czerwony ozór z sukna. Za pociągnięciem przez turoń sznurka — jak w poliszynelu lub kartonowych u naszych dzieci kozaczków — maszyny ta kłapie, a poruszona jednocześnie głowa wstrząsa przytwierdzonymi do rogów dzwonekami. Skacząc i naśladując głosy zwierzęce, zabawia turoń obecnych w izbie, stojąc często na czworakach; za co prowadzący go na powrozie chłopaki otrzymują w nagrodę po parę kwart ziarn owsianych, które zbierają do worka.

* * *

„Un wygląda :

„Tu (na głowie) ma dwa rogi, takie dwa wielgie, hej; a un na giembie ma takie maskare i taki wielgi kożuh, kudłami na wierh, a ze zadku ogón długi i po sobie do okoła ma takie spiżaki¹⁾ i potym eszte drugi wiedzie go na łańcuhu. I un pryjdzie do gospodarza i pyta sé: cy mu slebodobno kuścik²⁾ potańcowac. Jak mu slebobno, to skacze, a jak ni, to ni i do gospodarza pokłania. Jak tańcyć będzie, tak spiwa :

Skakaj mi, turońu, jake wiész :
Ja ci upieke f piecu misz.
Jakby ja ci upiekła,
Kied' misz s pieca uciekła.

A gospodarz im da paré centów. I tak hozom od haty do haty.“

(Waśko Leszczak, 25-letni [w 1900 r.],
żonaty — służył w wojsku.)³⁾

e) Nowy Rok.

Rano chłopiec z niejednej chałupy, ubrany odświętnie, chodzi po sąsiadach i znajomych z powinszowaniem. Wszedłszy do izby, wyjmuje z kieszeni garść owsa (ziarna), sypie go w powietrze po izbie i recytuje :

¹⁾ Dzwonki małe.

²⁾ Kęs, kawałek, trocha.

³⁾ Taką piosnkę przytacza Leszczak dla Nowej Lubowni; podług zaś Michasia S. z Granastowa — turońowi nie się nie śpiewa, a przynajmniej nie powinno się śpiewać, a podobna piosnka, jak powyższa, produkuje się w zapusty.

„Wineuje, wineuje
 Na ten Nowy Rok;
 Zeby się nam urodziła
 Kapusta i groh,
 Pszenica, jak rękawica,
 Zyto, jak koryto.“

Otrzymuje za to w podarunku od gospodarzy chleb świąteczny i po 5, 10, 15 i t. d. centów.

d) Zapusty albo Faszengi¹⁾.

W ostatnią sobotę zapustną idą po „hudaków“²⁾.

W niedzielę od południa, po nabożeństwie, schodzą się w karczmie, albo w obranej ku zabawie chałupie — parobcy i dziewczęta. Każdy w domu podje, a tu tylko piją i tańczą przy śpiewach. Dziewczęta jeno przynoszą z sobą z domu po parę garści mąki, „fałatki“ słoniny i t. p. i gotują z tego strawę dla hudaków.

Zabawa rozpoczyna się od tego, że wybrany z grona młodzieży kierownik czyli gazda wychodzi na środek izby, przytupnie nogą i zaśpiewa:

„Kied zapusty, to zapusty,
 Stuzme³⁾ jajca do kapusty.“

A zwracając się do muzyki, przy odgłosie jej dalej śpiewa:

„Do saszu, do saszu,
 Miła moja, do saszu!
 Budziemé sie lubie
 Do casu, do casu.
 Eszce szasza nie ziszła,
 Juz sie lubost roziszła.“

Już od pierwszego wiersza idzie w taniec naprzód, a za nim w koło jeden za drugim parobcy, śpiewając razem piosnkę powyższą.

Dziewczęta tymczasem stoją nieruchomo pod ścianą. Gdy się chłopcy zatrzymają po skończonym śpiewie, gazda towarzystwa znów sam śpiewa, zwracając się ku nim:

1) Z niem.: Fasching.

2) Muzykantów.

3) Wrzućmy.

„Ej tańcujcie, parobcy,
Naj dzifki nie stojo ;
Bo dzifki z majéra
Cëkajo frajéra.“

Na to hasło każdy bierze swoją tancerkę i tańcuje „taniec“, wirując z nią na jednej nodze i przyspiewując :

Natańcuj sie, dzifce,
Natańcuj sie ze mno,
Pokił me husary
Do wojska nie wezmo.

Poczem wszyscy tańczą „sztajerkę“ ze śpiewem :

Na szaryskiej rowni
Tam sie dzifce modli,
Ćzerwene jak ruża,
Za dobreho muža.

i dalej :

W jaworowym lesie
Woda drewo niesie :
Dzifce na nim śedzi
Żoute własy ćesze.

Jak śe prićesało,
Tak se zapłakało :
Je, Boże moj lubij,
Dzie ja sie tu wziała.

Stanąwszy przed hudakiem, aby nutę poddać muzyce do tańca, przed puszczeniem się w tany, śpiewa (podług Michasia z Gr.):

Zagraj że mi, jako wisz,
Upieke ci f piecu myś.
Jakżeś mi jej upiekła,
Kied ci s pieca uciekła.

e) Wielki tydzień.

W Wielki Czwartek wieczorem odbywają się pielgrzymki z pochodniami płonącymi do wiosek, gdzie jest kościół lub cerkiew, do grobu Chrystusa — na „strasty“. Pochodnie te robią chłopcy z czterech deszczulek w sposób skrzynekowaty. Skrzynka taka po-

dłużna, węższa zamknięta u dołu, szersza rozwarta u góry. Do wnętrza jej nabija się pełno żywicy, zmieszanej z wiórami i drzazgami. Dolny koniec osadza się na dragu lub żerdzi do ujęcia i noszenia w rękę. Gdy gromada patników się zbierze, chłopcy w liczbie dwudziestu lub dwudziestu kilku, każdy z zapaloną pochodnią w rękę, ustawiają się czwórkami na czoło pochodu, na koniec jego i we środek, i gromada rusza w drogę. Zbliżając się do miejsca przeznaczenia, t. j. do wsi, gdzie jest świątynia, gaszą pochodnie, aby uniknąć niebezpieczeństwa pożaru, i składają je na czas nabożeństwa w chacie krewnych lub znajomych, albo u wójta pod ławą. Po nabożeństwie zapalają je znów i takim samym porządkiem wracają do domu.

Podobna z pochodniami pielgrzymka odbywa się też i w Wielką Sobotę na rezurekcję.

f) Śmigus.

W poniedziałek wielkanocny od samego rana parobcy wbiegają do chat, gdzie są dziewczęta, kryjąc pod gunią wodę w skopcu lub bańce. Często dziewczyna jeszcze śpi w komorze, gdy zostanie oblana rześsiście. Oblewając, wołają parobcy trzy razy:

— „Chrystos wskres!“

albo łacinnicy:

— „Aleluja; Kristus nam z mrtwyh wstał, radujme sa!“

Nie zawsze podąży oblana krzyknąć lub odpowiedzieć: „wo istinu wskres“, a już otrzymuje nową kąpiel. W każdym razie musi ona odpowiedzieć poczęstunkiem: zrywa się więc, leci do karczmy po palenkę; a gdy ją wypiją chłopcy, wyjmują własną z zanadru i częstują nią dziewczęta nawzajem, pijąc z niemi pospołu.

Jeśli dziewczyny nie zastaną w chacie, a przydybią na dworze lub ulicy, — łapią, wiodą do potoku lub studni i wtenczas do nitki ją zlewają.

Nazajutrz, we wtorek, dziewczęta oblewają chłopców.

g) Pierwsza orka.

„Okurzo zielem statek i pokropiom wodo święcono, a jak pozapszegajom, — podłożom jajko surowe na droge, zeby jehali i zeby nie rozpucyli¹⁾ go (między kołami). I to jajko wezmom i kładom do pirsej skiby i zaorujom pirso skibe. I koło jajka kładom pręciki święcone — z leski²⁾ (młode, jednoroczne). A jak posiejom to biorom święcone bazički (z wierzby) i kładom do tego zboża, co sie sieje pirsy raz i kropiom wodo święcono. A wiecór, jak sie poshodzom do domu, to na dworcu (nie w chałupie) zezuwajom sie s kierpców i f ten wiecór nie świcom w hałupie: zeby snid³⁾ nie był w zbozu.“

(Michaś S.)

h) „Party“⁴⁾ i Sobótka.

W dzień św. Jura chłopcy i dziewczęta, wychodząc od samego rana w pole i tam pozakładawszy ogniska, rozpalają ogień, przy których sporządza się uczta: „jaszenica“⁵⁾ z masłem. Przy czem skacząc przez ogień, śpiewają:

Gadął Kuba,
ze ognia kupa“

(a przeskoczywszy):

„Gadął Hrie,
ze z ognia nie.“

Następnie zasiadają przy ogniu i wiją party z żółtych kwiatów (szczawów, po młakach rosnących). Wieńce te zawieszają dokoła rogów woła lub krowy, albo na szyję cielęciu i pod wiecór, wracając do wsi, wiodą tak uwieńczone bydłę do domu, śpiewając:

1) Rozgnieść.

2) Leszczyna.

3) Śniedź.

4) Wianki.

5) Jajecznicza.

Parta moja, parta
poszła do Obgarta¹⁾,
a mój luby wieniec
skoczył na kamieniec.²⁾

h) Na „Rusala“³⁾

wesela się pasterze i piją palenkę.

C) OBRZĘDY PRZYGODNE I ZWYCZAJE.

a) Urodziny — Chrzcziny.

Do pierwszej kąpeli noworodka wrzucają pieniądze, które baba („afuserka“) wyławia dla siebie.

Pod „koryto“ (wannę) kąpielowe, jeśli noworodek jest płci męskiej — podsuwają siekiere, kosę, młotek, „klešče“ (obcęgi, używane przez druciarzy) i t. p. narzędzia, potrzebne dla przyszłego rolnika lub rękodzielnika: „zeby się spojał do tej roboty, zeby się skorej nauczył“. Dziewczynie kładą w to samo miejsce krosna, igły, kądziel, motykę i t. p.

Trzeciego dnia po urodzinach niosą dziecko do chrztu do kościoła lub cerkwi. Po powrocie ztamtąd następuje poczęstunek wódką i przekąską dla I-szego kuma i I-szej kumy, którzy nawzajem składają krzyżmo z perkalu lub monety. W niedzielę sprawiają się chrzcziny huczniejsze dla gości i wszystkich kumów, których liczba sięga do półtora dziesiątka osób.

b) Śmierć — Pogrzeb.

Zwłoki nieboszczyka, po obmyciu, ubierają w szaty śmiertelne „z pamutu“⁴⁾ białego. Z niego to szyje się dla mężczyzn

1) Hobgart, wieś, gdzie niżej położony Poprad unosi wianki.

2) Por. śpiew słowacki:

Parta moja, parta — zeleny veniec,
už je tebe dievča ostatny koniec. (Slov. Spěvy.)

3) W Zielone Świąta.

4) Z perkalu, z bawełny.

kabat, spodnie, skarpetki i czapka na głowę; dla kobiet zaś tak samo, prócz spodni, które zastępuje spodnica; po wierzchu jej, jak i kabacika, wkłada się niekiedy ubranie strojniesze. Baczy się na to, aby przy szyciu szat śmiertelnych nie zawiązywać dużych węzłów, ani też nie dawać guzików, „bo by to pszypiekało f czyściu“; w miejscu zapięcia ściąga się więc lekko poły lub otwór spodni po prostu przewleczoną nitką.

Z tego samego perkalu białego szyje się „zagłówecek“¹⁾ pod głowę nieboszczykowi, wypchany wiórami i heblowinami, odpadłemi przy robocie trumny, która się sporządza tuż przy chacie.

Pozostałe wióry wraz z grzebykiem, którym czesano nieboszczyka i wszelkie po nim nieczystości wyrzucają daleko za potok w jamę, leżącą na uboczu i zdala od siedlisk ludzkich.

Trumnę chłopca na cmentarz niosą dziewczęta, a dziewczęcą chłopcy.

c) Przed śmiercią i po śmierci czystość i nieczystość.

Adam i Ewa mieli w raju całe ciało okryte łuską, a gdy zgrzeszyli, pozostała ona tylko na „pazdurach“²⁾. Gdy się obcina paznogie, jedni wyrzucają obcinki, obrzynki na śmietnik, jak również i włosy ostrzyżone, inni zaś wkładają je pod pachę, aby im służyły po śmierci, i mniemają, że ci, którzy wyrzucili, zmuszeni będą na tamtym świecie odszukiwać je napowrót po ziemi.

(Weselny tekst p. w „Gwarach spiskich“.)

1) Poduszczykę.

2) Paznogiach.

ROZDZIAŁ II.

Klechdy i opowieści.

Czternaście oryjaszy zaklętych w pierścieniu.

Jak iszed na jednu huru wojak, ta nie muh wyjsc do huru tym werhom, ta obraci perstenek na palcu, ta wyleceli z nieho szternac oryjaszi¹⁾:

— Co scees, co požadasz młody wojaćku?

— To scem, to požadam, wy szternac oryjaszi, zebysce totu huru raz-dwa powalali²⁾ aj non³⁾ burek⁴⁾. Ta jak rozwaliće non burek, to w nym burku jest sziumna krolowna, ta totu krolownu zebysce wziali ze sebu, ta ju priniesece ku mnie.

Ta jak tot burek rozwalili, ta totu princeznu wziali ze sebu, ta ju prinieśli ku niemu, ku temu młodemu wojaćkowi. Ta ten wojaćek im hutoril⁵⁾:

— Dobresce urobili, wy szternac oryjaszy, zescce mne posłuchali.

Ta zas skrucił s persceńkom, ta toti szternac oryjaszy zas poszli do perscenka; a ten wojaćek s princezu żyu, ta sie poženili;

1) z jęz. madjarskiego — olbrzym.

2) obalili, rozwalili.

3) ów.

4) z niem.: burg — zamek.

5) mówił, gwarzył.

a ja buł na tym weśelu, ta ja sie prismatrał¹⁾, jake buło weśele. Ta ja stojał za mechom²⁾ wody: ta mech puk, a ja ftiuk³⁾ po nad hury, po nad lesy, ta ja fuk aż tu.

(Leszczak z Krepaku, któremu tę gadkę opowiadał stuletni Kseniak Andro z Granastowa.)

„*Gráfka preumirana*“⁴⁾.

Jedna dziwka umirała i dała se pochować do kosteła. A to buła gráfka. Ta jednu noc wartowali pry niej cyganie: perszu noc cygan, druhu szandar. A ona wiszła z 'robu — (a zrobili tak'eho hłopa ze szmatów, a on buł, ten szandar, na horuszu: taka zwyszka woła sie u nas, abo korusz), — wiszła, potarhała, potarhała tego hłopa ze szmatów i kriczeła:

— A tu-jesz, ta tu-jesz!

A potom to swiczki pojedła.

Potum zas treću noc zas szandar wartował, a potym zaś postavili hłopa ku niej. A ten hłop ta sie opisał swieceno krejdo dokoła. Taj ona wiszła zaś, ta potarhała tego hłopa na koscele i swiczki pojedła. A na szczwartu noc to zaś cygan wartował, ale już nie robili ze szmatów, len sam stał nad nju. A jak ona wiszła z tego hrobu, to on skoczył do hrobu, bo sie bał, żeby ho nie potarhała. I leżał na tym hrobie, a ona hodziła po koscele i klapkała z rękami i kriczała:

— A tu jesz, a tu jesz!

Łapała ho, bo ona dumala, że je cygan na koscele.

Tak jak ji czas przychodził, ta poszła do hrobu, a on ju nie sce puscic. A ona mu powedała, że ho zji; i raz, i drugi raz, i treci raz powedała, że ho zji. A on nie wyszoł. Tak go pita:

— Ty budzesz mój, a ja twoja jak wyjdiesz z hrobu.

I ta wzięła kniżku do ruki i tak sie modliła prez cału noc i prez cały dzień, a on leżał w hrobie, i zaś prez druhu noc. I tak potym przszło, co ona już nie buła preumirana. Ale cyhana

1) przypatrywał się.

2) miech, pęcherz.

3) uciekł.

4) hrabianka w letargu.

długo nie było. Poszli szandare, dweri nie mogli otworit, ta poszli prez obłak¹⁾. To tak on wyszoł z hrobu i tak powedzeła ona:

— Ze ty budzesz moj, a ja twoja, ked si me wibawił i moc peniezi mu dał jej ocec graf za to. Taj už.²⁾

(Imry Mi'iał, z Granastowa, katolik.)

Z grobu moc.

(Granastów. Podał M. Bartus z Sikory.)

Mał ocec troch synow i fsze im pow'edał k'ed oni ho pitali o wyplątek, że im aż po smierci da wyplątek. Jak on umar i o pare tyżni už sie zbirali tamok ku niemu na eminter. I buů jeden tak co ho trymali jak za głupieho i wyhnali ho tamok naj-sampersze. I on poszoł na eminter ku occu i cupka po hrobie jeho. Ocec kryczy:

— Fto tam cupka?

On mu odpow'edzel:

Ja, taticzku moj, ja. Pryjszoł som ku wam po wiplaté, bo m'e tamte dwoch braca wyhnali.

— Teraz ci dam wiplaté, moj luby synu. Tu ci dajem sri-bernu uzdu i remenik na sebe. Prypas to na sebe dobre, to ci budze da-kedy na welkij spomoczi. I idź, synu, teraz do domu ku swoim bratom i opowidz im, zeby pryszli na druhu noc tu ku mnie.

Pryjszoů on domu i pitajó se jeho braca:

— No, co ci dał ocec?

— A nic, len taki remenik, i ocec mi pow'edał, zebysce zaůtra wi tam poszli ku occu.

Pryjszoů druhy dzień. Jak už mali ise, ta oni mu pow'edali:

— K'ed si buł raz, to idź druhi raz, my o tak'e remeniki n'e stoimy.

I on sie zabroł i poszoł zas.

I pryjszoů tam na hrob i zase durka po hrob'e.

¹⁾ okno.

²⁾ Z wyjątkiem gwary starolubowelskiej, wszystkie inne na Spiżu są albo zupełnie zdzetaacyzmowane, albo chwiejne; ta zaś wyjątkowo przedstawia się tu z zupełnym brakiem mazurowania, choć należy do gwary wschodniej pienińskiej. Właściwość to indywidualna opowiadacza, który przebywał w czysto ruśnackich osadach.

I ocec nańho krycy:

— Fto tam jest?

— Ja, taticzko moj, ja.

— Ti, synu moj, ti; ta éeho tamte dwoch ne pryszli?

— Bo oni nie chca isc.

— No, to teraz ci zas dajem druhi wiplatek: tu masz zlatu uzdu i remenik na sebe i idź domu i powidz bratom, zeby na treci dzeń tu pryszli ku mnie.

I on poszoł z tim słowom domu.

Jak pryszou treci dzeń, jak už toti dwoch mali isc i sie ho pytajó:

— Co ci dał tam ocec nasz?

— Ta nie, len taki remenik.

— Ta buń si dwa razy, idź i treci raz: my o takie remeniki nie stoimy.

I on poszoł zas ku occu na hrob. I zas cupka po hrob'e, durka.

Ocec krycy:

— Fto tam jest?

— Ja, taticzko moj, ja.

— Ta ty zas, moj synu?

— Ja sam zas, tamte nie feo isc.

— Jak nie feo, to nie feo. Ja už weci sie wam nie pokaze.

Mas teraz, dajem dyjamentowó uzdu i remenik: opas se na sebe. Pozehnali sie i poszel sobie.

I pryszou domu ku bratom. Pitajó sie ho braca:

— Co ci dał ocec?

— A nie, len taki remenik.

I te dwa brata sobi tak pow'edajó:

— Wysztihajmy głuptaka, nieznajké od sebe: on nam tu bude zawadzac.

Wziali jeho i wysztihali od sebe.

I on zabrał sie i poszeł.

I iszoł, iszoł, iszoł. i przisoł ku jednemu burku cisarsk'emu i pitał se stróža, fto tu cisarem, zeby ho wzioł do służby.

I on ho wzioł do służby i pow'edał mu, że bude wodu wozie w beczkach.

I on tam służył, służył za pare miesiacy.

I raz toho cisara udała sie panna chora i to buło w niedzielu. Oni poszli koždy do kosceła, len ona zostala w burku sama. A on buł we dworze pod burk'em. I on zaczoł z tyma remenikami

probować, co to może być z tego. I on odpaszał ze siebie srebrenó uzdu i srebreny remenik. Da kady on to od siebie odpaszał, spitała ho ta uzda:

— Co chcesz, co požadasz?

A on odpow'e:

— To chcem, to požadam, zeby sie mi zrobił srebreny koń, jako ty sama, i srebrenne ubranie zeby mał; ja chcem po tyj zahradze¹⁾ letac.

I do raz sie mu zrobiło tak: srebreny koń, srebrenne ubranie. I śednół na konia i leta po zahradze. I ta prynceczna cisorowa patry na obłak²⁾, co sie z nim dzieje? I fszycko widzeła, jak on z tym robił.

Jak už poletał, poletał, za konia. za uzdu łapił. Naraz fszycko prepadło. I on został taki, jaki buł.

I zas pryszła druha nedzela.

I zas ta cisarowa prynceczna udała chora. I taki każdy poszli do kosceła.

A ten stuka we dworze pod burk'em i prubuje zas druhu uzdu. Zniół ze siebie złotu uzdu i doraz sie ho spytała?

— Co chcesz, co požadasz?

— To chcem, to požadam, zeby mi sie stał złoty koń, złote ubranie i zebym po tyj zahradze lotał na koniu.

I do raz sie mu to stało.

A ta prynceczna patry na obłok, co sie z nym dzieje: barz sie ji spodobał. Jak už poletał, poletał, wstał i zas złapał konia za uzdu, i fszycko pszepadło i zas wziął i pripasał na sebe.

No i potym chodzili do tyj princezny sprasatare s pod druheho krala — totu prynciecznu sprasać. I tam buła hostina, i ona nie chceła za nieho isc. Potym pszyseł druhy zas sprasatar, bohatszy, i za nieho nie chceła isc. Pryszeł eszce treci sprasatar, eszce bohatszy i sziumniejszy, i za teho nie chceła isc. Potym ni mali z niu co robic, s tu prynciecznu, ta sie z ni smiali:

— Kied nie chcesz isc za pryncow, to chéбай za teho nezajku głupieho.

A ona odpowiedzeła:

— Hej, pojdzem za teho.

Ocec do raz chceł jej zastrelie; ale toti druhy starosty-sprasatare nie dali ju zastrelie:

¹⁾ ogród.

²⁾ okno.

— Jakiego sebe wibrała, takiego niech ma.

Ocec do raz wystihał z burku obydwaje.

I oni sie ta jakoś obydwaje poženili.

I dał im taku chiżu pulczy hliwek ¹⁾, i tam ich zapar. I oni tam siedzeli.

Raz pisze do nieho, do teho cisara, ten perszy sprasatar:

Že z nim budze wojnu robie za to, že mu nie dał dzifku-pryncecznu.

I raz už idu wojacy na bitku.

A cisar sie z Bohom zbera na wojnu i hutori tak do swojej zeny:

— No widzisz, moja luba ženo, pre naszu dzifku ja musim smerec postradac, bo nie chceła isc za žadneho, to teraz budu fsi try wojnu toczyc.

I zabrał sie i idze z wojskom.

I idze koło swojej dzifki hliška, i tam ziec jeho nieznajka, w młace łapał žaby: i hutori mu:

— Dze idzece, tato moj?

— Daj mi spokoj, bo zaraz ce zastrelu: ja pre cebe musim swoju krew wyliwac.

Zabrał sie i poszoł.

A ten nieznajka do sebe hutori tak po cychu:

— Idzee, idzee: wy-prezemnie nie nie zrobice.

Raz už widzeł, že sie tam biju barz, raz odpasał ze sebe sribernu uzdu, i do raz sie ho spitała:

— Co chcesz, co požadasz?

— To chcem, to požadam, žeby sie mi stało teraz sriberne wojsko, jako i ty, sriberne konie — i ja sriberny, i moj koń sriberny i žeby ja szaržu mał.

I do raz sie mu stało.

Do raz poleceł.

Jak zaenuli sie bie, ta tamtot do raz kryczel:

— Pordun, pordun!

No i jak sie stał pordun, ten odrazu zas prepał: už ho nie buło.

Pilno pryleceł i zas łapał žaby. I zas iszeł koło nieho ten cisar-occec jeho, i on sie ho pyta:

— Nie sie wam nie stało?

A on hutori:

¹⁾ chlewek na jendyki (pulos = jendyk: pulka = jendyczka).

— Nie hutor ze mnu, bo cie zaraz zastrelim.

I poszoł domu do burku.

I hutori do swojij żeny, do cisarowny:

— Żeno moja! kieby my mali takiego ziecica, jak tamten buł, co mi dopomóh wihrae we wojnie!

Potym nieodłuhu pisze druhi sprasatar list, że z nim budze wojnu toczye, że on taku dzifku ma, co zańho nie chceła isc.

I hutori cisar do swojej żeny:

— No widzisz, eszce som od jednej nie odpocznuł dobre, už druhi zas pisze. Ja tyj dzifce musim smerec zrobic.

Už idze na bitku tamtot.

Ten cisar už sie zbera z Bohom i idze. Idze koło teho ziecica, i on tam łapa żabu zas. I hutori mu:

— Dze, tato, idzece?

— Nie hutor ze mnu, bo ce do raz zastrelim.

I poszoł od nieho.

A ten nieznajka sebe hutori po cychu:

-- Len idzce, idzce, wy tam prezemnie nic nie zrobice.

Jak už słysał, że sie tam biju barz, wziół odpasał ze sebe dyjamentowu uzdu.

Do raz sie ho spitała:

— Co chces, co požadas?

— To chcem, to požadam, zeby sie mi zrobiło dyjamentowe wojsko, takie jak i ty, i konie dyjamentowe, i moj koń, i zeby ja saržu mau.

Do raz sie mu to stało.

Poszoł na tu bitku.

• Jak sie raz zaceli bic, tamten do raz skryceł:

— Pordun, pordun!

I do raz ustało fszycko.

Ten cisar ho spera¹⁾.

— Princeu, princeu! Co ty za to chces, co ty mi dopomoh?

Albo mi powedz, z ktorej ty krainy?

A on mu odpowiedzeł:

— S pulczého hlifka.

Ten cisar sebe skrucił²⁾ hławu: — Dze to moze buc tota kraina? Ja o fszyckich krainach znam, a o tej nie znam.

¹⁾ spiera, wstrzymuje.

²⁾ pokręcił głową.

Princ zabrał sie i prepał pred nim, poleceł i pryjszeł na to miejsce i zas łapał żabu.

Cisar koło nieho iszeł:

— No, tatku, jak wam tam iszło?

— Ne hutor ze mnu, bo ce do raz prebijem.

Pryjszeł domu i hutori do swojej żeny:

— Kieby my takieho zieca mali, jak tamten, co mi pomóh sie wybic, to by i dobre buło, to by da jak żyli.

Nieodłuha pisze list do nieho treci: —

— Cisar! budzem s tebu wojnu toczye, kied ty masz taku parannu¹⁾ pryneeźnu, co za mne nie chceła isc.

Nieodłuha už idu wojaey na bitku i on z nima. Moj cisar hutori do svoji żeny:

— Eszce som od drugej wojny nie odpoćnuł. už musim isc na treću, už musim zahinuc, bo ten už mocny.

No už sie zbera i idze; idze koło teho nieznajka, koło zieca swojeho, i ten sie ho pita:

— Dze idzete, tatko moj?

— Nie hutor ze mnu, bo ci hławu odetniem szablo do raz.

I wziął sie i poszoł.

A ten hutoai do sebia po cychu:

— Len²⁾ idzce, idzce; wy tam prezemnie nic nie zrobice.

Jak už widzeł, że sie barz biju, zdniał ze sebe złotu uzdu.

Do raz sie ho spitała:

— Co chceš, co požadas?

— To chcem, to požadam, zeby sie mi stanulo wojsko take złote jak i ty, złote koni i ja złoty, i moj koń złoty i zeby ja saržu mał.

I do raz sie mu stało.

I poszeł do raz tam sie bic.

Jak sie zacnuli bic, do raz tamtot kryceł:

— Pordun, pordun!

Jak ucichło, cisar ho spera:

— Princu, princu! Co ty za to chceš, co ty mi tak dopomóh?

A ten sebe dał palec oszkulic (urezac troszku), jak sie bili: zeby mał znak.

Ten cisar hedwabnu chustečku wziął, rozder na puł i zawiezał mu.

¹⁾ paradną, od parady.

²⁾ jeno.

I do raz pryne prepał, poleceł napred nieho.

Idu. On zas łapał żabu.

I pyta sie swojeho occa, cisara:

— Dobre wam tam, tato, iszło?

— Ne hutor ze mnu, bo ce do raz rozetniem, porubam, posiekam.

Wział i poszeł do burku i hutori do swoji żeny:

— Kieby my tahého zieca mali, taki złoty koń, złote wojsko, taki harny co strach!

I hutoro do sebe obydwuje, że už majo spokoj.

I ona hutori do nieho:

— Mužu moj, odniesim tyj naszyj dzifce da co ziese, precaj to nasza dzifka!

Cisar hutori:

— Da co odnieś, kied chceš.

Odniesła im obed, roztwira dzwere: do raz blesk buchnoł do oci ot tyj uzdy: ustraszyła sie barz. I widzeła mu totu chustečku na ruce: Co może buc? — tak do sebe hutori: — to jest mojeho muža hustečka.

I poleceła pilno do burku ku cisarowi, hutori mu:

— Mužu moj, mužu moj! To ten nasz ziec leży na posteli i ruku ma zawiazanu s twojó hustečkó.

On wziął strelil jej w pysk:

— Cy ty osalala, cy dopir salejes? Ta dze to może buc!

— Mužu moj, do raz mi gławu odetnij, to hej, bom widzeła. Zabrali sie, poszli tamok obydwuje.

Jak mu cisar uwidzeł totu hustečku, do raz pred nim kleknoł na kolena i ustraszył sie barz:

Ziecu moj, ziecu moj! otpust mi, co ci zle ucynil.

I on wziął, skocył na ziem s postelki i opcałował ho i wziął ze sebe zdniał srybernu uzdu, i do raz sie mu stało: sriberny koń i jeho sriberne ubranie, i pita się cisara occa:

— No, ocec moj, tot buń perszyj raz we wojnie s wami?

— Tot.

A wziął, złapał za uzdu: prepadła.

Wział dyjamentowu uzdu, otpasał ze sebe: do raz sie mu stał dyjamentowy koń i dyjamentowe ubranie, i pita sie cisara:

— No, ocec moj! Tot buń druhi raz z wami na wojnie?

— Tot.

Wział, złapał zas za uzdu: do raz prepadło.

Wztał złotu uzdu, zdniał ze sebe: do raz sie mu stał złoty koń, złote ubranie.

I pita sie occa cisara:

— Occe moj! Tot buü treci raz z wami na wojnie?

— Tot, i temu sam ruku zawiazał, palec.

— No, to to jest ja.

Do raz ich stamtela zabrali do burku. I tam żyli i żyju, kied nie poumirali.

I ja tam buü, dali mi pic, jesc, do worka me zawiązali, naduli pary. Worek puk, a ja puk, i ażem preleceł tutaj.

W przymierzu ze zwierzętami przeciw smokowi.

Buli dwójni bracia. Jedén powiadał i drugi powiadał, ze jedén prez druheho nie budu sie żenie, dokla jedén kameń nie dźwihnu nat swoju chiżu. A nie mohli dźwihnuc ten kameń, to kupili jednake szaty, a pošli po wandrufee; a potym kupili sebe gwery, puszki¹⁾. A do jednego buka zabili jedén kliniec, zeby jeden ku drehemu prisel, kiedy sie zijdo: że cy pudzie s tego kref, jak sie nkaże s tego buka, ta budzie umarty, a jak żyju oba, to nie pudzie kref. Ta jedén poszoł f totu stranu, a druhy na totu po lesie. Ta jednemu przisła zaraz liszka, a ku drehemu medwed'. Chodzyli po lesie, chodzyli. Ta jedén prisel do jednego grofa, ta że sie tam ożeni, bo pryneezna tam buła. I ożenił sie. Ale wyszed jedén zajac s pot siangi, taj on uciekał za nim do lesa.

Ta iszeł za tym zajacem, ta iszeł. Ta zaszła ho noc. Ta dze sie swici, ta dze sie swici w jednej chiży, ta tam poszoł. Ta tam buli szarkanie — szarkaniowa mać. Ona buła na podze. I ona pusciła na neho habinku, taku s pruta, zeby posmihał totu zwerinu, bo tote zweriny buły mu na spomoc.

Pryszli szarkanie i porubali ho. Ta ho składli do beczki.

A tota zwerina ta poszła po lesie, poszła, poszła ku temu bukowi, co dali sobie serwus. Taj tamten brat už buł, už płakał, że kref idze z buka. Iszli, iszli i doszli z bratem do pryneezny. Ona dumala, że to jej muž. Ta prez noc buli. A na rano wyszed znow zajac pot siangi, do lesa. A ten brat poszoł za zajacem

¹⁾ flinty.

s puszko. I doszedł do tej chiży szarkaniowej. Jak przyszedł, zas habinku mu dawała (aby posmihał totu zwerinu). A była na podze. Ta nie scał¹⁾ totu habinku brać na zwirata. Ta wziął toten prut od nij, ta bił ji, szarkaniowu mać, i porubał, i poskładał do beczki, i posłał bratowi zwirze do onego buka, po kref. Jak pszy-nieśli, to po fałatku wynosili (ciało brata) z beczki i składali, i krwio z buka mascili, aż ożył. A szarkanie pszybiegli i zaczęli sie bić (z nim). Zwerina pomahała. A tsoh szarkaniuf było. Rubali się. Ta tote bratowe porubali szarkaniuf. I poszli ku téj pryncezni. Jednaki oni byli. I obydwu ostali (nie można było rozeznać jednego od drugiego).

(Podał Michaś Bartusiak, który słyszał tę opowiadkę od Słowaka z Humennego. — Por. z wariantem obszerniejszym w moich „Gwarach spiskich“, dla Akad. Um.).

Oryjasze i czarnoksiężnik.

Ta był jeden gazda i miał dużo dzieci. I iszed z jednym chłopcem bez las i stretł sie z nim jeden chłop:

— Dzie idziesz? — pyta.

— Mam dużo dzieci, — mowi — nie wiem, dzie, na zarobek. A była tam studienka.

I tak potym siedli pod jednego smereka i rozprawiajo. Chłop powiada:

— Wiesz ty co, daj mi tego chłopca do służby, do roka, ja ci dam piędzdy, cymbyś miał chować dzieci. A przydzies o rok na to miejsce, to ja ci tego chłopca przyprowadze.

No i dobrze. Dał mu coś piędzdy na wyżywność.

I poszed gazda do domu do swego, a ten z chłopcem, dzie wiedział. A to był czarnoksiężnik. I jak go wziół, to go dał do ucenia. To tak sie ucył, co mu sie do roku wyucył, co był mądrejszy, jak tote fszytkie czarnoksiężnicy.

I potym na to miejsce za rok przyprowadził chłopca i z nim trzech innych. A fszytko podobni do siebie, jak jeden a jeden.

— Teraz poznaj, który twój — mowi do gazdy. — Ale ten tego chłopiec to się wykrećił ku niemu i sępta:

¹⁾ nie chciał.

— Wicie wy, tatu, wy nie poznacie nigdy, a jak dam znać ino, to ja będę.

Jak pokaze ón, to przecienciuje sie do koła, przemieni ćarnoksiężnik i znów pyta:

— Ktory?

No i potym powiedział raz:

— Ten moj.

— Poznasz dobrze?

— Poznam.

Potym zrobił zaś inaksze: przemienił ich, dał farbe iną, inaksze ubrani byli.

— Poznasz, ktory był?

Chłopiec dał znak palcem: poznał; fsze na niego pokazuje, ze „to moj“.

Tak było do trzeciego razu.

No i potym jak go poznał, to mu go dał.

— To jest twój, poznałeś go, bierz... Ale uważaj sam na siebie — mowi do chłopca: — zebyś nie robił nijakiej wedle Pana Boga krzywdy nikiemu.

Zabrał sie gazda z chłopcem i poszli.

— Wicie co, tato, chodźmy na jarmark — mowi chłopiec.

Poszli na jarmark. On sie przerobił na konia, to nie było na swiecie paradniejsego. I powiedział ojcu tak:

— Weź ty mnie, tato, i prowadź; kielo będies żadał, zapłaco kupcy, a ty mnie przedaj; len ze mnie kantar nie daj; daj drugi, kup, ale tego nie daj.

Przyszli na jarmark. Prowadzi gazda konia bez miasto. Państwo sie patrzy: takiego konia nie widzieli.

Wyra'owali mu pięć sto réńskich.

Jak go ten pan, z kupił, przyprowadził do masztarni, a on len sie stszepał, został chłopiec jako był i pszysed do ojca, jaki był.

Na drugi zawor zaś poszed za bujaka i zaś go spszedał za 500 papirków; potym za więpsza 100 réńskich; a potym zaś za konia, a ojca zrobił husaręm. Ido bez miasto. Ale ze on Pana Boga i ludzi uszkłamia, tak ćarnoksiężnik sam został majorem, i kupuje konia:

— Kielo chceś, to ci dam — powiada — za tego konia, ale z kantarem.

I kupił za tysiąc papirków. Przyprowadził do kowalów, do szmytni i kazał, aby mu przybili do kazdej nogi ćetnarowe podkowy. A koń do chłopaka kowalowego mowi:

— Ty mnie odwadź, a ja ci zapłaće dobrze.

I odwiązał go. Ten jak poleciał, to aze jak z wiatrem. Carnoksiężnik gnał go, gnał, a on sie zrobił pierścieniem.

Siedziała na ganku pryncezna krolowska, i pierścień spad jój na kolana.

I carnoksiężnik juz nie móg pójść do pryncezny, do burku cisara.

Ona legła spać. Na rano pierścionka nima: on sie zrobił łokajem, późniejse słuگو wyssym (az i ministrem).

A ona dała do nowinek ¹⁾, ze tak i tak, był pierścionek: fto znajdzie ten pierścionek, to będzie jej mezem. A był ministrem zyd, i powiadał, że to jego był pierścionek.

Pryncezna mówi:

— Do roku tszeba czekać, może sie znajdzie.

A ten jako łokaj mówi tak:

— Co Pan sie stara ²⁾! Ja zrobie tak i tak, że będzie dobrze.

A zyd na to:

— Jak znajdzies, to cie zrobio ministrem.

I poradził łokaj tak, zeby zyd poset s pryncežno spać, to sie rano znajdzie na jój palcu pierścionek.

Pošli spać. Jak poligali, zydowi zachciało się fajdać. Ufajdał sie, zawinoł to f poachte i zostawił na łuzku. Ale łokaj poonacył, powalał pościel i fszytko w izbie. Jak rano fstali, pryncezna mówi:

— Co tu tak smierdzi? — I kszyciała na niego.

A pierścionek juz miała na palcu. Łokaj fszytko rozpowie-dział, jak było. I pryncezna została zono jego, a on królem.

(Michaś Bartusik z Granastowa, który w roku po kilka miesięcy przebywa w Galicyi i tylko ze swoimi we wsi mówi właściwą im gwara; z inteligencyą polską posługuje się najczęściej mową taką, jak w powyższej opowieści.)

Pochodzenie i istota siarkaniów, oryjaszy i czarnoksiężników.

(Od Waśka Leszczaka z Krępaku.)

„Waż jak nie słysy siedem lat zwonu, ani jakiego głosu nasego, to sie z niego siarkani robi; ma sześć głów abo dwanaście,

¹⁾ do gazet.

²⁾ troska się, kłopotce.

wyrosno mu skrzydła, taj leci. Pierun je od siarkania. Siarkani jak ogonem rusy, to las całkiem leci, a wtedy taka burka bywa! Baby jak pierom smaty, to patrzom, aby nie liszyła żadna prawnika, bo siarkani pozna po praniku, ze tam blisko dziedzina: to jakby iszed, za godzine by zmarnił, spalił (dziedzinę). 16-go czy 15-gó Augusta ludzie widzieli go: taki łańcuch prowadził, iszed ogonem, jakby na koniu; a ogonem jak machnoł, to duzo lasu spadło, wirhy i stromy pozrywało. Z księdza jak przyucey sie mocno, to jest człowiek przyuceny: on siarkania zacyta. Siarkani zaczytany, nie widzi, a gdyby widział, to by zmarnił świat, zanacył.

Oryjasze chodzo carno jak ksiądz ubrané. Jak dwanaście szkół sie przyucey, to bywa carnoksiężnik. Nie nie jedzo, len mliko i jajko od carnej kury. Jak w murze jest carnoksiężnik, to nie jest grzysny. Jak mura sie urwie, to sie spuści na ziem: duzo ludzi widowało go. Oryjasze z murami wyrabiajo wszystko: burke, dysé, grad, a jezdzo na siarkaniach.“

Znak krwawy na krzyżu.

(Podał M. Bartusik.)

Pas kocisz¹⁾ konie w noey na obgarskim²⁾ hotarze i zaspal. I tote konie sie straciły. Jak wstal rano, jak miał uździenice, pszyseł ku krzyzu i pobasował³⁾:

— Basom Bohowi Boha!

I uderzył krzyz z temi uździenicami. Jak uderzył, to sie krew puściła z blachi. I do dziś dnia jest tam znak krwawy. Dali ludzie znowu nakierować⁴⁾ i pomalowali. Dyse przyńdzie, zleje, i znak znów jest krwawy.

Topielec — Nawidzeniec.

U nas dziś mówio, że topielec, jak człowiek: do połowy z gury kudłaty jak pies, a na duł goły jak człowiek, i człowieczo

¹⁾ koniuch, woźnica.

²⁾ z Hobgartu.

³⁾ przeklinać.

⁴⁾ lakierować.

ma postać. Jak sie dzie trafi, że dziwka przespi i dziecko niekrzczone umrze, to z tej dusy topielec sie robi — nawidzeniec.

Dzie topielec jest, to woda nigda nie zamarznie. Jak przyńdzie godzina, co wolno mu chodzić, to 'on chodzi; jak zdybałby człowieka, to wewlece do wody na sile, i wtencas jest topielec zbawiony.

Dorachowali się.

(Granastów. — Podał 45-letni Michał Połomeczak, rz. kat.)

Ta było dwanastu hłopów, a iszli na robote, a sie nie mogli porahować, bo jak sie rahowali, to siebie nie rahował żaden, a fse jedenastu było:

— A co to takie, ze nas jest dwanastu, a niema len jedenastu.

Ta pszyset ku nim zyt:

— Zapłaćcie mi, to ja was porahuje.

I zapłacili mu dobrze.

— Tak tera — powiadajom — daj nam noclek.

— Jakiz wam noclek dać, dobry, cy płony?

— A daj dobry, zeby nam dobrze było spać.

Zawiud if do lasa i rozgźebał kupe murjanek:

— To tu — powiada — poligajcie.

Oni tam poligali, i barz if te murjanki żarli. A potym sie na rano if pyta, cy im dobrze było spać.

— E, barz nam było źle, bo nas kąsało.

A un im powiada:

— Boście sefey i gnidofee, ta was kąsało.

A pszysła druga noc:

— Daj-ze nam lepsy noclek.

Wyprowadzi if do lasa:

— A dám wam — powiada — wyćie tu na jedlice.

Taka hruba była, konażowata, i na samym wirhu im zrobił takie gniazdo, takie capkie, zeby se poligali. I oni tam powyhozdzili i poligali, i posneli, bo tamtej nocy nie spali, bo im było dobrze. Tymcasem jak spali, okszeszał jedlice, i oni tam potym zostali na wirhu. Un juz był na spotku na rano. Tote kszyco:

— Jak tu — powiada — zyjsé?

A un in gáda:

— Łapajcie sie jeden drugiego, a tszymajcie sie konaża.

Jeden sie tszymał konaža, a tote sie łapali i spuscali na duł. A to teras kszycy ostatni, że nie może utszymać, że go ręki bolom. A tot kszycy ze spotku:

— Popluj se do ręki.

Tak jak se popluł, fsytkie prašli na ziem. Tu kszyceli:

— Gwałtu, ja hory, ja hory!

A un im gada, ten zyt:

— Fturyście najbardzi hory? Ta ftóry najbardzi hory, ta go zabijemy.

Ta potym oni gadali:

— Ja zdrowy, ja zdrowy, ja zdrowy...

— Nu ta teraz uz gotowo?

— Gotowo.

Zapłacili i rozešli sie.

Wilk u Boga i na świecie.

„Priszeł wołk ku Bohu i pita sie ho, ze je hładny. On mu pow'eda:

— Tam na jednej polance jest koń: idz ho zic.

Priszeł wołk ku koniu i pita sie ho:

— No, koniu, bo cebe zim.

— No, zis mnie, ale podzemy persze nohami hrebac: ked ja ustanem hrebac, to mnie zis, a jak ty ustaniesz, to nie!

Zacli oba hrebac ziem i kamenie, no i wołk ustał, bo mu krew iszła z łabów, a koniowi sie oheń sypał z noh (miał podkowy). No i nie moh ho zjesc. Ale on buł už barz hładny i on sie mu łapa nohi koniowi. Koń ho tresnuł w zubi, i nie moh ho zjesc. Wracił sie nazad ku Bohu, i pita sie ho Boh:

— No, zjedał si teho konia?

— Ta nie moh som ho zjesc, bo mał w nohach oheń.

(A wstydzil sie mowie, ze grzebali razem i ze ho koń stszepał.)

— Ja už som zas barz hładny.

— Ta už ja ci nie mam poraić — mowi Boh — chébał hen jest jeden chłap, co pri uhlach robi, chébał zeby si jeho zjedał.

I poszoł wołk ku temu chłapu:

— No, chłape, bo ja ce teraz zjedam.

Chłap mu odpowedel:

— Jakże mnie budziesz jesc, ked ja taki ćarny? Cekaj, naj sie persze umyjem.

I poszoł sie chłap umyc i wirichtował sebe dobryj kij bukowyj, i idze ku wołkowi i 'utori mu:

— No, wołk, daj sie mi teraz utryc do chwosta.

I on sie mu ułapił chwosta i zokruczał sebe koło ruki i bije ho po plecach i kryci nańho:

— A t'u, a t'u!

A wołk nie zna, co ma robic, len się tarha, k'eby sie moh wyrwac z ruk, a uecknoć.“

(Michaś Sikora.)

„Ten wołk poszed nazad ku Panu Bohu:

— Boże moj lubyj — poweda — daj mi da co zjesc, bo k'ed si me na śwet dał, ta mi teraz daj da co zjesc.

— Ta ja tebe nie mam co už dac jesc; len hén na werhu pase se jeden baran, to idz ho zjidz.

Ten wołk wziął sie i poszeł ku 'nemu¹⁾ baranowi.

Jak ku niemu priszeł, tak mu hutori:

— Baran, bo ce zjim.

— To chodz me zisz, to ty idz — poweda — dołu pód werh, a ja wyjdem na werh; ty pód werhom rozdziawisz pysk, a ja z werhu sie rozżeniem, ta ci sam do pyska skoczym, bo byś sie me hryz, ta by me boleło, a tak to ja ci sam skoczym do pyska.

Baran sie rozehnał z werha, ta jak uderił do wołka, ta mu w karku hrupło. Ta wołk sie zabrał ku Panu Bohu.

Boh sie pyta:

— Cys ho zjid?

— A, Boże lubenkyj, ja ho nie zjid, len jak do mnie uderił, ta mi len w karku hrupło, ta fszyćkieho som syty buł.“

(Waško Leszczak z Krępaku.)

Nieboscyk gdowy.

„Umar hłop babie i po smierci hodził robote jej polno robić: orał bez noc, bronował, siał, kosił.

Pod Wielganoc posła baba na spowiedź do popa i na jego domaganie pszyznała, co to nieboscyk robi.

¹⁾ t. j. ku onemu.

Posłano po bace, zeby odrobił.

Posed bacia z babo do haty, opisał święcono krédo tszy razy hatę.

Ale głos ku oknu kszyczał:

— Zeno, zeno! Otwor! A jak ni, to ruku podaj.

Na to bacia:

— Ni mas z zono mowić a ze mno.

Posed bacia po dwóch ludzi. Pszyśli, ale nie widzieli nieboscyka, ino głos słyseli. Ale bacia go widział.

I zacli sie klócić.

— Hodź ze mno, — mowi bacia — hodź na eméntarz.

Posed na eméntarz:

— Ligaj — mowi bacia.

— Nie.

Bacia sam położył sie.

Jedynasta godzina pszyhodziła. Nieboscyk kszyczał:

— Puscaj!

— Nie kee, — mowi bacia — powedz: „Jezus, Maryja“, to pusce.

Nie chciał. Aż ku dwunastej zawołał; wskoczył, kołomazio sie rozlał, i już nigdy nie pszyhodził.“

(Jan Sikora z Granastowa.)

P I E Ś N I.

(Podał Imry Michał z Granastowa.)

A poniże Lewoci Lewoci

Leży Pani w niemoci.

Ej, hoj, iha hoj!

Leży Pani w niemoci.

Stęło ¹⁾ sie jij winka pie,

Nie mał jij fto natocic.

Ej, hoj, ija hoj!

Nie mał jij fto natocic.

¹⁾ chciało się.

Mała Pana stareho,
 Ta posłała po nieho.
 Ej, hoj, iha hoj!
 Ta posłała po nieho.

Nié ¹⁾ pan winka natocił,
 Wojak paniu zmotłocił.
 Ej, hoj, ija hoj!
 Wojak paniu zmotłocił

Zwiduje sie pan pani,
 Chto postełku zmarchanił.
 Ej, hoj, iha hoj!
 Chto postełku zmarchanił?

Kotka miški łapała,
 Ta postełku zmarchała.
 Ej, hoj, ija hoj!
 Ta postełku zmarchała.

Zwiduje sie pan pani,
 Co za mundur na steni?
 Ej, hoj, iha hoj!
 Co za mundur na steni.

Pryszoł wojak z Budzina,
 Napił kawy i wina.
 Ej, hoj, ija hoj!
 Napił kawy i wina.

Nie mał on s cim zapłacie,
 Musieł mundur zastawic —
 Ej, hoj, iha hoj!
 Musieł mundur zastawic.

Zwiduje sie pan pani,
 Co za wojak za dzwermi?
 Ej, hoj, ija hoj!
 Co za wojak za dzwermi?

To wojaćek ubohi,
 Połamał mu koń nohi.
 Ej, hoj, iha hoj!
 Połamał mu koń nohi.

¹⁾ nié, nidź = niż, zanim.

²⁾ wywiaduje się, pyta.

Pan sie nad nim zlutował,
 Dukata mu darował —
 Ej, hoj, ija hoj!
 Dukata mu darował.

A jak wojak iszoł preć,
 Spiwał sebe taku rec —
 Ej, hoj, iha hoj!
 Spiwał sebe taku rec:

Tri noćki som s paniom spał,
 Esce mi pan dukat dał —
 Ei, hoj, ija hoj!
 Esce mi pan dukat dał.

Jak to pani jucuła ¹⁾,
 Na wojaćka wołała —
 Ej, hoj, iha hoj!
 Na wojaćka wołała:

Cicho, wojak, nie spiwaj,
 Co ci pan dał, to trymaj —
 Ej, hoj, ija hoj!
 Co ci pan dał, to trymaj.

Bo jak moj pan ućuje,
 Dukata ci odbere.
 Ej, hoj, iha hoj!
 Dukata ci odbere.

Dukata ci odbere,
 Tebe kijom napere.
 Ej, hoj, ija hoj!
 Tebe kijom napere.

Ja sie teho nie pitam,
 Dozwolił mi kapitan —
 Ej, hoj, iha hoj!
 Dozwolił mi kapitan.

¹⁾ uczuła, posłyszała.

Nazwy krów w Pilchowie:

Barnula
 Białucha
 Bocika
 Borka
 Biedrawa
 Brzezula
 Carnucha (? Carnulka)
 Cisula
 Kieszula
 Kwiatula
 Krasula
 Uysula (Łysula)
 Winoha
 Ruzana.

Od dni tygodnia, w których się porodziły:

Niedziocha
 Pendziula
 Wtorula
 Środula
 Cwartoha
 Piętocha
 Sobula.

Imieniny.

W Pilchowie był stary człowiek, co chodził i wiązał nogi i ręce temu, czyje były imieniny, ale teraz tego zwyczaju niema. Natomiast zachował się on w sąsiednim Granastowie dotychczas.

Dzieje Mniszka i Pilchowa.

(Podał Paweł Imry zwany Jałowcakiem, 33-letni.)

Jak to nie było na Mnisku nic, bo ot Piwniczny do Jarzembiny był sam las. A tote pustatynie pszyhodziły do jednego arcyksięcia z Warszawy. No jużci — były drogi potokami od Podolika, od Hanusowa juz ku górze, ku Pilhowskiej i Galicyjskiej; do piro z górki musiał zjechać; jeździli ludzie bez las na Więkułke, a z Mniska do góry potokami jaz do Jarzembiny. Jak ta jeźdzowali, to jehał ten arcyksiąże i kciał pszypatszyc, jak tu ma. A ten lubowelski zamek był jego: do góry tsza było ctery konie. To on muwił, ze musi da jakik ludzi sprowadzić z miast — kamencyjaty, co pot panem byli: panowie robili z nimi, co kcieli. A on se pomysłał:

— Mam ja takie pustatynie, to ja was kee wysłać do tyk pustatyni od wasyk panuf, co was męco.

No i potym, jak pszyjeżdzał, patszy:

— Co tu? jak tu?

Dał na Mnisku karceme postawić.

Jak postawili, to mug lud nocować, a pszettém wilki tu były. Poset po dworak ludzi sprowadzać, muwił, ze da sól za darmo i poreyi nijakiej płacić nie bedo.

Pszyprowadził tu Dulakuf. Dulak tu był sołtys: dostał na papirze złote litery, ze nie bedzie płacić zadnej poreyi. To była polska Dula; stąd Dulacanie, Dulaki. Jak tote Dulacy pszyśli pirse, na Mnisku były lasy: tu ik opadzili. A byli tes Cybule. A tyk Cybuluf ukrađ z jakiegoś dworu. I powiedział tak:

— Ićcie, ale w noey. We dnie leście w zytak. a w noey tylko ićcie, zeby was Pán nie złapił. A jak pszydziecie tam, to sie dajcie na inne miano pszepisać.

Tam sie zwali Cébule, a tu sie dali pisać Tatkofski. I dotą sie wołajo Cébulami, a Tatkofscy sie piso.

I potym tote dwie familije były napirse.

A potym jednego z Jembrychuf dał pszysykować. A ja sie pise z Imbrychuf. Muj pradziad był Niemiec. No i dał tutaj usykować, a dał ik osadzić na Ostaf pszy Lubowni, nad zámkiem lubowelskim; samego tam ostawił, zeby sie kazdy karcował, wypustosyl i siał. I potym to zwodzili sami do siebie: dzie ftóry

wiedział o jakim kamratowi, abo sosiedzie, to ciągnął do siebie. I tak sie rosserzali.

A ten z Imbrychut, co na Oslaf ostawił, to był wielki bogac: un juz miał tyszto owiec. Tak un (arecyksiąze) jehał na zámek, aby opatszyć, cy ludzie gazdujo, dał im podarunki. Ta jak jehał arecyksiąze na ten zamek, to sie pytał mego pradziatka:

— Cyje to ofce?

A on po grubjańsku odpowiedział:

— Tego pana, co im w zimie daje siana.

A on sie na to zgniewał i powiedział mu tak:

— Ja ciebie tu na téj mojej tu fsi tszymał nie bede: jezeli kces, to ci dam dzie indziej na pustatyni, a na dobrym takiego grubjana nie kce.

— Dzie dadzom?

— Jezeli kces, to ci dám abo w Ruzbakak, abo f Kowalufce. A miał babe z Łomnicy, z Galicyji. A to był takze zeglarz, sługa. Tak zona mu nie dała, zeby seł na tamto, dzie go wyganiał, ale tu blizej do Łomnicy, tu go ciągła. Tak un tu pszyseł na Kowalufke. A nie wiedzom — dzie Skalno? Tam taki nawięksy wireh w Pilhowie:

— Tu na Kowalufce bywać, a to ci daje Skalno na pszyce- nek, zebyś dzie miał paść.

To teraz juz na Skalnej jest siedem gazduf i na Kowalufce tes siedem; to juz na tym, co mu dał, jest szternaście razem.

A potem to sie tutaj poosiedlali, powyrabiali sobie grunta, podatku nie płacili, dobrze im było.

Ale zaprowadzili się tu zbójnicy.

Jak sie zaprowadzili, tak indzi rabówali, a tu pszynosili.

Hej, tom jesse nie wypowiedział. Był jesse jakis Kalemba, dzie teras Kalembufka, pszy Jarzembińskiej granicy: tam takze jest siedmiuf gazduf. A tote Matjasy — Balasy... to pszyseł jeden cygan z Błazowe ze Spisza abo z Galicyji. I to było na Łomnicy. Teraz jest tyk Balasuf — sześć ik jes... A te zbójnicy mieli tam dziure: dotla jest — na Pokszywiskak, pszy Jarzembińskiej granicy... O Kaczem nie wiem: tam moze ze Sulina; o tym mi ociec nie nie opowiadał.

Tote zbójnicy, jak z Warszawy toto księze pszejezdzuwało, to oni kcieli go zabić. Tak raz dali temu Kalembowi, dali złoty dukat zmienić:

— Ić ty ku arecykijąćciu, a zmień toten dukat.

Un poseł ten dukat zmienić, a oni tymcasem (zakradli się i zaczaili się niedaleko). Ten stanół, zdjoł capke z głowy:

— Tak i tak... Jakby mi ten dukat zmienili!

A to było pšet Kulawiakami, tu jak ku Granastowu sie idzie... Jak jeden zbójnik zmierzyl do niego... a drugi potracił flinte: jak'esi od Boga było natchnienie, zeby nie zabić.

I un potym na te pamiątke dał kaplicke postawić. Jak droge nowo robili, to rozwalili: kamienie dotla som pod momerami. To bedzie czterdzieści rokuf jak rozebrali. jak droge nowo robili, to prawie f to miejsce pšyhodziła. A tego zbójnika nie złapali, a tego Kalemba wzięli. Ale un sie sprawał i pszysięgał, ze mu zbójniki dali zmienić. I puscili go, bo un nie wiedział o nicem, ze dojgo stszelali... I na ty pamiątke dał napisać, aby Pilhów podatkuw nigda nie płacił. Ale panowie to fszyćko pszewrucili.

No i potym, jak ten był karemarz we Mnisku, s tymi zbójnikami wziół sie do kameractwa. Ta jak tu ludzie śli z Galicyji, a widział karemarz, ze majo pieniędzy, to otkazał po zbójnikóf; to zbójnicy pszyšli i mordowali. Ta tu ras sześcioro z Galicyji zabili. I potym sed jeden kupiec do Węgier z Galicyji i f karemie nocował. I toten kupiec, jak widział karemarz, ze ma pieniądze, dał mu osobno stancyjo i powiadał:

— Bo tu so zbójnicy, moglibyście zmarnieć.

A sam otkazał po zbójnikóf. Pszyšli zbójnicy i juz go mieli zabić, a on, ten kupiec, był barz pobożny, łąpił sie salmy muwić; a oni dawali pozior s powały na niego, ze jak sie ułozy spać, to pszydo i zabijo. Ale un klęcał po kolana we krwi, i nie zabili: nie dało im sumienie: onym sie tak dało widzieć (że klęczy we krwi), i zycie mu darowali. No i potym, jak oni odesli, karemarz sie go pytał:

— Co on za jeden był, ze mu zycie nie odebrali?

— Ja nie wiem, ja tylko salmy muwił.

Dopiro ten karemarz mało pomału ustał s tymi zbójnikami tszumać, upowiedział o nik ludziom i stracił kameractwo z nimi. A oni stela sie zabrali. A pszet tem narodu dziwa-dziw wybito.

Mnisek ot tyj pory nima tu nijakiego pozegnania. Byli tu karemarze, co tysiące mieli, a pošli komorami: tak sie dogazdówali. Był jeden Saklik, to jak mu grajcar spad na ziem, to on sie po jego nie schylił; a za dwa grajcarey, jak da kto pytał, nie fstał ze stolka, a cztery bez izbe nie poset, a tszeba było za dzie sięć pytać. A muwił tak, ze zámkoskich panuf fszyćkich f kieseni nosi, ze ma więcy pieniędzy, jak cały zámek. A potym tak sie

na ostatku dogazdował, ze poset komórować. I tak go fsy opsiadły, ze potym u Kulizaka na Pilhowie pot płotem umar. A tota gazdyni, co u niej komórowar, nie mogła ze fsów ogarnąć.

Potym drugi był Niemiec jeden. To on tyz tak samo wyset. Potym był Dajez, zyd. On harendował folwark za wodom, miał po tyszta uowiec; a na ostatek sam stela uciek', a fszyéko mu zasekwestrowali. Potym był Slamka, tyz zyd. Toten Slamka był tu kilka lat i barz mu sło dobrze zrazu, a na ostatek uciek do Lubowni, ino zone i dzieci zostawił, nie miał co do giéby wrazić. A za Slamkiem był Rigiél, tyz zyd; to tak sie spanosył, co jakby mu był da kto marne sło powiedział, to dał doraz do Podolińca, do orsackiego¹⁾, do becyрку podał: naraz hodziło za niego do Podolińca szesnaście ludzi. Miał dziesięciuro statkuf²⁾, i słyry pary koni, i tszy dzifki, i dwóch parobkuf. A potym tak sie dogazdował, ze sam uciek, a co miał, fszyéko spszedali: jesece muj ociee kupił pługi, i brone, i młotek.

Za Reglem Śrajber nastał, i tyz sie tak dogazdował, ze gdyby na Pilhowie karcmy nie postawił, byłby uciek stela bes fszyékiego. A za nim nastał syn jego — Symko, to tylko rok bywał i muwili, ze do roka tysiąc reńskich, co za zono dostał, stracił, i poset stąt. A potym nastał Cepiga, katolik z Lubowni. To Cepiga dobrze wysed, ale umar... A ten Dijak pszysed ze Saryskie, bedzie temu ze tszy miesiące.

Zeby tu kareme rozwalali, to jes tam kości a kości z ludzi, co juz tam pohowane.

A Mnisek s cego sie woła, bo na Mnisku był postawiony klastor. Ale jak set król Rakocy, to go rozbił s kanonami s kacej wody³⁾: był luter jakisi. I potym powiedział tak, ze pujdzie Rzym rozbije ze swoim wojskiem. Tak jak rzymski ociee widział, on sie rachował, ze jest ot Pana Boga bicz, ze musi ludzi wytropić, — to Ociee zakazał post za słyry dwadzieścia godzin, zeby nie ludzie nie jedli, ani toto dziecko, co pierś cyea, zeby mu matka nie dała. I toten Rakocy skamieniał ze swoim wojskiem.

Jak klastor rozbił, to postawili potym kościół; ale pszysła woda — bedzie temu ze czterdzieści lat — i zabrała. A teras postawili drugi.

1) od madyarskiego wyrazu Orszag — państwo, ojczyzna, ząd państwowy, rządowy.

2) bydła.

3) od strony sąsiedniej wsi Kaczego

I jedna okazyja sie stała, jak książe z Warszawy jeździło. Na Dzizófee jest jedna hałupka nad gościńcem, po drodze do Grana-stowa — jedna kobita, co z mężem dobrze nie żyła, a miała drugiego zalotnika i potym raz w zapust posła do karemy tájcyć, a swojego hłopa zostawiła w domu, a s tym zalotnikiem f karemie tájcyła, a umówili sie, ze

— jak wyjdemy do domu s karemy, to mego hłopa zaduśma, a s tobom sie ozenie.

I wysli do domu i zawiesili go u paleni¹⁾.

Jak go zawiesili, tak uona posła do sósiadóf i zrobiła kszyk, ze sie ji hłop zawiesił. I pszyśli sosiady i wykopali dziury po pot progi, ze on sie sam zawiesił, ze tsza go po pot progi wywlec, nie po progak, ze on jes potępieniec. I dała go wywlec na jedno polanke, na drugo strone... do lasa, i tam go pohowali.

I jak jehał arcyksiąże z Warszawy i zapachnoł mu strasnie jeden kwiat, i un sie pyta kocisa:

— Stań ino, tu jakiś rajski kwiat pachnie.

I posyła go:

— Ié ty, sukaj, cy kaj na tej polance da jakie kwiaty nie rosno.

I un wyset tamok i widział, ze tam jest gróp, a na tym grobie był jeden kwiat. A ona sie juz wydała za tego hłopa, juz sie ozenili z totym drugim. I jak wyset, pszyseł i mówi:

— Nic nima, ino jest gróp, a na tym grobie byu ten kwiat; to bedzie da jaki wisieluch pohowany.

A arcyksiąże mówi tak:

— To nie moze być, aby na takim wisieluhowi taki pahnący kwiat urós. Já še tu muse pszekonać, cõ za jeden tam pohowany.

I posed i dowiadował sie, co za jeden tam pohowany. I tam mówili, ze tak a tak, sam sie zawiesił -- zakła zona f karemie była.

I un potym dał zawołać księdza, ze tego muso wykopać stam-tela, ze un go kee widzieć, co za jeden to jest.

I un tam lezał siedm rokuw i siedm miesięcy. I jak go wykopali, taki był cysty, zeby go dziś showali, co jesse krew widać było, ze w nim jest.

I potym un tote zone dał zawołać. I zona pszysła, i pytał sie, jak zrobiła? A un powiedział tak:

¹⁾ Palej — takie dragi w hałupie, w dymie, co drzewo na tym susyli na opał.

— Jak nie powiesz, to bedemo cytać nad nim książki, i ón sam powie, coś ty zrobiła.

I łapił ksiądz książki cytać, i un fstał na nogi. Jak un fstał na nogi, tak ona pszyznała sie sama. Tak un powiedział tak:

— Idź go pszepros.

A ten hłop uciek jus stela, nifto nigda go nie widział więcy.

I mówił, zeby go sła pszeprosić do tszeciego razu.

Jak go tszy razy uchyciła za nogi, zeby ji otpuścił grzyhy, tak ón ji kazał na ostatku jesce pocałować. Jag go pocałowała, wyciągnął umarty rękę i ciapnoł jo w giębe, w lico legucko, — i za kazdym palcem ji zacerniało, i donosiła do śmierci ten znak. A un sie pszewrucił nazat, ten umarty, wzieli go stamtela i pohowali na święconej ziemi.

I ten arecyksiąze potym pojechał.

O zaśnionem wojsku w Tatrach.

(Podał Wojtek Szmida.)

Mówiom, ze jeden, taki druciarz, jakosi set i trafił na jakosi dziure, wpat f te dziure. I była tam izba: koło stołu majo pospirane głowy na stole wojacy. A ten najstarsy, król — a mówio, ze to król Bolesław — bajusy miał tszy razy koło głowy optocone. I potym jeden dzwignoł głowe i pyto:

— Cy jus cas?

A ten miał rozum i powiedział, ze

— Jesce nie cas.

Ten nazat położył głowe. I oni (z drugim) wyšli stamtela. Bo jagby był powiedział, ze jus cas, to byliby pofstawali, bo oni majo skońcyć wojne.

Przymówka.

Pas sie kogutek s kurecko na grohowisku,

Naszet kogutek groh i rozdzielił sie s kurecko.

Poszli zaś na bobowisko.

Naszła kurecka bób, nie dała kogutkowi, zadawiła sie.

Muj kogutek pryłeci ku niéj i kszycy.

Poleciał do morza na wodę:

— Morze, morze! daj mi wodę.

— Kiemu wody?

— Kurce wody; w polu leży: ani pnie, ani bzdnie; tam się z nio wodzi źle.

— Dom ci wody, ale idź mi do lipy po listek.

Poleciał kogutek do lipy po listek:

— Lipo, lipo! daj mi listek.

— Kiemu listek?

— Morzu listek: morze da wody.

— Kiemu wody?

— Kurce wody, bo f polu leży: ani pnie, ani bzdnie; tam się z nio wodzi źle.

— Dom ci listek, ale idź mi do wiepsza na sadło.

Poleciał kogutek do wiepsza na sadło.

— Wiepszu, wiepszu! daj mi sadło.

— Kiemu sadło?

— Lipie sadło: lipa da listek.

— Kiemu listek?

— Morzu listek: morze da wody.

— Kiemu wody?

— Kurce wody; f polu leży: ani pnie, ani bzdnie; tam się z nio wodzi źle.

— Dom ci sadło, ale idź mi do młockuf na zboże.

Poleciał kogutek do młockuf na zboże:

— Młocki, młocki! dajcie zboża.

— Kiemu zboża?

— Wiepszu zboża: wiepsz da sadła.

— Kiemu sadła?

— Lipie sadła: lipa da listek.

— Kiemu listek?

— Morzu listek: morze da wody.

— Kiemu wody?

— Kurce wody; w polu leży: ani pnie, ani bzdnie; tam się z nio wodzi źle.

— Damy ci zboża, ale idź nam do kozuw na mliko.

Poleciał kogutek do kozuw na mliko:

— Kozy, kozy! dajcie mlika.

— Kiemu mlika?

— Młockóm mlika: młocki dadzo zboże.

— Kiemu zboże?

- Wiepszu zboze: wiepsz da sadła.
 — Kiemu sadło?
 — Lipie sadła: lipa da listek.
 — Kiemu listek?
 — Morzu listek: morze da wody.
 — Kiemu woda?
 — Kurce woda; w polu lezy: ani pnie, ani bzdnie; tam sie z nio wodzi źle.
 — Damy ci mlika, ale idź do góry na siano.
 Poleciał kogutek do góry na siano:
 — Góry, góry! dajcie siana.
 — Kiemu siano?
 — Kozom siano: kozy dadzo mlika.
 — Kiemu mliko?
 — Młockóm mliko: młocki dadzo zboze.
 — Kiemu zboze?
 — Wiepszu zboze: wiepsz da sadło.
 — Kiemu sadło?
 — Lipie sadło: lipa da listek.
 — Kiemu listek?
 — Morzu listek: morze da wody.
 — Kiemu woda?
 — Kurce woda; w polu lezy: ani pnie, ani bzdnie; tam sie z nio wodzi źle.
 — Damy siano, ale idź nam do mur ¹⁾ na dyse.
 Poleciał kogutek do mur na dyse:
 — Mury, mury! dajcie dyse.
 — Kiemu dyse?
 — Górom dyse: góry dadzo siana.
 — Kiemu siano?
 — Kozom siano: kozy dadzo mlika.
 — Kiemu mliko?
 — Młockóm mliko: młocki dadzo zboze.
 — Kiemu zboze?
 — Wiepszu zboze: wiepsz da sadło.
 — Kiemu sadło?
 — Lipie sadło: lipa da listek.
 — Kiemu listek?
 — Morzu listek: morze da wody.

¹⁾ chmury.

— Kiemu woda?

— Kurce woda; w polu leży: ani pnie, ani bzdnie; tam się z nią wodzi źle.

Mury dali dysca: odnius góróm; góry dali siano: odnius kozum; kozy dali mlika: odnius młockóm; młocki dali zboza: odnius wiepszóm; wiepsz oderzuł z boku i dał mu sadła: odnius lipie; lipa dała listek: odnius morzu; morze dało wody: odnius kurce i tak ją okszcił, obaczył¹⁾ swoję zone.²⁾

(Podał Michaś Sikora z Granastowa, ale w gwarze, zbliżonej do pilchowskiej. Michaś zaś słyszał tę „Przymówkę“ od Antka ze Skalk z pod Pilchowa (może ze Skalika z pod Żegiestowa?).

[Por. z bajką japońską o szczurach, pragnących córkę swą wydać za słońce.]

Czarnoksiężnik i diablica u Papieża.

Dawno jak to diabłowie co nie byli pozaklinani, chodzili wolno, ludzie ich widuwali. Zapisuwali niecyści — ftórego³⁾ człowieka zwiedli na grzech i powiadali, że każdego skusili, ino w Rzymie Ojca świętego ni, jakby go skusić? Mieli chrapke na niego. Wielgo sobie radę wiedli i uradzili, co tylko diablica by skusiła. I wysłali ją tamok. I uona poszła do Rzymu. A było sztyroch tych diabłów. No i dobrze. Wyszli sobie na jedne lipie i rozprawiali, jako by mieli więcej ludzi niz Pań Bóg, ciesyli się naprzód.

A sed czarnoksiężnik tamtądy, co wsytkie książki w zad pszcyctał. I on wysłysał ich. Jak ich wysłysał, posed, wziół księge i ich wsytkich zacytał⁴⁾. Jak zacytał, pszyprowadził ich do kościoła i kazoł im odjąć drzwi od zakrystyi i sam siad na tote

¹⁾ ocucił, przywrócił do przytomności.

²⁾ Podobną ciągłość i zależność przyczyn a skutków przedstawia bajka japońska, spolszczona przezemnie, p. t. „Szczur czy słońce“. w której szczury, pragnąc wydać swą córkę za najpotężniejszą istotę na świecie, udały się do słońca z propozycją matrymonialną; ale słońce odesłało ich do chmur, które są mocarniejsze, bo zasłaniają słońce; chmury zaś do wiatru, bo ten rozpędza i rozrywa chmury; wiatr do muru, który go wstrzymuje, a mur do szczurów, które go toczą, podkopują i niszczą.

³⁾ którego.

⁴⁾ zażegnał.

drzwi i kazał się nieść do Rzymu, do Ojca świętego. Taj się go spytali oni, jak mają wysoko nieść:

— Nieście po nad wszystkie góry, po nad lasy, abyście nie uderzyli o wirchy.

Jak pszynieśli, pszychodzi carnoksiężnik ku Ojcu świętemu. patszy, a diablca siedzi przy papiezu za stołem: jedzo i pijo razem. Uon rozpowiada Ojcu świętemu, co tak i tak było i prosi:

— Cy mi wolno panie te uderzyć?

Przyzwolił Ojciec święty. A uon jak jo raz uderzył z rąko na spak w morde, to jej zabił: zaraz się rozlała kołomazio.

Potym siad na drzwi i musieli go diabli przywieść do tego samego kościoła.

Mówio, że po klastorach dawniej byli carnoksiężnicy jak księza, a teraz w niebie, w chmurach.

O Madeju.

Teraz bedemy mówić o Madeju.

Jak się pobrali dwoje ludzi, mieli jednego chłopca. Ta uon, gospodarz, posed na furmanke, zased do błota i nie mogli mu konię uciągnąć. Przeklinał, grzysył, nie mógł rady dać. Prychodzi ku niemu niecysty, diabl i mówi:

— Co das, to ja ciebie z tela wyprowadzę?

— Co ty kces?

— To ja kcem, co ty w domu mas, a o nim nie znas.

— Jakiś ty głupi, cobym ja miał, zebym nie znał!

— No, daj ino.

— No, to ci dam.

A jego zona zastąpiła i uon nie wiedział.

Ten sobie zapisał i wyprowadził chłopca z błota.

Obesed uon po tyj furmance długi cas. Jak juz powrócił do domu, nased zone na pościeli. Zastarał się¹⁾, co uon zrobił natorsego: ni miał zadnej radości. I tak chodził długi cas furt bez radości.

Chłopiec wyrós, mądry był, dał go chłop ucyć na księdza. Juz go poświęcili. Przysed ku ojcu. Ojciec mało co przepowiada ku niemu, a furt się stara, ze nie nie bandzie ze wszytkiego, kied uon zapisany u niecystego.

¹⁾ zafrasował się.

— Cego wy się staracie, tatu?

— Co ty, synu, pomożesz w moim staraniu?

— Ale ja bym kciał wiedzieć, prze jaki sposób wy się staracie.

Taj nareście powiedział ojciec, że tak i tak ty, mój synu, tam masz swojo mǎntryke, wpszód ty zapisany.

— My to dostanemy, ale musimy iść razem.

I pošli uoni. Wzioł sobie ksiądz z dziewięcioch kościołów wody święconej i kropidło z dziesiątego kościoła. Zabrali sie i pošli. Ido, ido: juz zašli w las, noc ich zaskoczyła, a njiakiej chałupinke nie mieli. Aż sie patszo, uwidzieli światło.

— Pódźmy my häj ku światłu.

Pszyhodzo, a tam byli zbójnicy. Chałupina ze samych głów cłowiecyh; z twarzo do wnuka¹⁾. Nastarsy Madeja powiada:

— Dobrze, zeście tu; chybiajo mi jescę dwie głowy, to mi sami pszyšli.

Ale uón, ten ksiądz, jemu sie wyprasa, że taki i taki interes ma, żeby go puścił, a że wróci nazad i pszyniesie mǎntryke. No i puścił.

Pszenocowali i na drugi dzień pošli.

Pszyšli do tego miesca, gdzie diabli siedzo, do piekła. Kropi uón, ten ksiądz, wsytkich diabłów, a tego, co był uwiązany, najbarzej. I ten nastarsy kazał zatrąbić, żeby sie poschodzili ze wsytkich części świata:

— Ftórem macie jego mǎntryke? — pyta.

— Ja ni.

— Ja ni.

— Ja ni...

A jednego kulawego brakuwało.

Kazał zatrąbić na piąto część świata.

Kulawy pszyzed:

— Däj jego mǎntryke.

A ksiądz furt kropi, i tego kulawego.

Ale uón nie kciał dać. Nastarsy diabol kszycy:

— Biercie go, kłaćcie na Madejowe łoze, tam so brzytwy i noze.

A uón wtencas rzucił mǎntryke.

Ksiądz wzioł mǎntryke i pošli nazad. Śli inno drogo, ale trafili do tego samego Madeji, choć sami nie kcieli; ale tak Pan Bóg dał.

¹⁾ do wnętrza.

Ten sie opytuje:

— Co jest prze mnie zrychtowane w piekle?

A ksiądz na to:

— Ja samem nie widział, alem słyszał, jak nastarsy diabol kazał kulawego, co nie kciał dać mäntryki, wziąć na Madejowe łoze, co ma brzytwy i noze.

Madeja sie pszelak i od tego casu udał do pokory, zarzyk, ze zbójnikiem nie bändzie.

Raz kied był przy drodze i pokutował, szed ksiądz do chorego z Panem Jezusem. Madeja łapił sie fury, aby go spowiadał. I spowiadał go. Rozpowiedział uon wsytko. A miał uon kij jabłoniowy, co go nosił za całe zycie, co nim wiele ludzi zabił. Ksiądz założył ten kij do ziemie i kazał w gämbie nosić wode i podliwać kij: jak sie kij przyjmie, to wtedy Madeja będzie zbawiony. A jak ma sie przyjąć, kied wyskniony!

Duzo lat przesło.

Ten samyj ksiądz sed do chorego z Panem Jezusem i zapachły mu japka w polu; wysłał furmana, aby mu przyniós.

Poset furman, patrzy: pod jabłonio klęcy dziad. Przychodzi i mówi: tak i tak, ale pod jabłonio klęcy dziad. Cy mam targać japka?

— Ja sam póde — mówi ksiądz.

Jak przysed, popatrzył, zara mu przysło na myseł, ze to ten sam zbójnik Madeja. Siad ksiądz i jego spowiada. Jak powiedział jedno słowo, to jedno japko spadło. Pospadali wsytkie. W samym wirchu ostali dwa najczerwieńsze. A to byli dusze ojca i matki.

I tote japka spadły, zlecieli... Jak zlecieli, wsytko sie straciło i uón sie rozleciał na proch.

(Jarzembak z Młodowa, osiadły w Pilchowie.)

Idzie woda z za ogroda
 Ot samego Szloska,
 Zalicał se pan starosta,
 Ni miał ni selaska.

Zjechała sie kómpanija,
 Fsytko pot piórami,
 Darówali pannie Hannie
 Skszynie s tálarami.

A jak ze ji nie darówać,
 Kiedy je podobna ¹⁾:
 Suknia na ni, jak na pani,
 Chustecka jedwabna;

Cepiec złoty, jarzembaty,
 Fartuh uokowisty.
 — A pujdź ze ty, panno Hanno,
 Napise ci listy.

— Sama bym se napisała,
 Ale nocka zasła,
 Papiru mi nie dostało,
 Piuro mi sie załamało,
 Świczka mi zagasła.

(*Wojtek Szmid.*)

WESELE W KACZEM.

(Podług informacyi i opowiadań Piotra Żywczaka, który tam bywa najbardziej wziętym starostą weselnym w okolicy.)

Obrzęd weselny w Kaczem, Mniszku. Pilchowicze dotychczas wyraźnie rozróżnia momenta weselne: Zmówiny, zrękowiny, obi-grafkę czyli taniec družbiarski, ślub potrójny (przed starostą, notaryuszem i księdzem); drugą część obrzędu weselnego po ślubach z ofiarą mączną i krwawą, taniec dzieci (krason) i babski, podczas którego następują oczepiny i hymn o chmielu, przeniesienie ogni-ska z domu panny młodej do pana młodego, wreszcie „przyda-nicy“ i „poprawiny“.

Uproszony przez kawalera starosta, zabrawszy trunku do torby, idzie z tantym wieczorem w sobotę do domu upatrzonej dziewczyny, opowiedziawszy się wędrowcem, którego gwiazda, pro-wadząca 3-ch króli do Betleem, sprowadziła tu, „stanęła nad tym budynkiem i tu wleźli“. Gdy odwiedziny są po myśli rodziców, witają ich wdzięcznie, w przeciwnym razie mało się odzywają. W pierwszym razie po odpowiedniej wymianie słów i śpiewie sta-rosty, ten ostatni, poprosiwszy o kieliszek, przepija do rodziców z odpowiednią przemową biblijną o zwiastowaniu i życiu Chry-

¹⁾ ładna.

stusa. Pyta następnie o dziewczynę, która, ukryta w komorze, wychodzi, witana śpiewem starościńskim:

Tydom, yno tydom,
 Kiedy já sie wydám;
 A dy já sie wydám,
 Yno po mnie pszydom.
 A jak po mnie pszydom,
 To ku piecu sięde,
 Skomoś płakać będę,
 Ale rada będę.

Po drugim śpiewie jej i starosty, rodzice częstują przekąską i napojem, przez nich podawanym. Uczują przez noc całą. Naza-jutrz idą do notaryusza (który u siebie wywiesza zapowiedzi i u wójta) i do proboszcza z zamówieniem zapowiedzi. Tymczasem przez trzy tygodnie odbywają się przygotowania weselne. Kawaler uboższy zaprasza dwóch, bogatszy czterech družbów, panna 5—6 družek.

Przed nadejściem trzeciego tygodnia kawaler wraz ze starostą i družbami, zaopatrzwszy się w trunek, idzie na zrękowiny do domu panny. Tam starosta każe matce przynieść bochenek chleba, chustkę białą i sznurek czerwony lub wstążkę, a wygłosivszy opowieści o synu marnotrawnym, bierze prawe ręce młodych, składa je na chlebie, przewiązuje chustką i wstęgą i dokonuwa związku, błogosławiąc odpowiednią przemową. Po poczęstunku i omówieniu interecyzy ślubnej rozchodzą się.

Przygotowania weselne trwają do soboty, w którym to dniu od rana idą pieszo (nie, jak na Podhalu nowotarskiem, konno) z zaprosinami od pana młodego. Każdy z nich ma po czerwonym piórku i takiejże wstędze za kapeluszem i po dwie chustki białe, z których jedna wisi u kamizeli, druga przy wałasce (obuszku). Idąc, śpiewają:

Hodźmy hultaje,
 Zafse nam Bóg daje.
 i t. d.

Druzba ja se, druzba,
 Płona moja służba:
 Za tszy dni ja kosił,
 Za druzbem sie prosił.
 i t. d. (w tonie humorystycznym).

Tudzież poważniej ze słowackiego :

Otwor, mila, branu,
 Branu malowanu,
 Zebym se nie zlamal
 Perko z majeranu.

i t. d.

Najpierw wstępują do starosty i urocząście go zapraszają, a on natomiast poucza ich, jaką przemową mają zapraszać innych ludzi. Do druzek osobne mają przemówienie. Z zapraszanych niewiast każda cośkolwiek przyniesie na potrzeby weselne *in natura*.

W niedzielę idą do kościoła, gdzie najpierw proboszcz egzaminuje państwa młodych z katechizmu. Po powrocie z kościoła schodzą się parobcy i dziewczęta do domu pana młodego, gdzie przy muzyce tańczą taniec druzbiacki i śpiewają piosnki polskie i słowackie, nie mające zresztą charakteru obrzędowego, jak :

Cém ze já, cém ze já
 Wojacka zbęde...

i t. d.

Ia sem chlopiec hypki,
 Nie bojim sie bitki,
 Kiet sie chlapey biju,
 Ja sie za pec kryju.

i t. d.

Zabawa trwa do północy. Zaczem odpoczynek na trzy godziny. O trzeciej powstają, druzbowie dwaj poubierani idą do najbliższych sąsiadów z zaprosinami do pana młodego i po pana starostę, drudzy dwaj udają się do panny młodej. Starosta, na którego spotkanie wychodzi muzyka, przybywszy, występuje najpierw z historią o Tobiaszu, a następnie rozkazawszy panu młodemu trzykrotnie upaść do nóg rodzicom, wzywa ich oracyą uroczą do udzielenia temuż synowi błogosławieństwa. Po otrzymaniu tegoż, wszyscy wychodzą na podwórze, gdzie matka, idąc „naokoło za słońkiem“, kropi obecnych wodą święconą, i cały orszak z muzyką i śpiewami (również bez charakteru rytualnego) udaje się do panny młodej. Tu ich z początku nie puszczają, aż po wielu targach krotofilnych, zaczem ojciec weselny częstuje wódką, a starosta znów występuje z przemową alegoryczną o sarnie, która przybyłym uciekła i tu jej poszukują. Orszak, będący z panem mło-

dym, zowie się swatami, a przy pani młodej weselnikami. Starosta posyła jednego z družbów po zgubioną „sarnę“ do komory, w której się ubierają družki i panna młoda; ten wyprowadza dziewczęta jedną po drugiej, a wreszcie i starą babę w kożuchu, owiniętą słomą i szmatami. — ale żadnej nie uznaje starosta za „sarnę“, aż wreszcie wchodzi wystrojona panna młoda. Starosta, zawoławszy „wiwat“, każe grać muzyce, a obróciwszy się parę razy w koło, śpiewa:

Zapszągaj koniki do eugu!
Pójdzie Stefuś z Marysio do ślubu.

i t. d.

Zaczem posadziwszy rodziców na stołek „do białego słonka“ mówi znów oracyę o konieczności małżeństwa i o stanowisku w niem i obowiązkach, o prawach małżonka i małżonki, i wreszcie każe pannie młodej upaść do nóg rodzicom i prosić o błogosławieństwo. Zaczem bierze do jednej ręki różczkę weselną, a do drugiej panią młoda, i na czele orszaku prowadzi ją do ślubu. Gdy wszyscy ustawią się na podwórzu, matka weselna pokropi obecnych wodą święconą i poczęstuje wódką. Przy dźwiękach muzyki orszak, posuwając się naprzód, śpiewa ze słowacka:

Jus sie dzifce nie wyda,
Kied mu ročki prejdu,
Hodźby mało sto zlatych,
To sie mu rozejdu.

A poniżej mlina
Je husta werbina,
Treba by ju wyscinac,
Jest tam dzifceze szwárne.

i t. d.

Różczka weselna robi się z wierzchołka jodełki, obwieszona piórkami gęsiemi, wstążkami czerwonemi, jabłkami i dwiema chustkami — jedną białą i drugą czerwona; tradycya ilości gałązek różczki zatracona: „I pietnaście, moze po pięć f kazdym wirsku.“ Natomiast podług Jarzemiaka w Pilhowie „rustka“ czyli „kopija“ ma siedm rogalików; niosący ją starszy družba, zowie się kopijarz i w pochodzie do kościoła, jak i w powrocie ztamtąd, trzyma ją panu młodemu na prawem ramieniu; w pochodzie zaś do domu pani młodej starosta niesie kopię, która zresztą wszędzie musi to-

warzyszyć panu młodemu. Przed pochodem do kościoła płaci „młoduch“ za wianek (5, 7 lub 10 złotych reńskich). Podczas uczty w domu pana młodego, gdy państwo młodzi siedzą w kącie, to kopija umieszczona nad jego głową.

Po ślubie cywilnym u notaryusza idą z muzyką na ślub do kościoła. Starosta przed ołtarzem trzyma różeczkę weselną. Z kościoła udaje się orszak do karczmy, gdzie przy śpiewie i tańcach państwo młodzi tylko przegryzą cokolwiek, wszyscy zaś biesiadnicy jedzą i piją dopiero w domu rodziców pani młodej, ale i to przekąska zimna z kołaczem. Z pieśni, podówczas śpiewanych, niektóre zachowały wyraźniej charakter rytualny, jak n. p.:

Siedzim sebe koło stołu,
Jak jabłusko kolo stromu,
Uz jabluck'e joblatuju,
Dzieci matku zohabiju...

Większa zaś część obrazuje codzienny stosunek między małżonkami lub ich do rodziców.

Następuje wieczerza gotowana. Najpierw podają groch. Starosta występuje z opowieścią biblijną o wielu wezwanych a mało wybranych na ucztę. Z dalszych potraw stawiają po kolei krupy lub kaszę z mięsem, i kapustę, przy której gęźbiarze każdemu z biesiadników przygrywiają z osobna, zaczem następuje śpiew družbów i družek. Pierwsi śpiewają:

Hanićko nasa,
Daj nam szalasa.
— Habal bym nie mala,
Żebym wań nie dala:
Szak ja już wasza.

Družki zaś:

Oddajes mie, mamuś,
Za trzecio granice,
Zebym nie hodziła
Do eie na zetyec.

Ty moja mamusiu,
Nie daj mie za wode,
Bo ja nie guseeka,
Pszeplłynąć nie moge.

Bedzies ty, mamusiu,
 Baż gorzko płakała,
 Kiet ci bedzie jedna
 Lyska ostajała.

Po tańcach idą orfickiego i dyonizosowego charakteru misterya, na podobieństwo owych zimowych turuniów, zapowiadających kiełkowanie sił natury. Wprowadzą jednego z parobków, przebranego za niedźwiedzia i obwinętego od stóp do głowy słomą, który tańczy z družkami. To znów na innym, przebranych za konia, wjeżdża jeździec w towarzystwie trzech, chwytających się owego rumaka. Następnie starosta z laską w ręku chodzi do koła izby, mając u poły swej uczone dziecko, za którem ciągnie się również uczone jedno za drugim grono chłopiąt, podskakując i hasając wraz ze starostą, („a ftóry nie umie dobrze potskakować, dostanie laskom po nogak“), wywijającym ową laską przy odgłosie muzyki, co się zowie krasoniem. Po poczęstowaniu owych dzieci, wypędza je starosta z izby. Teraz dopiero odbywają się oczepiny. Starosta każe przygotować poduszkę i stołek, a muzykantom grać taniec babski, pod takt którego śpiewa pieśń o chmielu:

Oj mieluch, mieluch,
 Ty wielkie ziele,
 Nie bedzie bes ciebie
 Ządne wesele.

Kiebyś ty, mieluch,
 Na tycki nie lás,
 Nie robiłbyś ty
 S panienek niewiast.

Ale ty, mieluch,
 Na tycki lezies,
 Nie jednej dziefeynie
 Wiánek odbierzes.

Oj mieluch, mieluch,
 Serokie liście,
 Nie jedno dziefeyne
 Zacepiliście.

Wraz ze starostą śpiewają baby i družki, tańcząc z panną młodą do koła. Zaczem jeden družba stawia stołek na środku izby, na stołku kładzie poduszkę, a drugi sadza tam pannę młodą,

często nie bez oporu z jej strony, „Swaski weselne“, zdjąwszy jej z głowy wianek, wkładają czepiec.

(Podług Jarzemiaka w Piłhowie „młoduch“ musi wtenczas swój pióropusz [bukiecik za kapeluszem] spalić, ciskając go w ogień kuchenny; toż samo czyni „młoducha“ ze swoim wiankiem, „choć ftóra płace za nim“. Przy składaniu darów nonaszkó, t. j. ojciec chrzestny, siedząc za stołem przy pannie młodej, bierze kawałek chleba i wbija na nóż, a na nożu do tego chleba założywszy monetę, podaje to młodusi, mówiąc: na dary masz od N. N.). Następnie starosta bierze do ręki talerz, położy nań kawałek chleba i parę szóstek (10-cio grajcarówek), ogłasza licytacyę na pannę młodą, prowadzoną w tonie krotochwilnym; na znak omówiony, przyjmuje kwotę licytacyjną pana młodego, dźwiga pannę młodą ze stołka, obraca się z nią trzy razy w koło i oddaje młodemu, który z nią tańczy. Śpiewy i płaśy trwają do późna.

Nazajutrz znów uczta i płaśy, po których następują przynosiny panny młodej do domu młodego, poprzedzane pożegnaniem i błogosławieństwem rodziców. Starosta śpiewa:

Oj siadaj na wós,
Moje kohanie,
Nic ci nie pomoze
Ani płakanie,
Bo koniki so na dwoze
Pozapszágane.

Wybieraj sie, dzifce,
Wybieraj sie z nami,
Ale swoje złości
Pszyłóz kamieniami.

(Por. wariant tej pieśni, śpiewany
na Podhalu nowotarskiem.)

Starosta wyprowadza młodą, a matka jej, po błogosławieństwie, kropi na podwórzu wszystkich wodą święconą.

Przed zagrodą młodego kilku chłopców przeciągają kloc i nie puszczają, aż starosta okupi się gorzalką. Przy drzwiach również nie puszczają. Drużki śpiewają:

Puście nas tu, puście,
Bo krowy w kapuście:
Krowy jedzo głowy,
A cieleta liśele.

i t. d.

Pani młoda pierwsza wchodzi do izby i podejmuje za kolana rodziców pana młodego, którzy, przyjawszy od niej chleb przyniesiony, błogosławią nim ją trzykrotnie, a ona obejdzie z chlebem trzy razy po za stoły i kładzie na stół. Rozpoczyna się uczta, w czasie której przybywają rodzice pani młodej i rodzina. Starosta śpiewa:

Pocoście tu, pszydaniacy, pszyśli?
Tota izba nie do wase myśli;
Tota izba z ciesanego drzewa,
Wam, pszydaniacy, takie nie tszeba.

A weselna matka odpowiada na to piosnką, często nie parlamentarną i niecenzuralną. Zaczem przydaniacy dary składają przy śpiewie starościńskim.

W tydzień po weselu poprawiny u rodziców pani młodej; przyczem sproszeni bywają krom starosty i družbów także i ci, którzy nie byli na weselu. Przyjęcie odbywa się bez muzyki.

(Por. gwarowy obszerny tekst dwojaki w moich „Gwarach spiskich“.)

K a c z e.

Ządny strachów.

(Podał Jan Żywczak Skalniak.)¹⁾

Jeden ociec miał pare synów i byli robotnicy; a jednego miał takiego, co nie kciał nic robić. Jak go ociec pędził do roboty, to on mówił, ze kee mieć straha. Siedzi w domu, nigdzie nie kee iść do roboty, ino straha kee mieć. A ten ociec sie poskarzył pszed organistom. A ten organista mówi tak:

— Daj go mnie, ja go nauce straha.

¹⁾ Z rodu Żywczaków każdy, gdzie osiadł, nosi krom nazwiska, przeźwisko od miejscowości. Brat n. p. Jana, Piotr, przeżywa się „Do surgenta“, „bo tam — jak tłumaczył Jan — byli jakisi surgenty, wojacy“. Tego to Piotra zamieszczam wariant powyższej bajki w „Gwarach spiskich“, Akad. Umiej., p. t. „Piecuch po zażegnaniu ducha panem zamku“.

I dał go temu organistowi. Organista go wyprawił dzwonić, wyprawił go rás, drugi rás: oddzwonił; a tszeci rás go wyprawił, jak wysył tszeci rás, ten organista sie ubierze jak do śmiertelnych szát i wyjdzie: ta cie muse wystraszyć, kiet tak chcesz!

Złapał organiste i bűch z nim na duł. I złamał noge organista. Ftedy przydzie (parobek) do domu organisty, pyta sie:

— Dzie pán?

— Pana nima.

Gada organiście:

— Jakasi bida pszysła, a ja jom žucił na duł.

Tymcasem idom; organista lezy, jójcy tam. Teras pszyhodzi do ojca i powiada:

— Coz mi takiego syna dał, co mi dziś nogi połamał!

Ftedy idzie ku temu synowi:

— Muj synu! Ja ciebie nie kee znać, boś organistowi nogi połamał.

A ten mówi:

— Ja nie połamał organistowi, a strahowi.

Ftedy ten idzie do swatu. A dzie zajdzie, fsedy gada:

— Ja by keiał straha mieć!

I pszydzie do jednego miejsca: byli takie mądre ludzie:

— My cie tu naucymy straha.

Zaprowadzo go pot szubienice. Tam było tszoch wisieluchóf:

— Kiet kees straha mieć, to tu bedzies miał straha.

Tam było zimno. On se zapalił, watre złożył.

— Jak pszenocujes — dobrze będzie, a jak nie pszenocujes, to będzie bida s tobom.

A on jak naradzi tego ognia, pszypatszy sie, a tu wiso. A on nie wiedział, ze to pod szubienicom. Popatszy, widzi: wiso hłopi. Ftedy wyjdzie, weźnie jednego, drugiego — gżeje pszy ogniu:

— Nędzne bidaki! Co wy tak trapicie sie, marźnicie! A ja was tu pszecie ogżeje.

I łapał i obraca pszy ogniu, i gżeje tych wisieluchów i dogaduje sie z niemi:

— To nie gadas ze mnom, zebym cie zgioł, zebym cie ogżał?

Ftedy weźmie, wyniesie nazat:

— To wy grubijany, ja wam dobře kee.

Ftedy powiesił na nowo. Pszysło na rano, a on:

— Ja nie widział zaden strah.

I tak idzie dalij. Pszydzie do jednego miasta. A buł jeden zamek, a f tym zamku nitto nie śmiał bywać. Krul mówi tak:

— Da ftoby ten zamek sprawił spokojnym, to da mu swojo curke, swuj stołek i swojo korune, swojo godnoś.

Ten pszyjdzie do hotelu. To ci ludzie tamok dali to znać temu krulowi:

— Jest tu taki a taki, co hce straha mieć.

Jak to krul sie doznał, powiada:

— Ja mu wypełnie, co ślubie.

I un posed do tego pałacu na noc. Pszyhodzi jedynasta godzina, un sie tam bawił. Pszyhodzi z gury jedna potwora. Była tam pościel. Ta potwora idzie ku niemu. On muwi tak:

— O Boze! Ja cie tak dawno cekam.

Pszyjdzie, to zimne takie: on go ułapi ku sobie, te zimne, on go pszytula ku sobie:

— Ja cie tu rozgżeje, ja ci tu dobże zrobie.

Ale to furt zimne:

— Jak wyjde, to ja cie tu nie ogżeje,

Pszysła dwanasta, to to pszepadło, zginol ten zimny.

Pszyhodzo ku krulowi:

— Ten pszetszymał straha — páda. — Sto ludzi zginelo psze straha, a on pszetszymał pirso noc.

Pszyhodzi na drugo noc. Spaduje z góry raz ręka, drugi raz druga ręka, tszeci raz głowa, czwarty raz dryk (piers, plecy...), piąty raz nogi.

— A! — powiada. — Dobże, ześ tu; ja tu na cie dawno cekam. Co bedziemy robić? Bedziemy sie pasować.

To fsytko sie zrosło — ręce, nogi, dryk. Popasowali sie. Ale ze ten był mocny, co kciał straha mieć, tak tego pszewoź.

Pszysed do krula znak, ze ten dwie nocy pszetszymał straha.

Pszyjdzie na tszecio noc. Ten se lezy w łusku. A pszyjdzie ku niemu, pszyjedzie na wósku jakasi bida i muwi tak:

— Teraz jak co niedorobione, to bedemy dorabiać.

— Ty sam niedorobiono głowe mas. Napszudy twojo głowe dorobimy, ze to nie wypatruwało, jak tsza było.

— Daj pszudy swojo tokarnie, ja tobie głowe spoządze.

A mjała ta bida na wósku tokarnie.

Ftedy te głowe kciał spoządzić, a toto muwi tak:

— Moja głowa jest f požátku, ty nie das rady. Ale tyś nie f požátku we swojej pościeli.

Jak zacnie z nim jeździć po tych izbach, po syćkich... A on muwi tak:

— Hej, to fsyćko mało! Jesce do jednej izby, jesce do jednej... Czém więcy jeździło po izbach, tém jemu mało sie robiło: jesce dali, jesce więcy.

Ftedy muwi, jak juz do syta objehało, do swojej godziny:

— No, juzes mie wybawił s tela, wysłobodził; bo ja tu był na pokucie, a zaden mnie nie mug wybawić. Tu mas kluc.

Oddał mu kluce:

— Ja ide s Panem Bogiem, a ty tu ostań.

Na rano pszyhodzo: ten jus tszeciom noc f pożátku ostał. Ftedy pszyhodzi do krula hyr, ze jus ten pałac ślebodny... Juści, jak przysłubił, tak mu dał swojom pryncezne.

Ale jego mowa fse ta była, ze kciał straha mieć. Ten krul, a i ta jego curka zrobili takie, zeby straha dać, zeby sie zląk. Ali ni mogli go na to nigda pszyprowadzić. A potym jedna dworna muwi tak:

— Pani, kied mi pozwolo, ja mu dam straha.

Pozwoliła ji.

A ta, pszepytam honor, jak un spał, tak nałapała żap, a nakładła barz do zimnej wody, i jak spał, to na niego te żimno wode wycyniła ze żabami. Tak ten dopiro skocy na nogi:

— Dopiro dziś mam straha! Całe zyciem ni miał straha, aż te wody i te żaby!



(do str. 104)

Podoliniec.

Wzory mowy codziennej.

(Czy tu jeden jest kosicz?) — „Jes dwojmi, trojmi.“

(Nie lubię ja jeździć tak pomału.) — Ja sie do temu nie cudujem Ik Miłości.“

„Ja ik na nogach zawiede wsadze.“

(Musiał ten człowiek pijać niemało?) — „Kieby sie tota palenka obratiła na wodu, to by sie toten resztoran przewertał.“

(A gdzie tamten furman?) — „Dziś-ka nie poseł od rana.“

(Macie jeszcze chleb?) — „Telo jesse mam fałatek.“

(Co to za roślina czerwona?) — „To kwiatek, cynglik sie woła: aj w japytce nima takiej medycyny.“

(Kalafut Bela, 39-letni, z pod Niedzicy — od 20 lat w Podoliniecu — wyrobnik; ma kawał gruntu, po raz wtóry żonaty, był parę lat w Ameryce.)

— „Dzie Wojtek? — Tam poseł dzieś-ka na zadek“ (z tyłu domu).

(Kalafutowa).

— „Muj brat tkacz, teraz w Ameryce je.“

— „Pobabrana je (ręka) pry statku.

— „No, budu (będą) jeśé?

— Kied to radzi jedzom, to wjejem (marchew do rosołu).

— Niech sie paczy. — Niech rypaju (proszę jeśé).

— Długo sie warzyło mieso, a twarde. Nie jedliście: tak małućko!

— Hława Ik boli? To tiezko!

— Tu barz pieknie f kościele.

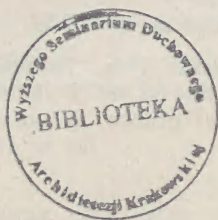
— Tam (w Keżmarku) nie idom s procesyjom po miestu.

(Katti Szmid, 34-letnia, mężatka,
Niemka z rodu).

Z Żaru, z Ryłowa i z całego niemal Spisza przybywają osiedleńcy do Podolińca, sławizując miejscowych Niemców, a zakupując grunta, ekonomicznie ich wyciskają i wypierają.

Wszyscy Niemcy podolińscy wybornie mówią powyższą gwara, a dzieci ich posługują się naprzemian to ową, to niemiecką gwara.

(następnie str. 105)



Spis rzeczy

Części pierwszej:

	str.
ROZDZIAŁ I.: Obszar. — Zaludnienie. — Orografia i hydrografia. — Wspólność etniczna w przeszłości z całym pasem karpackim wogóle. a tatrzańskim w szczególności:	
1. Konfiguracya kraju, granice jego polityczne i administracyjne	1
2. Obszar terytoryalny. — Zaludnienie. — Podział administracyi politycznej i kościelnej	3
3. Tatry. — Zapadłość spiska, jako jeden z mateczników góralstwa. — Stanowisko etnograficzne Spisza wobec pasu karpackiego a tatrzańkiego w epoce trakijskiej a chrobackiej	6
4. Linia kultu Wita	10
ROZDZIAŁ II.: Swojskie, pokrewne i obce żywioły etniczne i narodowościowe:	
5. Polskie władztwo państwowe i kościelne	12
6. Żywioły urało-adtajskie	13
7. Zbójnictwo	13
8. Ałałytwo	16
9. W mowie objawy sturańszczyzny	16
10. Pozostałości i wpływy oddzielných ludów urało-adtajskich. — Obrowie	16
11. Madjarowie — ślady pojęć, urządzeń, mowy	17
12. Połowcy (Kumani). Ich osady i ślady mowy	19
13. Ludy mongolskie i turecko-tatarskie. — Podania, legendy. — Św. Kinga. — Ślady w mowie	21
14. Ludy semickie. — Żydzi. — Ślady w mowie	30
15. Ludy aryjskie. — Cyganie	30
— Wołosi	31
— Ruśnacy. — Architektura	31
16. Żywioł germański. — Niemcy. Ich osadnictwo i osady	35
17. Ich stanowisko ekonomiczne i zwyczaje wobec słowiańskich pojęć rodowych i obrzędowych	38
18. Wzajemne w stosunkach z nimi wpływy w mowie i architekturze	40
19. Falowanie ludności tubylczej i napływowej. — Wzory pieśni wychodźców. — Osady Podhalan nowotarskich	42
20. Wzajemne wpływy polsko-słowackie	53
ROZDZIAŁ III.: Studya nad kultem. — Uwarstwowanie historyczne klechd spiskich:	
21. Kult dualistyczny:	
a) w nazwach topograficznych	59
22. b) w klechdach	59
23. c) w zwyczajach, lecznictwie i obrzędach weselnych	66

	str.
24. Kult ognia. — Godła roślinne i architektoniczne . . .	66
25. Kult w ubiorze	68
26. Kult dualistyczny w muzyce. — Orgiazm	68
27. Kult orgiastyczny w obchodach i pieśniach	69
28. Epoki i momenta dziejowe w bajkach spiskich *) . . .	69

Części drugiej:

ROZDZIAŁ I.: Teksty i opisy:

a) Spisz zachodni i środkowy:

Pieśni i klechda w Jurgowie *)	74
Klechda i pieśni w Żdżarach	77
Przykłady mowy codziennej i pieśni w Osturni	80
Stara Wieś: Wzory mowy codziennej	83
— Wzory mowy uroczystej	85
— Pieśni	86
Leśnica: Pieśni	92
Łapsy i Rychwałd: Pieśni	94
Rylów: Pieśni	95
Na Szarpańcu: Pieśni	102

b) Spisz zachodni:

Podoliniec: Wzory mowy codziennej *)	177
Ze Starej Lubowni: Nazwiska, zabytki, napisy i podania . . .	105
— Wesele	106
— Klechda („Hłopczyko pszemoczny i princeza z wirby“) . . .	108
Wesele w Nowej Lubowni	110
Forbasy, Łackowa, Hobgort, Gniazda: Pieśni	112
Opowiadanie Kremparzyka z Gniazda	113
Granastów: Zabawy	114
— Zwyczaje i obrzędy doroczne	119
— Obrzędy przygodne i zwyczaje	129

ROZDZIAŁ II.: Klechdy i opowieści	131
Pieśni	148
Mniszech, Pilhów, Kacze:	
Przeszłość i dzieje	152
Klechdy, przymówki, opowieści	159
Wesele w Kaczem *)	166

*) Por.: Spostrzeżone omyłki druku (str. VII.).

